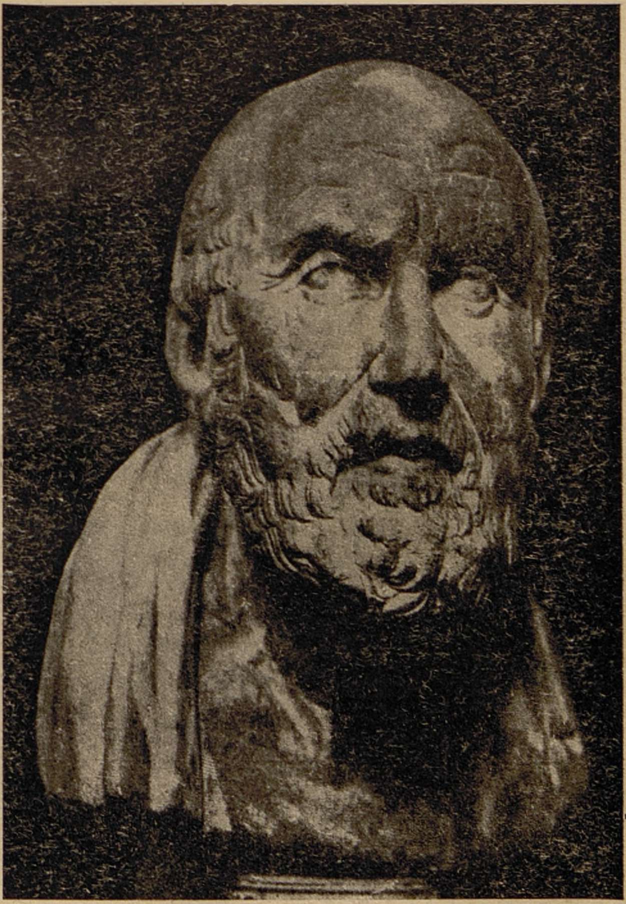
KWARTALNIK KLASYCZNY

1934 VIII 1



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY:

NA OKLADCE: CHRYSIPPOS

Na podstawie monety z Soloi, miasta ojczystego znanego stoika Chrysippa, zidentyfikowano głowę starca, przechowywaną w Londynie, a posiadającą cały szereg kopij, jako portret słynnego filozofa. Zarówno rysy jak i wyraz twarzy zdają się wskazywać na to, że nie mamy tu portretu idealizowanego, lecz twór niezwykle żywy i wiernie skopjowany z rzeczywistości. Zmarszczone czoło, silna bruzda między ściągniętemi brwiami, podniesiony nieco wgórę wzrok, fałdy biegnące od nosa ku dołowi twarzy, a wreszcie układ ust — wszystko to świadczy o głębokiej pracy myśli portretowanego i przemawia za wymienionem przypuszczeniem. Chrysippos zmarł w r. 206 przed Chr.: około tego mniejwięcej czasu powstać mogła nasza rzeźba, jak wskazują kryterja stylistyczne. — Głowę naszą połączono w pomysłowej rekonstrukcji w jedną całość z postacią siedzącego mężczyzny w płaszczu filozofa, zachowaną w Louvrze, która również uchodzi za portret Chrysippa, na podstawie bezgłowego a podpisanego imieniem filozofa, popiersia Chrysippa, znajdującego się w Athenach. Głowa ta zgadza się doskonale treściowo i stylistycznie z owym torsem z Louvru, który obecnie posiada głowę inną, do niego nie należącą. — Wedle Cicerona statua taka, przedstawiająca siedzącego Chrysippa, znajdowała się na Kerameiku w Athenach.



Tadeusz Sinko

DYDAKTYKA

STANISŁAW PILCH

TADEUSZ SINKO
W 30 LECIE PRACY WYCHOWAWCZEJ

Filologiem-publicystą nazwał prof. Tadeusza Sinkę Ignacy Wieniewski, recenzent jego *Literatury greckiej* w *Wiadomościach Literackich* (nr. 23 z r. 1932), mając na względzie „temperament, pulsujący w jego pismach i owo charakterystyczne dla publicysty namiętne poszukiwanie wszędzie współczesności i aktualności". Możnaby pod ten mianownik podciągnąć także chęć oddziaływania na szerokie koła młodzieży szkolnej oraz inteligencji. Na uczniów wpływa przez szkolne wydania poetów rzymskich, jak Vergilius, Horatius, i Ovidius (po kilka wydań), przez opracowanie *Gramatyki łacińskiej* (IV wyd. w r. 1932), przez komentowane wydanie przekładów polskich *Iliady* i *Odyssei*, *Aeneidy* i *Żywotów* Plutarcha, nadto Kochanowskiego, Szarzyńskiego i Krasińskiego *(Irydion)* w *Bibljotece Narodowej*, która np. jego *Iliadę* i *Odysseję* rozpowszechniła w przeciągu dziesięciu lat w 40 tysiącach egzemplarzy, *Treny* i *Odprawę posłów greckich* Kochanowskiego w przeszło 100 tysiącach egzemplarzy. Tu publicysta występuje jako popularyzator, jednak nie cudzych, tylko własnych zdobyczy naukowych: wstępy do Kochanowskiego i Szarzyńskiego były rewelacjami naukowemi.

Jakto? mógłby ktoś zapytać. Filolog klasyczny robi odkrycia w polonistyce? Sprzeniewierza się swej specjalności?

Uwaga. Skróty, użyte w przytaczaniu bibljografji: W St = *Wiener Studien;* E = *Eos;* R = *Rozprawy Wydziału Filologicznego Polskiej Akademji Umiejętności;* PP = *Przegląd Polski;* A = *Archiv für lateinische Lexicographie;* AP = *Ateneum Polskie;* PL = *Pamiętnik Literacki.*

Posłuchajmy, jak się z tego ‘grzechu’ (wytykanego przez wielu polonistów) spowiada w przedmowie do zbioru *Ech klasycznych w literaturze polskiej* (Kraków 1923): „Opuszczając w jubileuszowym roku, 1900, mury Wszechnicy Jagiellońskiej, unosiłem z sobą w świat — barwy dwóch wybranek, którym ślubowałem wierność i służbę na całe życie: Filologji klasycznej i Literatury polskiej. Ta podwójna czy dwojaka miłość nie wydawała mi się — ryzykowną, ponieważ od początku w literaturze polskiej interesowały mię przedewszystkiem rysy i barwy antyczne, tak, że przebiegając łany polskie, szukałem na nich kwiatów greckich i rzymskich, i miałem to przeświadczenie, że moje prace polonistyczne są tylko stwierdzeniem żywotności i urodzajności antyku“.

Owocem owych ‘wycieczek’ polonistycznych jest prócz wspomnianych *Ech klasycznych* i *Tradycyj klasycznych Adama Mickiewicza* (Kraków 1923) szereg akademickich (drukowanych w *Rozprawach Polskiej Akademji Umiejętności)* rozpraw, jak: *Źródła przykładów Reja w Żywocie człowieka poczciwego* (1905, t. 43), *Polski głosiciel stanu natury z początku XVIII w.* (1908), *Polski Anti-Lukrecjusz* (1911), *Genealogja kilku typów i figur Fredry* (1918), *Poetyka Sarbiewskiego* (1919), *Historja religji i filozofji w romansie Jana Potockiego* (1920), a przedewszystkiem dwie książki, które doczekały się drugiego wydania: *Hellenizm Słowackiego* (1909, 1924) i *Antyk Wyspiańskiego* (1916, 1923). Obszerne *Wstępy* do pięciu tomów *Dzieł* Wyspiańskiego w zbiorowem wydaniu *Bibljoteki Polskiej* tworzą prawie kompletną monografję i wraz z drobniejszemi przyczynkami pasują Sinkę na jednego z najlepszych znawców Wyspiańskiego.

Prof. Sinko należy do najlepszych u nas znawców całej poezji nowołacińskiej w Polsce i dlatego jemu słusznie powierzono napisanie pierwszej *Historji poezji łacińskiej humanistycznej w Polsce (Encyklopedja Polskiej Akademji Umiej.* t. XXI 1916, obecnie drukuje się wydanie drugie).

Od młodości trzyma także rękę na pulsie współczesnej twórczości literackiej w Polsce, jak o tem świadczą liczne recenzje z nowości wydawniczych i teatralnych, drukowane przeważnie w *Czasie* i *Ilustrowanym Kurjerze Codziennym*. Są to ‘marginalia’ jego nadzwyczaj rozległej lektury, której zakres można objaśnić tem, że poświęca jej przeważną

część nocy, uważając czytanie ich za wytchnienie po pracy naukowej.

Polonica prof. Sinki wystarczają, by go uznać za jednego z najwybitniejszych polonistów, i to nietylko w zakresie literatury staropolskiej, ale także romantycznej i najnowszej. Drugiego uczonego, któryby tak 'fachowo' ogarniał antyk grecko-rzymski i literaturę polską, niełatwo byłoby znaleźć, bo to praca, przechodząca niemal siły jednostki.

A teraz przejdźmy do drugiej 'miłości' prof. Sinki, do jego działalności jako filologa klasycznego. Jest on uczniem Morawskiego, Miodońskiego i Sternbacha w Krakowie. W poczet słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego wpisał się po złożeniu matury w r. 1896 w Krakowie, gdzie uczęszczał także do szkoły ludowej (urodził się 14/9 1877 w Małej, wiosce powiatu ropczyckiego, w zach. Małopolsce). Studja swoje na wydziale filozoficznym zakończył złożeniem egzaminów ścisłych z filologji klasycznej i słowiańskiej oraz filozofji i uzyskaniem w październiku 1900 doktoratu filozofji na podstawie rozprawy *De Gregorii Sanocei studiis humanioribus*. Pracę tę ogłosił w *Eos* VI 1900 (s. 241—270), poświęconem jego Almae Matri w 500-lecie odnowienia przez króla Władysława Jagiełłę. W tymże roku jubileuszowym Sinko zamieścił nadto w *Księdze Pamiątkowej Uczniów Uniw. Jagiell.* (Kraków 1900, s. 186—214), rozprawę *Ingenium et ars. Uwagi nad twórczością liryków i elegików rzymskich*, które w kilkanaście lat później weszły w znacznej części do wstępów szkolnych poetów rzymskich.

Wielkiemi zdolnościami, zwłaszcza nadzwyczajną pamięcią, wybijał się już na ławie szkolnej. Dzięki tym zdolnościom zwrócił na siebie wcześnie uwagę swoich profesorów, w których znalazł życzliwych doradców i przewodników w obranym już wówczas kierunku pracy naukowej. Wkrótce po uzyskaniu doktoratu, bo już w listopadzie tegoż roku, złożył egzamin rządowy (nauczycielski) z filologji klasycznej, jako przedmiotu głównego, i języka polskiego, jako przedmiotu pobocznego. Zimowe półrocze 1900/1 spędził na Uniwersytecie berlińskim, gdzie pracował pod kierunkiem Wilamowitza i Vahlena, w letniem półroczu 1901 studjował w Uniwersytecie w Bonn, przysłuchując się wykładom Buechelera i Usenera. Wówczas ogłosił *Plautina* (W St XXIII 1901) oraz *Sokrates i Kseno-*

font (E VII 1901, s. 145—153), uwagi z powodu dzieła K. Joëla *Der echte und der Xenophontische Sokrates* (Berlin I 1893, II 1901).

Po jednorocznej przerwie z powodu służby wojskowej odbywał dalsze studja na uniwersytecie w Monachium jako uczeń Wölfflina i Krumbachera. Brał udział w redagowaniu artykułów do monachijskiego *Thesaurus linguae Latinae* (A i B). Nie zaniedbywał jednak swoich badań nad humanizmem polskim, jak świadczy rozprawa o dwóch utworach Adama Świnki, jednego z pierwszych poetów humanistycznych w Polsce z czasów Władysława Jagiełły, pt. *De duobus Adami Porcarii carminibus* (E VIII 1902, s. 138—142). Omówił w niej jego epigram na cześć Zawiszy Czarnego i nagrobek Jadwigi. Zaczyna też ogłaszać przyczynki krytyczne do autorów starożytnych w *Coniectanea* (W St XXV 1903). W grudniu 1903 habilitował się na docenta prywatnego filologji klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie rozprawy *De Romanorum viro bono* (R t. 36, Kraków 1903), która świadczyła o rozległości jego oczytania w autorach starożytnych, podobnie jak *Descriptio orbis terrae* (A XIII 4, 1904), *Lucricupido* (A XIV 1, 1904), *Sententiae Platonicae de philosophis regnantibus fata quae fuerint* (Sprawozdanie gimn. w Podgórzu 1904), *De Apulei et Albini doctrinae Platonicae adumbratione* (R t. 41, Kraków 1905). Pracami temi zwrócił na siebie uwagę zagranicy, poczem podtrzymywał ją licznemi przyczynkami łacińskiemi w *Eos*, jak *Semantica* (E IX 1903, s. 1—4), *Ad Cael. Cic. epist. 8, 8, 1* (E X 1904, s. 57 n.), *De Iovis Homerici caeruleis superciliis* (ib., s. 109 n.), *Ad Theocr. XI 72 sqq.* (ib., s. 112 n.), *Fragm. com. adesp. 1203 Koch.* (ib., s. 115 n.), *De Callimachi epigr. XXIII W.* (E XI 1905, s. 1 n.), *De Homero Aegyptio* (E XII 1906, s. 12 n.) i w. i.

Wykłady rozpoczął w r. akad. 1904/5, pracując równocześnie w gimnazjum św. Anny w Krakowie, gdzie od czerwca 1904 był rzeczywistym nauczycielem. W latach 1905/6 i 1906/7 pracował jako stypendysta fundacji Osławskiego w Paryżu, Rzymie, Florencji, Wenecji i Mediolanie, kollacjonując rękopisy mów św. Grzegorza z Nazianzu. Wkrótce okazał się specjalistą w opracowaniu jego tradycji rękopiśmiennej, jak świadczą rozprawy odnośne: *O rękopisach mów św. Grzegorza z Nazjanzu w paryskiej Bibliothèque Nationale* (E 1906, s. 21 n.),

De Nicephoro Xanthopulo Gregorii Nazianzeni imitatore (E XII 1906), *O rękopisach mów św. Grzegorza z Nazjanzu w bibljotekach włoskich* (E XII 1906), *Studia Nazianzenica,* pars prima (R t. 41, Kraków 1906), *De Gregorii Nazianzeni laudibus Macchabaeorum* (E XIII 1907, s. 1 n.), *O rękopisach mów św. Grzegorza z Nazjanzu.* Cz. II (E XV 1909, s. 63 n.).

Ale ruchliwy jego umysł szukał ciągle nowych tematów, przyczem powracał niekiedy do dawniejszych, uzupełniając je i rozszerzając. I tak dla szerszej inteligencji omówił *Twórczość liryków rzymskich* (PP 1904, maj), *Poezję aleksandryjską (Próba charakterystyki* w Sprawozdaniu gimn. św. Anny w Krakowie, 1905), działalność *Marcina Bielskiego i Erazma z Rotterdamu* (PP 1905, luty), *Twórczość Lukjana* (PP 1908 grudzień, s. 391 n.) i *Walory humanistyczne* (AP 1908. czerwiec). Do filologów i humanistów zwracał się w takich rozprawach, jak: *Teorja i praktyka dzisiejszej leksykografji łacińskiej* (E X 1904, s. 59 n.), *Szymonowicz i Kallimach* (ib., s. 138 n.), *Drobiazgi humanistyczne* I i II (E 1905, s. 34 n. i 154 n.), *Romans grecki, jego powstanie i organiczny rozwój* (ib., s. 65 n.), *Jerzy Karol Skop, chłop humanista z XVIII w.* (E XIII 1907, s. 161 n.), *Adnotationes ad Euripidis Bacchas* (E XIV 1908, s. 1 n.), *Menander w świetle nowych komedyj* (ib., s. 19 n.), *De Luciani libellorum ordine et mutua ratione* (ib., s. 113 n.), *Petroniana* (E XV 1909, s. 7 n.), *Plutarchea* (ib., s 113 n.), *„Sobie śpiewam a Muzom“* (ib. s. 155 n.), *Spór o Grzegorza z Sanoka* (jako przedmowa do przekładu Kallimachowskiego *Żywota Grzegorza*, dokonanego przez Kółko Filologiczne Studentów Uniwersytetu J. K. w porozumieniu z prof. Sinką, Lwów 1909), *Antyk w Królu Duchu* (PL IX 1910, s. 251 n.), *Mit, kult i religja według teorji W. Wundta* (E 1910, s. 60 n.). Jeśli się doda do tego trzy artykuły biograficzne: Małecki, Mecherzyński, K. Morawski w *Encyklopedji wychowawczej,* kilkadziesiąt fejletonów naukowych w krakowskim *Czasie* i wiele recenzyj z dzieł filologicznych i humanistycznych, ogłoszonych w ciągu tych dziesięciu pierwszych lat jego działalności naukowej w *Eos, Przeglądzie Polskim, Kwartalniku Historycznym, Deutsche Literaturzeitung, Berliner Philologische Wochenschrift* i *Pamiętniku Literackim*, otrzymamy obraz rozległej już wówczas działalności naukowej, która w następnych latach stała się jeszcze pełniejsza i obfitsza.

Rozszerzył się także zakres jego działalności wychowawczej, gdy w r. 1908 przeniósł się do Lwowa na trzecią, utworzoną wówczas, katedrę filologji klasycznej. Jako profesor nadzwyczajny i zwyczajny wykładał tu przez lat pięć (do r. 1913) i zapalił szereg uczniów (wśród nich piszącego te słowa), do śledzenia wpływów antyku w literaturze polskiej. W r. 1910 objął, po prof. St. Witkowskim, redakcję czasopisma filologicznego *Eos* i prowadził ją do r. 1924 (w tem 8 lat sam, w latach 1918—1920 z prof. J. Sajdakiem, następnie z prof. Ganszyńcem i Zielińskim). Jak poprzednio, tak i teraz zasila ten organ Polskiego Towarzystwa Filologicznego oraz powstały przed paru laty *Kwartalnik Klasyczny*, rozprawami i ocenami, których wyliczanie zajęłoby wiele miejsca. Bibljografja prac jego drukowana jest w *Kronice Uniwersytetu Lwowskiego* (do r. 1911), w *Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie* r. VI (do r. 1922), nadto znaleźć ją można w *Bibljografji* W. Hahna.

Rozległa działalność naukowa prof. Sinki idzie nadal w obranych oddawna kierunkach, filologji klasycznej i literatury polskiej. Owocem pięcioletnich badań rękopisów po bibljotekach jest opracowanie tradycji rękopiśmiennej mów św. Grzegorza z Nazianzu w rozprawach: *De traditione orationum G. N. pars I* (1917), *pars II* (1923). Wyrażali się o nich z uznaniem dwaj recenzenci niemieccy i jeden Anglik, zajmujący się syryjskiemi przekładami mów św. Grzegorza z Nazianzu. Rozprawy te stanowią gotową podstawę do wydania dwóch tomów mów św. Grzegorza, do którego autor zamierza przystąpić po wykończeniu ‘dzieła całego życia’, *Literatury greckiej*. Dotąd ukazały się już dwie części (razem 1200 stron gęstego druku w dużym formacie) w r. 1931 i 1932. O tem monumentalnem dziele, chlubie nauki polskiej, wyrażają się z uznaniem nietylko polscy recenzenci, ale także zagraniczni, którzy zainteresowali się niem, mimo szaty polskiej. Świadczą o tem oceny pierwszej części w *Philologische Wochenschrift* (1932 nr. 46/7 s. 1377), *Gnomon* (1932, nr. 10, s. 548 n.), *Revue Belge de philol. et d'hist.* (XI 1932, nr. 1—2, s. 141 n.) i *Bulletin de l'Association Guillaume Budé*. Z zamieszczonej w tym organie (styczeń 1933) obszernej recenzji A. Dièsa, profesora filozofji starożytnej w Angers, przytaczam parę zdań, które bystro ujmują istotę umysłowości i talentu polskiego

filologa: „Zaraz z początku spostrzegamy dwie zasadnicze właściwości, które odnajdujemy w całem dziele: pełność informacyj i obszerność a raczej uniwersalność spojrzenia. Obie te właściwości tworzą zresztą może tylko jedną: Przecież dbałość o informację dokładną i zupełną może iść w parze z pracowitą drobiazgowością i krótkością oddechu, z pewną ciasnotą horyzontu, a obszerność horyzontu łączy się często z duchem syntezy pośpiesznej i nieco pustej: tu czuje się, że akribia filologiczna i uniwersalność humanisty są wrodzone temu samemu duchowi".

Tak, przy całej drobiazgowości filologicznej, okazywanej tam, gdzie ona jest na miejscu, prof. Sinko, zwłaszcza gdy pisze o pośmiertnych losach klasyków w głównych literaturach europejskich, przedewszystkiem w polskiej, roztacza zdumiewającą uniwersalność zainteresowań i wiadomości. Że czytelnik nie ugina się pod ich ciężarem, jest zasługą wybitnego talentu literackiego autora, stojącego do dyspozycji wyobraźni równie żywej, jak usłużna jest jego pamięć. Czytając jego dzieła naukowe, czuje się, że pisanie ich sprawiało autorowi radość i rozkosz, przy której zapominał o mozołach prac przygotowawczych. Stąd płynie radosne uczucie, towarzyszące tej lekturze, którą niemiecki recenzent jego *Literatury greckiej* nazwał — 'uszczęśliwiającą' (beglückende). A choć znaleźć w niej można drobne 'niedociągnięcia', których wiązankę sporą przytoczył prof. T. Zieliński w ocenie obu części (*Kwartalnik Klasyczny* 1933 VII 1, s. 56 n.), „toną one w stokroć większej liczbie wrażeń dodatnich i już w żadnym razie nie mogą uszczuplić naszego uczucia zasadniczego wobec olbrzymiego katorthôma autora: uczucia wdzięczności, podziwu i — dumy" (ib. s. 57).

A jakby okruchem z tego na miarę pheidiasową zakrojonego dzieła jest rozprawa *Klasyczny laur Norwida* (*Przegląd Powszechny* t. 198 i 199), kreśląca w 50-lecie śmierci tego poety-symbolisty wpływ antyku na jego twórczość. Praca ta, w szacie odpowiednio zmienionej, stanowi jeden z rozdziałów pięknej książki *Hellada i Roma w Polsce* (Lwów 1933), której podtytuł 'Przegląd utworów na tematy klasyczne w literaturze polskiej ostatniego stulecia' podaje, że autor zebrał tu, w ponętnej dla czytelników formie, badania swoje nad znajomością starożytności grecko-rzymskiej u naszych poetów i pisarzy. Recenzent tego podręcznika w dodatku naukowo-literackim

Ilustr. Kurjera Codz. nazwał go trafnie galerją bogów i herosów w służbie Polski. Przeznacza ją autor przedewszystkiem dla młodzieży szkolnej, do której zwraca się także w artykułach wydawanego przez prof. R. Ganszyńca *Filomaty*.

Prof. Sinko bierze zawsze czynny udział w pracach Polskiego Towarzystwa Filologicznego. Dlatego w roku jubileuszowym, podczas 40-tej rocznicy istnienia naszego Twa, należało przypomnieć tych kilka dat z rozległej działalności Jego i życzyć Mu w najdłuższe lata owocnej pracy dla dobra nauki polskiej.

LUCRETIUS, DE RERUM NATURA V 1377 nn.

Naśladowanie czystych ptaszęcych głosów — ustami
Było zwyczajem ludzi — nadługo zanim nieznaną
Sztukę posiedli śpiewania pieśni — dźwięcznemi miarami.
Poświst Zephyru w trzcinie — zachęcał, by w otwór dmuchano
Słomek — aż zczasem — zwolna — dostępne im stały się tony
Tęsknych melodyj, któremi zpod palców śpiewaka zawodzi
Flet — co w posępnym lesie, gdzie straszna jest gąszcz, znaleziony —
Bory, parowy — i czar, co w samotnych pastwiskach się rodzi . . .

Oczarowały ich dusze te sztuki — i zawsze nęciły
Wtedy, gdy ciała syte od strawy obfitej — gdyż wtedy
Pora stosowna jest na to, by pieśni te miłe nam były.
Często więc — leżąc w trawie miękkiej wśród licznej czeredy —
W cieniu olbrzymich drzew — doznawali — przy szmerze strumyka —
Łatwej radości spoczynku — gdyż najpiękniejsza to pora
Wiosna — co zieleń traw różnobarwnem kwieciem przetyka.
Wtedy — do żartów, pogwarów i słodkich przyśmiechów jest skora
Młodzież — wtedy rozkwitła Muza tych pól — a wesoła
Płochość radziła, by wieńce z liści i kwiatów splatając,
Czoło i ramię zdobili — i w pląs się puszczali dokoła,
Taktu pochwycić niezdolni — ciężko członkami ruszając,
Ciężko stopami bijąc o ziemię, ich matkę — stąd fala
Śmiechu i szczęsnej radości, gdyż wszystko przez nowość — wspaniałe.
Spać się nie kładli — miast snu — każdy żądzę swą śpiewu wyzwala,
Głosom tysiące nadając brzmień — po fujarkach nabrzmiałe
Wargi suwając. I dziś — taką grą zapełniamy bezsenne
Noce. Za taktem podążać lepiej już dzisiaj umiemy.
Żywszej nam jednak radości nie zdoła za żadną dać cenę,
Niźli ta, której ród dzikich synów doznawał tej ziemi.

Tłum. STEFANJA WARSZAWSKA.

MARJAN GOLIAS

O METODĘ ROZUMIENIA TEKSTÓW ŁAC. W SZKOLE

Lektura, dokonywująca się w szkole przez tłumaczenie, zajmuje główne miejsce w pracy nauczycieli języków klasycznych i zabiera najwięcej czasu, dotyczy bowiem tej części spuścizny antycznej, która w formie niesfałszowanej i bezpośredniej przekazała nam kulturę klasyczną. Przez lekturę wchodzimy w żywy i bezpośredni kontakt z wielkiemi duchami tych, którzy stworzyli i utorowali drogę kulturze humanistycznej. Ludzkość już nieraz próbowała innych dróg, ale zawsze wracała do tej, którą stworzyli Grecy, a rozszerzyli Rzymianie; jak obecnie jesteśmy tego świadkami, pragnieniem dzisiejszych czasów jest znowu w humanizmie szukać drogowskazów. Toteż w szkole ideał ten staje się ideałem wychowawczym, a lektura utworów klasycznych obowiązkowym kanonem dla człowieka wykształconego. Tylko obcowanie bezpośrednie z literaturą Greków i Rzymian działa wychowawczo w kierunku humanistycznym. Żadne tłumaczenie, choćby najlepsze, niema tej wartości wychowawczej co oryginał działający formą swą i treścią, które tu tworzą całość jednolitą, nierozerwalną. Forma i treść dziel starożytnych Greków i Rzymian zawierają w sobie swoiste pierwiastki kształcące wszechstronnie ducha ludzkiego tak, że na nich urabiać można charakter młodzieży, ćwiczyć bystrość rozumu, rozszerzać wyobraźnię. Cenna treść tego piśmiennictwa, wypowiedziana przez wybitnych ludzi we formie — mimo niesłychanego nieraz kunsztu — prostej, językiem przeważnie nieobarczonym przewagą abstrakcyj obcych i niedostępnych duchowi wychowanka naszego, wprowadza najlepiej umysł młody w teraźniejszość tę tak wielce skomplikowaną, ale opierającą się w swych fundamentach na kulturze grecko-rzymskiej.

Jeśli tedy praca nauczyciela jest świadoma tych wartości i odbywa się na drodze właściwej, osiąga kształceniem klasycznem dwa cele. Daje w treści kształcącą ducha wiedzę, a ponadto, stosując metodę szkoły pracy i samodzielności, wyrabia cenne nałogi pracy produktywnej, a w szczególności kształci umysł formalnie w sensie budzenia świadomości językowej i karności w stosowaniu słowa do myśli, zdolności szybkiej i trafnej orjentacji w dziedzinie słowa mówionego i pisanego, daje to, co nazywamy kulturą myśli.

Najlepiej scharakteryzował tę właściwość kształcącą języków starożytnych Kerschersteiner [1]), twierdząc, że nauka języka greckiego i łacińskiego jest doskonałą nauką szkoły pracy i obudzenia sumienia logicznego, gdy uczeń samodzielnie poszukuje i zdobywa właściwą myśl w plątaninie obcej mowy. Szukając obrazu czy myśli, pracując przy tem samodzielnie, staje uczeń niekiedy wobec zagadnień bardzo trudnych, musi się zdobyć świadomym aktem woli na trud dłuższej uwagi, musi wyostrzyć bystrość swego myślenia, a intuicją zapełnić luki jego rozumieniu niedostępne, wyrabiać to czujne sumienie logiczne, które każe mu stosować samokrytycyzm wobec wyników swojej pracy. Słowem w wysiłku tym wydobycia z tekstu właściwych myśli rozwija uczeń i stosuje wszystkie władze umysłowe: kształci się człowiek.

W rękach więc filologów leży możność bardzo szerokiego oddziaływania wychowawczego, o ile będą świadomi tych celów i ofiarni, aby je ciągle w pracy realizować. Praca ta jest bezsprzecznie ciężka, tembardziej, że wymaga ciągłej czujności, aby nie spuszczać z oczu wysokich celów kształcących i nie zadowalać się pozornemi wynikami.

Po krótkim okresie przygotowania gramatycznego praca właściwa zaczyna się przy lekturze. Tak teoretycy jak i praktycy zdają sobie sprawę, że wobec nowych warunków pracy, a szczególnie ograniczenia czasu na naukę elementów, trzeba jasno i stanowczo — ze względu na główny cel — mniej ważny usunąć względnie ograniczyć, a w niejednem zmienić postępowanie.

Jeśli ćwiczenia gramatyczne, kształcące bezprzecznie bystrość logiczną, traktowane ongiś systematycznie, dziś ograniczymy w tych punktach, które uczynią wprawdzie wyłom w systematyce, ale nie zaszkodzą w samodzielnem ujęciu myśli tekstu, to uczynimy pod dyktatem nowych warunków pracy. Jeśli dziś nie dążymy, aby *Latine dicere aut scribere,* a uczymy *Latine legere,* to postępujemy tak w przekonaniu, że taki cel wystarcza nam, aby skutecznie oddziaływać w pracy urabiania dusz w kierunku humanistycznym.

Jeśli odpadnie jakiś gatunek literacki a nawet autor, i to przebolejemy. Jeśli dziś radzą metodycy zrezygnować często, a niektórzy zawsze, ze schematu lekcyjnego przepytywania

---

[1]) por. Krüger, *Methodik des altsprachlichen Unterrichts* s. 58.

starej lekcji w formie powtórnego tłumaczenia, to i do tego się przystosujemy, zastąpiwszy powtórkę czasem streszczeniem w formie syntetycznego nagłówka, czy podania najważniejszej myśli lub rozumnego odczytania oryginału bez tłumaczenia.

Całą zaś energję skierujemy na lekturę nowej partji, w której za najważniejsze i metodycznie najciekawsze uważać trzeba chwilę i sposoby podejścia do nieznanego tekstu.

W szkole średniej ogólnokształcącej nie jest celem lektury filologiczny ideał tłumaczenia, który chcą niektórzy podawać w tzw. wzorowem tłumaczeniu nauczyciela, lecz celem jest praca nad zbliżeniem się do tego ideału. Dlatego większą wartość posiada mniej doskonałe tłumaczenie, o ile jest wynikiem wytężonej a samodzielnej pracy ucznia, niż wzorowe ale narzucone.

Ze złożonego problemu lektury wybrałem właśnie ten moment, w którym powstaje pierwsze zrozumienie myśli tekstu. Naprzód przypomnę zapatrywania na drogi i sposoby, jakiemi zdobywa się to zrozumienie.

Z literatury uwzględniłem tu doskonałą metodykę Krügera[1]), Bruhna[2]), rozprawkę Hartkego pt. *Arbeitsunterricht in den beiden alten Sprachen* i dzieło Poppa pt. *Die Methode des fremdsprachlichen Unterrichts.*

U metodyków jest przekonanie, że zrozumienie tekstu odbywa się metodą syntetyczną lub analityczną. Teoretykiem syntetyków jest Rosenthal w rozprawce *Lebendiges Latein* (z r. 1924). Rosenthal każe szczególnie na stopniu elementarnym czytać i tłumaczyć tekst słowo za słowem tak, jak się postępuje w języku ojczystym. Radzi naprzód tłumaczyć, potem rozumieć.

Jak w świetle tej metody wygląda tłumaczenie np. ustępu z Liviusa II 14: *Ibi benigne excepti divisique in hospitia curatis volneribus alii profecti domos nuntii hospitalium beneficiorum, multos Romae hospitium urbisque caritas tenuit:* „tam gościnnie przyjęci i rozdzieleni na noclegi. Leczonym lub leczonymi, ranom lub ranami inni wyruszywszy do domów zwiastuna albo zwiastuni gościnnych dobrodziejstw wielu Rzymu lub w Rzymie gospodarzy i miasta miłość trzymał trzymała trzymało“. Dodaje w ciągu swoich wywodów, że pojęcie tłumaczenia słowa za słowem

---

1) *Methodik des altsprachlichen Unterrichts* 1930.
2) *Altsprachlicher Unterricht* 1930.

na każdym stopniu przysuwa się w kierunku do coraz poprawniejszego pod względem stylistycznym.

Metoda Rosenthala wymaga jednak pewnych pomocniczych kroków. Jest nim konsekwentny wysiłek zbliżenia języka łacińskiego niejako bezpośredniemu zrozumieniu: przez ciągłe ćwiczenie zwrotów w słowie i piśmie, przez opanowanie metodą bezpośrednią konstrukcyj jak acc. cum inf., ablat. absol. i innych właściwości języka łacińskiego, przez stosowanie rozmaitych form parataksy i hypotaksy dla wyrażania pewnej myśli; a wreszcie częste rozmówki mają doprowadzić uczniów do opanowania podstawowych form wyrażania się łacińskiego. To też rzeczywiście umożliwi tłumaczenie słowa za słowem.

W najwyższych klasach spodziewa się Rosenthal, że uczeń będzie już miał wprawę i moment metodycznie pierwszy tłumaczenia słowa za słowem ustąpi miejsca tłumaczeniu poprawnemu.

Przyznać trzeba za Hartkem, że Rosenthal ma dużo racji. W języku ojczystym tak też postępujemy i myśl składamy ze słów w miarę, jak występują w naszej świadomości jako wrażenia słuchowe czy wzrokowe. Często też niezrozumienie jednego słowa zupełnie nieznanego nie przeszkadza uchwyceniu myśli. Ale ileż razy już w języku ojczystym sam łańcuch wyobrażeń, szczególnie wzrokowych, nie daje całkowitej myśli i zachodzi potrzeba reprodukcji tego szeregu, a czasem jakiejś innej czynności zwykle o charakterze analitycznym.

Praktyka szkolna na zdaniach nieco trudniejszych wykazuje, że tą drogą nie osiąga się celu. Ponadto metoda taka w gruncie rzeczy sprowadzająca cały proces rozumienia do mechanicznych skojarzeń, gdyby nawet była możliwa przy małym wymiarze czasu, przeznaczonego na naukę łaciny, czyniłaby lekturę uboższą o wielkie wyniki formalne, kształcące inteligencję, wyobraźnię i wolę. Metoda ta ma swoje zalety, bo nauczyła nas cenić w stronie zewnętrznej tekstu szyk słów, w którym kryje się często, specjalne zamierzenie autora. Ponadto używamy jej rzeczywiście w pewnych warunkach np. na stopniu najniższym przy tłumaczeniu ustępów pierwszych, na stopniach zaś wyższych po zastosowaniu czynności wstępnych jak analiza lub konstrukcja, wreszcie przy tekstach poetów niektórych, wypowiadających się w formie zdań równorzędnych, szczególnie u Homera.

Metodzie syntetyków przeciwstawia Hartke metodę analityków, z których jedni dochodzą do zrozumienia myśli tekstu metodą analizy zdania, inni drogą konstruowania. Wcześniejsza jest metoda konstruowania, która panowała niepodzielnie w dydaktyce języków klasycznych przez długi czas. Opiera się na zasadzie psychologicznej, jakoby wszelka myśl sprowadzała się do dwóch elementów: przedstawienia czynności i przedstawienia podmiotu działającego, co w logicznej strukturze zdania sprowadza się do zasadniczego orzeczenia i podmiotu.

Wszystko inne w zdaniu jest w związku bezpośrednim lub pośrednim z temi dwoma pojęciami. Stąd okres gramatyczny z szeregiem słów i zdań pobocznych można podzielić na dwie grupy pojęć czy zdań: na takie, które określają podmiot i takie, które określają orzeczenie. Jeśli więc okres Liviusa czy Cicerona przedstawia się w pierwszej chwili zagmatwany i niezrozumiały, wystarczy odkryć te dwa zasadnicze pojęcia, tj. orzeczenie i podmiot zdania głównego, a potem przez odpowiednie pytanie możemy stopniowo skontruować całe zdanie, w którem każdy element, jako odpowiedź na pytanie dodany, przyczynia się do zrozumienia myśli całego zdania i daje jasny obraz stosunków logicznych. Tak przestawia się teorja. Długie lata panowała ta metoda. W ostatnich dwudziestu latach odezwały się przeciw niej silne sprzeciwy. W roku 1914 wyszła rozprawa Fryderyka Hoffmanna pt. *Der lateinische Unterricht auf sprachwissenschaftlicher Grundlage*, który bezwzględnie zwalcza konstruowanie, gdyż nie wnika w treść, lecz kończy się w formie, a więc jest niecelowe i o ile chodzi o rozumienie tekstu, a następnie często jest niemożliwe, gdyż niekiedy myśl główna nie tkwi w zdaniu głównem; często nie można znaleźć zdania głównego, które przecież niezawsze musi mieć orzeczenie w indicativie, a wreszcie zdania poboczne np. z *ut* trudno już formalnie określić, nie znając treści itd.

Ogólnie więc mówi się dziś, że konstruowanie jest możliwe wtedy, gdy myśl się już rozumie. Mimo to utrzymuje się ono, i tak np. Bruhn radzi stosować je z zastrzeżeniem wprawdzie, aby nie stawało się celem lecz środkiem. Dodaje on, że w praktyce pojmuje się konstruowanie bardzo szeroko i że nigdy prawie przez słowo ‘konstruowanie’ nie rozumie się ściśle tego samego. Pytania konstruujące zdaniem jego są najkrótszą i najskuteczniejszą formą pomocy przy pracy rozu-

mienia tekstu. Również Rosenthal zwalcza konstruowanie jako niecelowe w rozumieniu tekstu. W przykładzie: *quidquid agis, prudenter agas et respice finem* pyta on, gdzie jest główne orzeczenie, od czego zaczynać się powinno konstruowanie. Uczeń, który rzeczywiście zdania nie rozumie, wymieni tu: *agis.* Aby zaś znaleźć orzeczenie zasadnicze i podmiot oraz przedmiot, trzeba zdanie to dobrze zrozumieć. Mamy więc w tem postępowaniu petitio principii.

Ostatnio Popp w wyżej wymienionem dziele występuje jako bezwzględny zwolennik metody konstruowania. Wedle zaś Hoffmanna, za którym idzie prawie bez zastrzeżeń Krüger, metodą właściwą i celową jest druga metoda analityczna, to znaczy analiza zdania. Dokładniej nazwać ją winno się za Poppem metodą kombinująco-analizującą.

Za Wundtem głosi się, że myśl wypowiedziana zdaniem jest czemś pierwotnem, a słowa są przedstawieniami wtórnemi. W umyśle mówiącego zdanie jest całością, a dopiero przez mowę całość ta rozpada się analitycznie w słowa, tj. części zdania. Więc nie powstaje zdanie przez składanie słów w całość, tylko my przez rozłożenie zdania jako całości myślowej dochodzimy do jego sztucznych elementów. Więc i w lekturze nie wychodzimy od słówek do zdania, tj. myśli, lecz odwrotnie. Trzeba jakoś uchwycić myśl zasadniczą, choćby najuboższą, a potem drogą analizy zdania, kierowaną pierwszem zrozumieniem, zdobyć rozumienie szczegółów i dążyć zawsze nietylko do rozumienia stosunków formalnych ale przedewszystkiem rzeczowych. Jeśli dziś celem ważnym lektury jest wydobycie maximum treści, to ta metoda ten cel najlepiej osiąga. Ale i tu często wyjść trzeba od zdania prostego, któremu powinno już od początku towarzyszyć rozumienie wyobrażeniowe. Ten punkt wyjaśnia Hoffmann na przykładzie: jeśli przy zdaniu: *puella in horto rosas plantat* pyta konstruujący, co tu jest orzeczeniem, to on radzi pytać: co widzisz tu? Odpowiedzią ma być: *puellam* 'dziewczynę', tj. wyobrażenie, które wprowadzi nas w dalszym rozwoju pracy w obraz. Dowcipnie jednak odpowiedział Hoffmannowi jeden z krytyków, że uczeń na pytanie, co widzi, może odpowiedzieć: „widzę moją książkę“.

Metoda ta, jak już nazwa mówi, opiera się na dwóch podstawach: na analizie i kombinacji. Pierwsza o charakterze racjonalnym reprezentuje i opiera się na wiadomościach gra-

matycznych, druga, kombinująca, przedstawia ten czynnik pozornie irracjonalny, który pozwala ująć pierwszą myśl, i jest tą instancją, która przy analizie chroni nas od absurdalnych połączeń, dyktowanych np. dwuznacznością formy. Kombinacja i domysł wyprzedza czynność analityczną i często czyni ją zbędną, często z nią idzie w parze. Dlatego, w myśl tej zasady postępując, nauczyciel pyta przy nowem zdaniu nie o to, co jest nieznane, lecz co jest znane. Sformułowanie jednak tej metody nie nastąpiło jeszcze dokładnie, stąd wiele tu jeszcze niejasności, które, zdaje się, są przyczyną niezgodności między uczonymi: Krüger np. sądzi, że uczenie tej metody jest jednem z najważniejszych zadań nauki języków klasycznych, natomiast Popp stwierdza kilkakrotnie jej niższość wobec konstruowania. Popp radzi ją stosować dopiero w późniejszych stadjach nauki, kiedy u ucznia nagromadzi się wystarczający zasób słów i zwrotów. Uważa jednak tę metodę za uzupełnienie tylko metody konstruowania.

Musi się jednak przyznać, że metoda ta, opierająca się na elementach wyobrażeniowych i na rozumieniu treści od strony żywej, a nietylko gramatyczno-logicznej, pozwala na głębsze wniknięcie w tekst. Dlatego dobrze jest czasem tekst już zrozumiany odczytywać uczniom przy zamkniętych książkach jako środek budzenia wyobrażeń bezpośrednio, pomijając język tłumaczeń, jako ćwiczenie szczególnie celowe przy czytaniu poetów. To łączy się też z właściwem już wyjaśnianiem słówek tak, aby uczeń mógł uchwycić podstawę wyobrażeniową np. przy *prohibeo* lub *expeditus, rivalis* itd. Już Cramer w swojej metodyce z roku 1919, jakkolwiek nazywa tę metodę pouczającą i owocną, zastrzega się przeciw jej stosowaniu przy początkach nauki. A także Krüger chętnie powtarza uzupełnienie Hoffmanna, podane we wstępie do drugiego wydania, że przy tej metodzie trzeba też często brać za podstawę schemat konstruowania odnośnie do orzeczenia i podmiotu. Jest jednak tego zdania, że już nawet na początku nauczania, więc wbrew Cramerowi, trzeba stosować tę metodę.

Jeśli zestawimy wszystkie trzy metody, możemy łatwo spostrzec, że przy drugiej, tj. konstruowaniu, i trzeciej, tj. kombinująco-analizującej, stosowana była metoda pierwsza. Dlatego niektórzy, jak Popp, mówią, że istnieją dwie metody: konstruowania i kombinowania z analizą, a tłumaczenie słowa

za słowem uważają za czynność stosowaną zawsze, tylko w formie złagodzonej, a nie tak pierwotnej, jak ją proponuje Rosenthal.

Jak przedstawia się metoda rozumienia tekstu łacińskiego na stopniu elementarnym? Tekst zawiera tu zdanie proste: *Minerva est dea*. Zczasem przyłączają się określenia dopełniacza i przedmiotu: *Statua M i n e r v a e pulchra est. Puella d e a m adorat.* Tekst odczytuje nauczyciel. Jak osiąga uczeń zrozumienie tego zdania, gdy nie zna słówek? Uczeń, który nie słyszał ani słowa *Minerva* ani *dea*, na pytanie Hoffmanowskie, co widzi, musi odpowiedzieć, że szereg nieznanych słów. Musimy zatem tu wyjść od wyjaśnienia słówek, a potem tłumaczyć.

Tu nasuwa się kwestja, jak postąpić ze słówkami nieznanemi. Na stopniu elementarnym, trzeba je podać przed tłumaczeniem, tak jak musimy wpierw wyjaśnić formy gramatyczne. Zczasem na stopniach wyższych trzeba robić różnice, czy słówko jest zupełnie pierwiastkowo nieznane, a wtedy trzeba je podać, czy tylko jest użyte w znaczeniu pochodnem, będąc pierwiastkowo znane, a wtedy już kontekst może określić znaczenie. Jeszcze później można żądać, aby uczeń domyślał się słówek nawet pierwiastkowo nieznanych tam, gdzie najbliższe otoczenie może nieznane x rozwiązać. Ale wracajmy do tłumaczenia na stopniu elementarnym.

Jeżeli uczeń wyjdzie od pojęcia orzeczenia *adorat* i zastanowi się, że to znaczy: ‘czci, uwielbia’, powinien zdać sobie sprawę, że tu wchodzi w grę jakiś człowiek (jest to moment kombinacyjny) — a potwierdzi to tem, że podmiotem jest (jak końcówka wskazuje) *puella* (moment analizy).

Teraz znowu powinien nastąpić wysiłek kombinacyjny i wyobrażeniowy: widzimy dziewczynę składającą cześć, a accusativus *deam* określa przedmiot uwielbienia. Na tym stopniu obie metody są bliskie, istotnie jednak konstruowanie dociera głównie do formalnych danych, i może się skończyć niekiedy bez uzyskania myśli. Metoda kombinująca analityczna z jednego słowa wyciąga treść i chce uzupełnić resztę kombinacją kierowaną wysiłkiem analitycznym.

Zwykle praktykowane konstruowanie na elementarnym stopniu wytwarza manierę, która powtarza się nieraz do ostatnich chwil nauki. I w tem tkwi błąd zasadniczy. Nie czyta się przecież tekstu, aby mieć sposobność konstruowania, lecz

poto, aby poznać jakąś treść, dlatego konstruowanie jako moment pracy dość szybko powinno zniknąć. Jeśli natomiast już od najwcześniejszych lekcyj przyzwyczaimy ucznia odrazu do ujmowania treści, wytworzymy drogę naturalną rozumienia cudzych myśli. Nauczyciel jednak musi sobie zdawać sprawę, że taka podstawa zasadnicza będzie w przeważającej ilości lekcyj początkowych a bardzo często i na wyższym stopniu tylko krokiem metodycznym, przynoszącym zpoczątku rezultat niewielki. Dopiero przy opanowaniu pewnego quantum słów i poznaniu zasadniczych form gramatycznych rozpocznie się właściwa gra domysłu skutecznego a przedewszystkiem możliwa będzie dalsza praca metodyczna. Np. przy ustępie 25 Lewickiego *Wstępnej nauki języka łaciń.*, tytuł już coś mówi: triumf wodza rzymskiego; już z tego tytułu otrzymuje uczeń pewne wskazówki, o czem tu będzie mowa. Pytanie nauczyciela obudza grę wyobraźni: uczniowie mogą po przeczytaniu tytułu najogólniej wyobrazić sobie, treść, którą ustęp zawiera. Jeden np. powie, że to będzie naprzód opis bitwy, inny, że to jest chwila po bitwie. Kombinacyj jest dużo i tem lepiej, bo się zacznie gra wyobraźni i postawa ucznia żywa. Zdanie: *in tabula triumphum imperatoris Romani videtis* nasuwa im myśl, że chodzi tu o treść obrazka. Pierwsze pytanie po przeczytaniu zdania przez nauczyciela powinno brzmieć: O czem tu jest mowa? Uczniowie odpowiedzą: Na obrazku widać triumf. Dopiero potem trzeba się zapytać, co w tem zdaniu jest niejasne. Jeden odpowie, że słówka i forma *imperatoris*. Wobec tego to wyjaśnimy. Tutaj konstruowanie będzie zbyteczne a nawet czemś obcem, czemś co gasi grę wyobraźni. Drugie zdanie brzmi: *Quod bărbăros magno bello superaverat, triumphi honor imperatori praebitus est*. I tu podobnie pytamy, co uczeń zrozumiał po naszem przeczytaniu. Niejeden nie zrozumiał nic. Ale znajdzie się taki, który powie nam, że tu jest mowa o barbarzyńcach, o wojnie, i o zaszczycie triumfu. Wtedy zkolei zapytamy się, dlaczego nie wystąpiła treść pełna. Na to uczeń może zwrócić uwagę na słówka jak *quod, honor*, lub formę *praebitus est* itd. zależnie od klasy. Po wyjaśnieniu słówek i nowej formy dativu *imperatori*, którego często uczniowie sami się domyślą, pytamy, kto wszystko rozumie. I tu znowu może się zdażyć jeszcze, że uczeń zwróci uwagę na fakt dwóch zdań. Wtedy trzeba analizą, którą nazywam zewnętrzną, wskazać na to, że tu występuje zdanie główne i przyczynowe. Tę analizę nazywam dlatego ze-

wnętrzną, gdyż pierwsze słowo lub słowa (w tym wypadku słowo *quod)* określają zdanie poboczne, tu zdanie przyczynowe; niekiedy zachodzi potrzeba analizy wewnętrznej, która w obrębie zdania wykazuje związek, łączność i stosunek słów, a więc wskazuje, co jest orzeczeniem, co jest podmiotem w znaczeniu szerszem i ściślejszem. Uczeń przy takiem postępowaniu rozumie, dlaczego szukał słówek, dlaczego badał stosunek zdań, dlaczego wreszcie przeprowadzał analizę wewnętrzną zdania, bo ten lub inny szczegół był mu nieznany i potrzebny do zrozumienia całości myśli. Postępowanie odwrotne, tj. od formy do treści jest dla ucznia niezrozumiałe, nie interesuje go.

Jeśli zajdzie taka ewentualność, że uczeń odrazu treść zrozumiał w całości, co często się zdarza przy następnem zdaniu: *viri, mulieres, pueri imperatorem laetis clamoribus salutant*, gdzie inteligentny uczeń domyśli się znaczenia słowa *mulieres*, bo rozumie słowa *viri, pueri,* które mu wyznaczają kontekstem nieznaną x, to jest *mulieres*, nauczyciel nie powinien tu wchodzić w żadne analizy lub konstruowanie, a tylko podkreślić odkryte trzy końcówki w słowach *mulieres, imperatorem* i *clamoribus*. Będzie miał sposobność na pracę formalną, tak cenioną przy nauce języka łacińskiego, gdy trzeba będzie wyjaśnić zdanie następujące: *cunctae terrae a populo Romano superatae sunt imperatorumque nostrorum armis cohibentur*, ale i tu zacznie nauczyciel od pytania, co uczeń zrozumiał, słysząc słowa nauczyciela i widząc równocześnie tekst. Trzeba zatem starać się o to nastawienie ucznia, aby już przy pierwszem zetknięciu się z tekstem próbował jak najwięcej zdobyć bezpośrednio.

Ktoś może zarzucić, że taka metoda pomija ważny i tak zawsze podkreślany moment refleksji w zakresie analizy myśli, że zarzucamy formalne kształcenie, zdobywane najlepiej w nauce języków klasycznych; przyznamy mu, że to formalne kształcenie jest i musi być celem nauczania języków klasycznych i że ono zawsze rozwijać się może głównie przy lekturze filologicznej. Tylko zauważymy, że ujęcie bezpośrednie nie usuwa go, lecz przeciwnie je sankcjonuje. W tekstach bowiem łacińskich i greckich tkwi już taka forma wyrażania myśli, że zawsze zostanie dużo i dosyć pracy wnikania w tekst, aby móc tą drogą wyrabiać i rozwijać kształcenie formalne. Kiedy zaś przyjdzie zdanie złożone np.: *Tantălus, qui Phrygiae terrae*

Asiae rex erat, pater fuit Niŏbae, quam spectamus (zdanie z Frączkiewicza - Bednarowskiego) uczeń przetłumaczy to zdanie metodą pierwszą, ale struktura zdania złożonego i cel zdania względnego wystąpi wtedy, gdy przeprowadzimy konstruowanie już po zrozumieniu. Tak stosowane konstruowanie wprowadza w zasady budowy okresów i może być źródłem doświadczenia, które zczasem pozwala wnikać w myśl poprzez nierozdzieloną świadomie, lecz intuicyjnie niejako wyczutą, treść zdania złożonego.

Rola więc konstruowania polegać ma na tem, że możemy na tej drodze uświadomić uczniowi budowę zdania, a specjalnie istotę okresów tak częstych i charakterystycznych dla języka łacińskiego. Konstruowanie, możliwe dopiero tam, gdzie już nastąpiło zrozumienie myśli, jest dobrem narzędziem ćwiczeń formalnych, rozszerzających ją i pogłębiających zrozumienie funkcyj gramatycznych. Konstruowanie wprowadza dalej w ujęcie właściwości stylistycznych danego autora. Jest tam potrzebne, gdzie chcemy nauczyć stylu.

Wracajmy do tekstów. Wobec zdania np. Cicero, *Cato maior* 34: *Ergo et legibus et institutis vacat aetas nostra muneribus iis, quae non possunt sine viribus sustineri,* metoda Rosenthala tłumaczenia słowa za słowem zawodzi, bo ablativy *legibus, institutis, muneribus* można w czworaki sposób tłumaczyć. Jedynie kombinowanie operujące pierwszem rozumieniem, podsuniętem przez poprzednie zdanie: *Ne postulantur quidem vires a senectute,* wskaże, że trzeba tu łączyć *vacat* z *muneribus,* jakkolwiek szyk wyrazów pozornie sprzeciwia się temu.

W wyższym stopniu występuje trafność metody kombinująco-analizującej wobec zdania z Caesara *Bell. Gall.* I 4: *Damnatum poenam sequi oportebat, ut igni cremaretur.* Jeśli uczeń ma postępować w myśl wskazań Rosenthala i będzie tłumaczył słówko za słówkiem, tekstu nie zrozumie. Przekonstruowanie tego zdania, nawet jeśli uczeń już myśl zna, napotyka na poważne trudności. Gdzie tu jest orzeczenie? Uczeń odpowie zapewne: *oportebat,* ale na pytanie, gdzie jest podmiot, chyba wyjątkowy uczeń zgadnie, że jest nim acc. cum. inf. *damnatum poenam sequi.*

Stosując metodę kombinująco-analizującą tak tutaj postąpimy. Już poprzednie zdanie: *moribus suis Orgetorigem ex*

vinculis causam dicere coegerunt wprowadza nas w atmosferę procesu o zdradę stanu i sądu doraźnego. Ta myśl powinna być podstawą intuicji, jak się wyraża Hoffmann, względnie kombinacji, jak powie Popp, do zrozumienia naszego zdania. Po przeczytaniu przez nauczyciela, który oczywista powinien łączyć słowa, a więc *poenam sequi* w całość, pytamy, co z tego uczeń zrozumie. Uczeń zaprawiany do konstruowania niewiele zrozumie, gdyż uwaga jego skierowana na schemat logiczny, tutaj trudny, zaprzątnięta była w kierunku absolutnie w naszym wypadku nieprodukcyjnym. Uczeń zaś, który przyzwyczajał się do pojmowania treści bezpośrednio, w tej sytuacji szczególnie wobec zdania poprzedzającego, zwykle trafnie zgaduje, że tu chodzi o karę śmierci na Orgetorixa. I to nam wystarczy narazie. Teraz przystępujemy do analizy i pytamy, co tu jest nieznane, względnie trudne. Zwykle trzeba wyjaśnić słowo *oportebat* i jego składnię. Dopiero teraz może nastąpić analiza wewnętrzna i określenie podmiotu. Nakoniec wreszcie zrozumie uczeń, że karę *poenam* określa autor przez zdanie: *ut igni cremaretur*.

Na stopniach wyższych, jak już niekiedy na elementarnym, pierwsze poznanie tekstu a często cześciowe zrozumienie nastąpić może przy odczytaniu zdania przez nauczyciela, zwłaszcza jeśli odpowiednio podkreśla pojęcia główne i niejako ułatwia analizę zdania. Jeśli na początku nauki czytanie nauczyciela miało na celu ortofonję, to zczasem może ułatwić pierwsze zrozumienie. Najwięcej korzysta z takiego pierwszego zetknięcia z tekstem właśnie metoda kombinująco-analityczna, która, jak mówią niektórzy, intuicyjnie chwyta treść szybko i błyskawicznie o ile na tę szybką i błyskawiczną orjentację pozwoli uczniowi wrodzona bystrość lub nabyte pracą metodyczną doświadczenie. Czasem trzeba głośne czytanie nauczyciela zastąpić cichem czytaniem całej klasy względnie części klasy, o ile się rozdzieli całość tekstu na kilka odcinków, aby całość przerobić w szybszem tempie. Ciche czytanie ma tę wyższość, że pozwala na intenzywniejszą pracę, jak to się okazało w świetle badań eksperymentalnych, a ponadto stwarza dogodniejsze warunki pracy dla niektórych typów młodzieży, której brak uzdolnień słuchowych. Natomiast zaniechać należy na wszystkich stopniach zwyczaju, aby uczeń czytał nową lekcję głośno. Na niższym stopniu jest to nie-

bezpieczne, gdyż uczeń może niewłaściwie wymówić słowo pod względem akcentu lub dźwięku, a taki błąd w pierwszem zetknięciu ze słowem działa fatalnie na długi czas. Na stopniu wyższym okazuje się, że uczeń czytając głośno prawie nic nie korzysta w kierunku zrozumienia, więc czynność ta jest bezcelowa. Czytanie głośne ucznia przeniesiemy natomiast do pierwszej części lekcji jako wyprzedzające powtórkę lub ją zastępujące.

Reasumując ten pobieżny szkic, podkreślam, że trzeba nam uświadomić sobie problem procesu rozumienia tekstu, wyróżnić od innych momentów pracy przy lekturze jako najważniejszy, przetrawić metody przekazane przez teorję. Osobiście jestem przekonany, że do zrozumienia tekstu prowadzi metoda kombinująco-analizująca, której trzeba uczyć już od pierwszych lekcyj w oparciu o metodę tłumaczenia słowa za słowem. Natomiast metoda konstruowania, nie prowadząca do zrozumienia tekstu, stosowana być powinna w trzech celach:

1. jako wprowadzająca do nauki o budowie zdania i funkcji zdań pobocznych,

2. jako środek do zilustrowania bogactwa formalnego w okresach Cicerona czy Liviusa, więc do nauki stylu,

3. niekiedy zamiast tzw. powtórki, jako forma badania, o ile uczeń tekst zrozumiał pod względem formalnym.

Dość wcześnie musimy klasyfikować ucznia przedewszystkiem miarą, jak sobie radzi z tłumaczeniem tekstu nieznanego, a odpowiednio dobranego do każdego stopnia nauki. Tó będzie jedna ze skutecznych form walki z brykiem. Będzie też istotnym testem wiedzy ucznia i sprawności jego, a zarazem podstawą selekcji.

Kryterjum wartości tłumaczeń muszą stanowić nie względy filologiczne, lecz psychologiczne i pedagogiczne, wyrażone postulatem samodzielnej pracy ucznia.

THEOGNIDEA

w. 43—52

Państwa żadnego — o Kyrnie — dobrzy nie byli zagładą,
    Ale gdy rządzić bez praw osłon podoba się — złym,
Psują lud, prawa oddają tym, którzy krzywdzą i kradną.
    Zyski i władza — to cel, który zarzuca się im.
Nie sądź, że długo w tem państwie bezpieczne nastroje przetrwają,
    Nawet jeżeli w niem dziś spokój panuje bez trosk,

Skoro się złym ludziom miłe, konieczne wprost, czyny wydają,
Które — ze szkodą dla dóbr państwa — bogacą ich trzos.
Z tego powodu znów bunty i mordy wśród braci powstają.
Oby niemiły im był bliskiej monarchji już los!

w. 53—60.

Państwo — o Kyrnie — a jeszcze to państwo! — Ludzie, co żyli,
Żadnych nie znając praw ani z tradycji, ni z ksiąg —
Co wokół bioder skórę z kóz dzikich zdartą nosili,
Zwierzchu jelenią — tym ster państwa się dostał do rąk!
Teraz przodują, o Polipaidesie, a ten, co wpierw dzielny,
Teraz się kryje, jak tchórz. Któżby mógł widok ten znieść? —
Wzajem oszukać się pragną, nawzajem drwią z siebie bezczelni!
Ludzi tak dobrych jak złych obca umysłów im treść.

w. 101—104.

Niechże nie zdoła cię nikt do przyjaźni z kimś z gminu nakłonić,
Kyrnie — bo jakąż ci da korzyść ta przyjaźń ze złym? —
Ani w nieszczęściu nie może ni w ciężkim cię boju osłonić,
W szczęściu nie zechce, byś los lepszy podzielić miał z nim.

w. 105—112.

Złym czynić dobrze — o Kyrnie — przysługa to całkiem daremna —
Równie korzystnem jest siać ziarno w spienioną toń mórz;
Ani — zasiawszy — nie zbierzesz plonu — gdzie topiel bezdenna,
Ani to dobro, coś złym świadczył — nie wróci się już.
Nienasycone są serca złych: jeśli raz tylko zbłądzisz,
Wszystkich przyjaznych dni pamięć im wymknie się precz;
Ludzie z dobrego zaś rodu — choć wielką im krzywdę wyrządzisz —
Dobra pamiętni są — myśl wdzięcznie zawraca ich wstecz.

w. 119—128.

Mądry mąż łatwo rozpozna złoto i srebro fałszywe,
Kyrnie — i rzadko go blask zmyli — nietrudna to rzecz.
Ale gdy drogi nam człowiek swe myśli ukrywa kłamliwe,
Podstęp w swem sercu i fałsz żywiąc — napróżno się strzec!
Bóg to uczynił bowiem najbardziej zwodniczem z wszystkiego;
Poznać na ludziach się — z wszech najuciążliwszy to trud!
Jako — bez próby — nie poznasz zamysłów zwierzęcia jucznego,
Tako niewiasta i mąż myśli ukryją swych płód,
Jeśli nie zajdziesz ich w porę; z oblicza nie poznasz im tego —
Mylą pozory nas — wciąż pastwą stajemy się złud...

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA.

S. LAURENTA SKORSKA C. R.

NIOBE

Pieśń o Niobie

Cała Lydja rozbrzmiewa, po miastach frygijskich wieść niesie
Rozgłos zdarzenia[1]) owego, daleko pogłoski się szerzą,
Zanim wstąpiła w komnatę małżeńską poznała ją Niobe,
Kiedy jako dziewica bawiła w Maionji, w Sipylos.
Jednak jej nie nakłoniło skaranie rodaczki Arachny
Miejsca ustąpić niebianom, a słów korniejszych używać.
Mnogie jej dumy powody, lecz przecie ni lutnia małżonka,
Ani ród obojga, ni władztwo królestwa możnego
Tak jej nie schlebiało, choć wielce z wszystkiego jest rada,
Jako jej własne potomstwo — i najszczęśliwszą z macierzy
Zwanąby była Niobe — o! gdyby się sama nie zwała!
Bowiem córa Tejresiasa, przyszłości świadoma,
Manto głosiła boskim nakazem pędzona pośrodku
Ulic: „O Ismenidy, podążcie tłumnie, a idźcie,
Złóżcie Latonie oraz Latonigenom obojgu
Modły i zbożne kadzidła, a wawrzyn wplećcie w swe włosy!
Usty mojemi Latona wam każe!" Posłuszne Thebanki
Wszystkie — skronie swoje w gałązki stroją kazanie,
W święte płomienie rzucają kadzidła i słowa proszalne.

Nagle wkracza Niobe z swych dworzan mnogim orszakiem,
Blaskiem złotogłowiu frygijskich szatek wspaniała,
Piękna (ile gniew zwoli), potrząsa wdzięczną swą głową,
Wraz po obu ramionach kędziory wstrząśnięte falują, —
Staje, a kiedy dumnie powiodła wkoło oczyma:
„Cóż to za szał! — wykrzyknie — bajecznych niebian czcić więcej,
Niźli ujrzanych? Oh, czemu Latonę czci się w świątyniach?
Dotąd bez kadzideł ofiarnych ja bóstwo! — jam córa Tantala,
Stołów bóstw olympijskich miał prawo on jeden dotykać!
Macierz ma Plejad siostrzyca, a dziadem moim potężny
Atlas, co oś wszechświata na barkach dźwiga niebiańską!
Zeus! — słyszycie? — drugim mym dziadem. — On teść mój — o chwało!
Drżą przede mną i szczepy frygijskie, mnie zamek Kadmosa
Panią zwie, — lutni Amphiona, małżonka mego, oddana
Grody i ludy przeze mnie i męża są władnie rządzone.
W którykolwiek domu obrócę oczy zakątek
Wszędzie widać skarby bezmierne, wśród tego króluje
Postać ma godna bogini, córeczek dodaj tu siedem,
Tyluż synaczków, a wnet już synowych i zięciów wyglądam!
Patrzże tedy, rzeszo, jak duma nasza chwalebna!

---

[1]) Sztuką przędzenia dorównać bogini chciała zuchwale
Współzawodniczka Atheny, w pająka zmieniona Arachne.

Waż się jeszcze nade mnie czcić więcej Latonę — Tytana
Keusa jakiegoś tam dziecię! Jej niegdyś, gdy matką być miała,
Skrawka miejsca na łoże ogromna ziemia nie dała,
Ani ląd, ni wody tej waszej bogini nie wzięły!
Z świata była wygnanką, — aż Delos nad błędną się żali:
„Obca ty błądzisz po ziemiach, ja zasię — rzecze — po falach!“
Dała jej chwiejną siedzibę — i tam owa dwoje zrodziła...
Toć jest mego potomstwa zaledwie siódma cząsteczka!
Jam szczęśliwa! Kto zwątpisz? Ja zawsze szczęśliwą zostanę!
W to też któżby zwątpił? Mnie mnogość zabezpieczyła!
Nazbyt jestem można, by mogła mi szkodzić Fortuna!
Choćby mi wiele zabrała, zostawi mi więcej, niż tej tam!
Dobra me poza granicą obawy, bo wyobraźcie
Sobie, że można ludek mych dzieci cokolwiek uszczuplić,
Jednak i ograbiona nie spadnę do liczby tych dwojga, —
Tłumu Latony! — ta ileż się różni od bezdzietnej?
Precz stąd! rzućcie te dary i wawrzyn raz z włosów swych zdejmcie!“

Już zdejmują wieńce i ofiar nie kończą przelękłe,
Jeno cichym szeptem, co wolno, — wielbią swe bóstwo.
Gniewem spłonęła bogini. Na grani najwyższej Kynthu
Słowy takiemi rozmawia z dwojgiem swojego potomstwa:
„Ja rodzicielka wasza, tak dumna, żem was porodziła,
Która nie ustąpię przed żadną boginią, prócz Hery,
Jestem-ż boginią? W to wątpią i bronią mi czczonych przez wieki
Świętych ołtarzy, o dziatki, ach, jeśli mnie wy nie wesprzecie!
To nie jedyny ból, — do zbrodni ohydnej obelgi
Córa Tantala dodała: „Wy parka mizerna przy Nioby
Rodzie! Jam bezdzietna!“ Niech słowo to na nią się zwróci!
Ojca swojego językiem zbrodniarka mówiła bezczelna!“
Jeszcze po tej skardze Latona prosić chce bóstwa.
„Niechaj! rzecze jej Phoibos, bo karę odwleka żal długi!“
Toż wyrzekła Phoibe i chyżo spłynąwszy przez przestwór,
Skrycie w lśniących obłokach już tknęli grodu Kadmosa.

Był w pobliżu murów rozległy, a płaski hippodrom,
Wciąż tratowany przez konie, gdzie wartkich kół setki w rozpędzie,
Gdzie kopyto twarde w proch miękki starło podłoże.
Z siedmiu potomków Amphiona tam dwaj dosiedli rumaków
Dzielnych i tłoczą radośnie purpurą tyryjską czerwienne
Grzbiety ich, sprawnie kierują wodzami ciężkiemi od złota.
Z nich to Ismenos, o patrzaj! gdy zwraca swojego wierzchowca
W jakiś piękny obrót, a pysk mu spieniony powściąga,
„Jej, o jej!“ zakrzyknął i w środku piersi już niesie
Wbity grot, wodze zsunęły się z dłoni martwiejącej...
Zwolna — pochylon — już spłynął z prawego końskiego boku...
Tuż, gdy dźwięk kołczana w powietrzu ułowił Sipylos,
Pędził rumaka, jak kiedy przewidzi ulewny deszcz sternik,

Chmurę ujrzawszy pomyka, a zewsząd zaciąga wiszące
Płótna, by kędy się jakiś wiaterek lekki nie wymknął —
Jednak pędzącego już nieuniknione dosięga
Pocisk i w samym mu karku rozdrgana strzała utkwiła.
Nagie żeleźce grotu sterczało na wylot z gardzieli.
Ów, jak był pochylony, przez grzywy i gonne golenie
Stacza się, — krwią gorącą już broczy ziemię rodzoną.
Phaidimos biedny i dziadka imienia spadkobierca
Tantalos, skoro swe zwykłe przykładnie prace skończyli,
Przyszli zkolei do zajęć młodzieńczych błyszczącej palaistry.
Już skoczyli i zwarli, jak w splocie ciasnym, walczące
Piersi o piersi, — a wtem napiętą rzucona cięciwą
Jako byli złączeni przeszyła ich obu wraz strzała.
Razem jęk wydali, skręceni z bólu razem
Padli na ziemię, razem leżący już oczy na światło
Jeszcze zwrócili, już ducha razem wyzionęli . . .
Spojrzy Alphenor i szarpie i bije swe piersi w rozpaczy,
Leci, by zimne ich członki i podnieść i objąć uściskiem.
Pada w tym zbożnym czynie, albowiem mu łucznik Delijski
Wnętrze osierdzia rozrywa żelazem śmiercionośnem.
Skoro je wraz wyciągnięto, kawałek się płuc na haczykach
Wyrwał i razem z życiem w powietrze się krew wylała —
Damasichthon zaś, chłopię nieletnie, otrzymał niejedną
Ranę, — w nasadę golenia ugodzon został, o! tam, gdzie
Pod kolanem splot nerwów podudzia drży w mięśniach wrażliwych
W chwili, gdy dłonią próbuje wyszarpać śmiertelny on pocisk,
Druga przez kark już dosięgła go strzała, po piórka się wbiła.
Strumień krwi ją wraz wyparł, cisnąwszy się trysnął do góry,
Lśni i wzlatuje długo, jak świder przedarłszy powietrze.
Ilioneus ostatni — błagalnie (ach, próżno to będzie!)
Ręce wyciągnął: „Bogi! o wszyscy wy, wszyscy wy społem!"
Woła nieświadom, że wszystkich nie trzeba tu wzywać niebiańskich.
„Bogi! zmiłujcie się!" — Wzruszył się Łucznik, gdy nieodwołalny
Pocisk już był, a jednak ów zginął z rany najlżejszej,
Serce mu nie głęboko litośna drasnęła strzała.

Wieść o nieszczęściu i boleść ludu i łkania domowych
Matce doniosły wiernie, że grom tu runął, grom nagły . . .
Ona się dziwi, że mogli, a ona gniewna, że śmieli
Tego dokonać niebianie, że mieli tyle prawa!
Bowiem i ojciec Amphion, żeleźce wraziwszy w pierś własną,
Ból wraz z życia światłem zakończył umierając . . .
Ach, o ileż ta Niobe od Nioby owej odmienna,
Co zprzed ołtarzy Latony przed chwilą lud odegnała,
Dumna środkiem miasta kroczyła z głową wzniesioną,
Zazdrość wzbudzała u swoich, a teraz litość i w wrogu. . .
Pada na zimne ciała dziecięce i między synaczków
Wszystkich rozdaje bezładnie ostatnie pocałunki.

Od nich ku niebu wznosząc ramiona siniejące:
„Paś się, krwawa Latono, boleścią naszą — okrutna!
Paś się, a nasyć, — rzecze — żałobą moją swe piersi!
Serce swe nasyć dzikie! Przez siedem tych mar na mary
Kładą mnie! Skaczże z radości, ty wrogu zwycięski, triumfuj!
Czemuż jednak zwycięski? Nieszczęsnej mi więcej zostaje,
Niźli Tobie szczęśliwej: po tylu tych zgonach zwyciężam!“
Rzekła, a już zadźwiękła cięciwa w napiętym łuku,
Która prócz Nioby jedynej, przejęła wszystkich zgrozą...
Ona z nieszczęścia szalona! Już stały w żałobnych szatach
Przed marami braci rozplótłszy warkocze siostrzyczki,
Z których jedna, chcąc dobyć pociski tkwiące mu w łonie,
Z usty na czole brata omdlała w śmiertelnej pomroce.
Inna pocieszyć pragnąc nieszczęsnych macierz nieszczęsną,
Znikła odrazu i w dwoje się zgięła od rany tajemnej...
Ta umykając daremnie, już słania się, owa na siostrze
Kona, ta kryje się, owa, widziałbyś, jak błądzi wylękła!
Sześć już śmierci danych, — ran — cierpień cierpiały sześć różnych,
Żyła ostatnia, ją matka osłania już całem swem ciałem,
Całą swą kryje szatą: „Jedyną, najmniejszą, pozostaw —
Błagam o najmniejszą z wielu — krzyknęła — i jedną!“

Błaga — o którą błaga, już pada. Wdowa usiada,
Martwe przy niej zwłoki i synów i córek i męża —
Z bólu zdrętwiała — ni włoska żadnego wiew wiatru nie wzrusza,
W twarzy ni krwi kropelka nie płonie, źrenice w żałosnych
Licach stoją bez drgnienia; ni śladu życia w postaci.
Nawet wewnątrz język wraz z twardem podniebieniem
Stężał, a w żyłach ustała moc ruchu krwi tętniącej.
Ani zegnie się kark, ni mogą ramiona się ruszyć,
Ani stopa kroczyć, w wnętrznościach nawet jest skała.
Jednak łzy roni, a wirem mocarnym wichury owiana,
Do ojczyzny porwana: tam wrył ją wichr w góry wierzchołek.
Tonie we łzach — do dziś głaz martwy łzy roni, łzy roni...

Muzyka i tło.

Nil hominibus ardui est,
Coelum ipsum petimus stultitia, neque
Per nostrum patimur scelus
Iracunda Iovem ponere fulmina.

I. Theby — przed świątynią Latony. Jasne słońce poranne złoci śnieżne doryckie kolumny: na wschodzie jeszcze różowieje zorza. Przed świątynią tłum niewiast. Muzyka gra hymn ku czci Latony. W tony spokojne, rozlewne wpadają nagle raz po raz uderzenia śpieszne, jak gniewne kroki, nie-

spokojne, jak niska zawziętość, padające gniewnem tętnem na pogodną toń hymnu. Hymn zwolna milknie, brzmią dźwięki bluźnierstwa, duch nieposkromiony w zaślepieniu uwielbia siebie:

„Maior sum, quam cui possit Fortuna nocere!"

To motyw górujący szyderczo w melodji słów Nioby. Lecz tę melodję kończy ciche, ledwie dosłyszalne echo pierwszego hymnu: to modlitewny szept Thebanek.

II. Delos — szczyt góry Kynthos. Przejasne popołudnie. W słonecznych blaskach Latona z Apollonem i Artemidą. Melodja: żałosna skarga matki, proszącej bóstwo; jęk pokrzywdzonej potęgują jeno dwa głośniejsze dźwięki:

„...et nisi Iunoni nulli cessura dearum"

oraz:

„...me, quid in ipsam reccidat, orbam dixit!"

Motyw błagalny przerywają dwa akordy stanowcze, — to: *„Desine"* Apollona i Artemidy: *„Poenae mora longa querella est!"* I powiewna kaskada tonów: ku grodowi Kadmei leci promienne, złowieszcze rodzeństwo.

III. Theby: w głębi Kadmeia. Na pierwszym planie hippodrom. Skłon skwarnego, żarem przepojonego dnia. Słońce czerwone ogromną łuną oblewa zachód. Burzą dyszy powietrze, burzą dyszą obłoki purpurowe. W ciągu trzech scen, gwałtownie po sobie następujących, zachodzi coraz bardziej krąg promiennokrwawy, a zarazem coraz bardziej wschodzi srebrny krąg księżyca. Na hippodromie Ismenos i Sipylos. Cwałem goni radosna, rytmiczna melodja. Słychać tętent koni, słychać huk kopyt, to trzask bicza, to okrzyki królewiczów. Nie złowić uchem goniących dźwięków! Wraz — świst strzały, jakby miecz Aresa świsnął po strunach formingi, wraz: — „Ei mihi!" — śmiertelny krzyk Ismena. Skłócona melodja wytęża się w okropny galop, w oszalały bieg umykającego Sipylosa. Nagle wtóry świst strzały króluje chichotem syczącym...

IV. Theby: w głębi Kadmeia. Na pierwszym planie krużgankiem obwiedzione gymnasion: Phaidimos i Tantalos zmagają się w zapasach, zwarci, jak żywy posąg. Słyszysz

stukot głuchy dwóch ciał o ziemię i dwa śmiertelne jęki... Wraz muzyka wzbiera jeszcze na chwilę łzami i bólem — to Alphenora łzy i ból i rozpaczy krzyk, wyszydzony znów śmiechem cięciwy. Tony szaleją! Jakby żałował Apollon, że jednym ciosem powalił dwu braci, dwa groty ciska w Damasichthona, dwa świsty, jak dwie błyskawice przecinają burzę tonów. Bieży Ilioneus, brzmi błagalny jęk: „*Di! o communiter omnes, parcite!*“ Nim przebrzmiał, już świsnął i dopadł grot, — lecz burza tonów, zmrożona sykiem strzały, zamiera łagodnem brzmieniem: to westchnienie Apollona...

V. Megaron w pałacu kadmejskim. Marsz pogrzebowy: niosą mary braci — słychać ludu płacz i zawodzenie domowników. Wraca motyw bluźnierczy pierwszy. Niepokonana bólem duma Nioby rzuca niebianom urągliwe pytania, przesycone straszliwą nienawiścią i zdziwieniem bolesnem: „Bogowie śmieli? Bogowie mogli? Bogowie mieli prawo?“ Stygnące trupy siedmiu synów i męża, który, męki przeżyć nie mogąc, życie i mękę zakończył własną dłonią — oto odpowiedź: Bogowie mają moc!

W przekleństwach się wścieka muzyka. Tony miotają się i szarpią, jak nieszczęsna matka od jednego do drugiego syna — jęczą i wyją i śmieją się oszalałe, jak szaleje tarzająca się w prochu i krwi dziecięcej duma ludzka. Bryzgają jadem nienawiści:

> „Pascere, crudelis, nostro, Latona, dolore,
> Pascere — ait — satiaque meo tua pectora luctu,
> Corque ferum satia!“ — dixit. — „Per funera septem
> Efferor! exulta, victrixque inimica triumpha!
> Cur autem victrix? Miserae mihi plura supersum,
> Quam tibi felici. — Post tot quoque funera vinco!

Zwyciężam! Oto najstraszliwszy akord mowy bluźnierczej: „Jam nie sługa Twój! Jam mocny! Jam wielki!“ — Po wiekach melodja bratnia szaleje z bólu, — ale nie walczy, — korzy się i w rozpaczy, — a przecież Arab nie zawinił, nie wyzwał nieba:

> O bądź-że mi Ty pochwalony, Allah,
> Szumem pożaru, co miasta zapala,
> Trzęsieniem ziemi, co grody wywraca,
> Zarazą, która dzieci mi wytraca

I bierze syny z łona rodzicielki!
O Allah, Akbar-Allah — jesteś wielki.

Padają owe tony jak krwawe łzy na trupy najdroższe, krwawe łzy wiary, że to ostatnia ofiara:

Bo nie wierzyłem, żeby wziąwszy troje,
Bóg mi chciał zabrać wszystkie dzieci moje!“

Lecz upiorna twarz Słońca ani drgnęła — zaśmiał się Księżyc. W zawieruchę tonów rozpaczy wpada raz wraz sześć syków zabójczych: żałobne siostry padają jedna po drugiej przy marach braci. Ostatnie maleństwo tuli się do łona matki:

I przekonałem się, że Hatfe żyje,
Słysząc jej serce, bijące na sercu, —
Ale nazajutrz grom przyszedł uderzyć...
Córka ! ! !“

Niobe już tylko to jedno, jedyne ukochanie chce wymodlić zemście nieba. Ze świstu strzał wydziera się sama rozpacz, sam szalony ból:

„Unam, minimamque relinque!“

Tu już dźwięczy i płacze nie duma, ale miłość matki i rozpacz matki i lęk potęgi bóstwa, wzbudzony wreszcie w jej duszy i wraz zabity piekielnym śmiechem strzały Artemidy... B o g o w i e m a j ą m o c!

Zerwały się lutni struny, bo muzyka to życie, a kamienia nie wyrazić muzyką. W grobowej ciszy kamienieje wśród martwej rodziny Niobe. Gaśnie Słońce, wraca na Olympos, niknie Księżyc ku niebiańskim wyżom — głuchy mrok Erebu spowija umęczone ciała i skamieniałą boleść matki.

VI. S i p y l o s. Słychać szalony skowyt huraganu. Na scenie czernieją turnie lydyjskie. Na ramionach wichru spada na ojczystą grań kamienia Niobe. Cichnie wycie wichury, rozjaśnia się niebo, muzyka rozśpiewuje się w szmer krynicznych łez, spadających z oczu Nioby. I ta melodja dźwięczy i płynie, jak wiekuista skarga i w promieniach Heliosa złotych i w srebrnych blaskach Artemidy....

Tragedja Nioby to nieśmiertelna walka człowieka z Bogiem, ze Stwórcą stworzenia, — póki nie uzna wszechmocy i prawa do czci i — miłości Stwórcy „człowiek jednodniowy“.

HERODAS, NAUCZYCIEL

Osoby:

Lampriskos — nauczyciel
Kottalos — uczeń
Metrotime — jego matka
Euthios
Philos — oprawcy, osoby nieme.
Kokkalos

Rzecz dzieje się w sali szkolnej.

Metrotime (wprowadzając Kottalosa):
Oby Ci Muzy, Lampriskosie miły,
Wszech ludzkich uciech zaznać pozwoliły!
Mocno go trzepnij, niech ta podła dusza
Wargami ledwie wpół żywemi rusza!
Wszak nic już nie mam, najbiedniejsza z ludzi,
Przez jego grę w pieniądze! Bo go nudzi
Zabawa w kości. A nieszczęście moje
Bez przerwy rośnie. Bo, gdzie szkoła stoi,
Że po miesiącu trzeba płacić czesne,
A płacz i żale wówczas są niewczesne,
Pamiętać nie chce. Każdy róg ulicy,
Gdzie place zabaw, zbiegli niewolnicy,
To wszystkim wskaże wmig na zapytanie.
Ale tabliczka powlekana cienko
Co miesiąc woskiem tą matczyną ręką,
Pod łóżkiem w kurzu wala się przy ścianie!
Ba! czasem w gniewie strasznym wzrokiem miota,
I zamiast pisać — niszczy ją niecnota.
Bielutkię błyszczą w pularesie kości
I lśnią od flaszek na oliwę jaśniej,
Które przy każdej służą sposobności.
Lecz z liter 'alfę' wtedy pozna właśnie,
Gdyś mu wypisał wzorów coniemiara.
Przedwczoraj *Maron* pisał pod dyktatem:
Po ciężkich trudach przestać musiał na tem,
Że nabazgrał *Simon*. Widać, żem fujara,
Bo on na osłów zdatny jest pastucha,
A ja, niemądra, chcę, by nauk słuchal,
I kiedyś matkę wspierać mógł potrosze.
Toć gdy o bajkę czasem go poproszę,
Albo o wierszyk dziadek go zapyta
(Staruszek chory na oczy i uszy),
To słowa cedzi, jak przez dziurki sita:
A - pol - lo — Łow - czy — tak, jak słusznie tuszę

I mamka powie w piśmie nieuczona
I chłop frygijski! Jeszcze nieskończona
Litanja grzechów: czasem trzy dni z rzędu
Nie bywa w domu. Błądzi jak przybłęda.
U biednej babki forsę wciąż cygani.
A kiedy z dachu strzela małpim wzrokiem,
Bo mu tam spacer jest najmilszy, Panie,
To mam się może cieszyć tym widokiem?
Toć ręką już machnęłabym na syna,
Ale ceglasty dach się psuć zaczyna.
Pękają płytki i z początkiem zimy
Za każdą sztukę płać odszkodowanie,
Bo w całym domu jedno jest biadanie:
„Kottalos stłukł je — synek Metrotimy".
I szkoda przeczyć — skutku nie odniesie.
Patrz-no, jak grzebiet mu już sparszywiał cały!
Wszak bezustannie tak się włóczy w lesie,
Jak ten na Delos rybak opieszały.
Lecz, kiedy siódmy lub dwudziesty, powie
O wiele szybciej, niż astronomowie.
Myśl o zabawach sen mu spędza z oczu.
Więc Lampriskosie, — niech ci Muzy hojnie
Zaszczyty dadzą i szczęściem otoczą:
Natychmiast wlep mu....

Lampriskos:

Spokojnie, spokojnie...
Otrzyma, ile wart jest.

(do oprawców)

Euthiosie!
Philosie, szybko bywaj, Kokkalosie!
Wziąć go przez ramię! Czemuż to stoicie
Zwlekając jeszcze?

(do Kottalosa)

Bardzo przyzwoicie,
Kottalu, z twojej strony! Już nie dość ci
Grać jak i inni rówieśnicy w kości,
Lecz do szulerni pchasz się na hazardy?
Już ja ci ugnę ten twój karczek hardy,
Że nie tkniesz gier mi, choćbyś marł z ochoty!
Gdzież ostra skóra? Dajcie ogon byczy,
Którym związanych drapichróstów ćwiczę!
Już żółć mi pęka! Prędzej! Do roboty!

Kottalos:

Litości! błagam, Lamprisku! na Muzy!
Na brodę twoją, na Kottisa duszę,
Bambusem raczej nabijaj mi guzy!

Lampriskos:

Przewrotny draniu, myślisz, że się wzruszę?
Mów, gdzie o tobie coś dobrego wiedzą?
Chyba, gdzie myszy stal miast ziarna jedzą...

Kottalos:

Ileż, Lamprisku, chcesz mi wlepić naraz?

Lampriskos:

Gdy matka każe, bić przestanę zaraz.

Kottalos (bity):

O jej! czyż duszę chcesz wypędzić z ciała?

Metrotime:

Dość podła na to, żeby wytrzymała.

Kottalos (jęcząc):

Już przestań, proszę, Lampriskosie!

Lampriskos:

Może
Powtórzysz sprawki twoje?..

Kottalos:

Ach! broń Boże!
Na Muzy drogie, przysięgam Ci na to!

Lampriskos:

O! co za gęba, jak jęzorem miele!
Milcz, bo ci zaraz pysk twój zatkam szmatą!

Kottalos (słabym głosem):

Już cichnę, życia we mnie już niewiele.

Lampriskos:

Puścić go wolno!

Metrotime:

Dalej bić bez końca,
Walić bez przerwy do zachodu słońca!

Lampriskos:

Toż jest już cały malowany w pręgi!
A przecież dalsze go czekają cięgi
Nad książką jeszcze... Wierz mi, że dostanie,
Choćby jak Kleio czytał, moja Pani!
Hej, miodem wymyj usta, Kottalosie!

Metrotime:

Do domu pójdę, Lampriskosie,
By pęta przynieść: niech posiedzi skuty
I nad swą dolą gorżkie leje ślozy.
Niech widzą jak to cierpi za swą butę,
Ten, co czcigodne lekceważył Muzy!

Przeł. PINCHES SCHMUTZER.

TADEUSZ SINKO

PORZĄDEK DEKLINACYJ I KONJUGACYJ ŁACIŃSKICH W NAUCE SZKOLNEJ

Nowy *Program nauki w gimnazjach państwowych*, wydany na razie w formie projektu, wymienia w *Materjale gramatycznym* języka łacińskiego w kl. I ogólnie deklinacje i konjugacje tzw. prawidłowe, nie przepisując wyraźnie następstwa, w jakiem je brać należy. Idzie tylko w to, by na końcu pierwszego półrocza nauki przepisany materjał był przerobiony. Wykonawcy tego programu w podręcznikach łaciny dla kl. I (T. Lewicki w *Primitiae Latinae* i Kowalski-Golias w *Puer Romanus*), uczą deklinacyj i konjugacyj w porządku tradycyjnym, jakby ich liczebnikowe nazwy były czemś istotnem, a nie przypadkowem i konwencjonalnem lub jakby ten konwencjonalny porządek przedstawiał pewne korzyści dydaktyczne. Jedynie w wysunięciu czwartej konjugacji przed trzecią odstąpili Kowalski-Golias od tradycji. Na decyzję ich wpłynął wzgląd na to, że formy z tematu praesentis tworzą się w obu konjugacjach jednakowo i razem są traktowane np. w mojej *Gramatyce łacińskiej* (wyd. 4 § 194—197). Ten sam wzgląd poznawania najpierw kanonów i form o najjaśniejszej budowie, któreby mogły stanowić grupy operacyjne dla kanonów i form późniejszych, skłania mię do zaproponowania porzucenia w nauce tradycyjnego porządku deklinacyj i konjugacyj i zastąpienia go innym, ułatwiającym naukę. Przypuszczam, że taka propozycja nie jest nowa, ale nie mając czasu na wertowanie podręczników, przedkładam je bez pretensji do oryginalności, a tylko w przekonaniu o jej pożyteczności.

Rozpoczynamy więc naukę od *puer*, którego zakończenia stosujemy do *vir*. Do towarzystwa dodajemy im *magister*, zaznaczając, że *e* zostaje tylko w nom. i voc. By od początku móc z pomocą *est, sunt* układać zdania, dodajemy jeszcze *liber* (książka) i *pulcher* (piękny). Poznanie w drugiej lekcji ind. i imper. praes. activi *doceo* i *audio* umożliwi wraz z *ager, liberi, miser* tworzenie dalszych zdań. Od *puer* przechodzimy w dalszej lekcji do *murus -i*, w którego odmianie uczeń pozna zakończenie nom. i voc., do *bonus*, a wreszcie do *bellum* i *bonum* (adiect.).

Do deklinacji *-o* najpodobniejsza zewnętrznie jest deklinacja *-u,* więc po *murus* weźmiemy *exercitus* i *cornu,* a po nich *dies*. Końcówki gen. i dat. tej dekl. V przydadzą się nam przy branej dopiero na tem miejscu dekl. I rzeczowników i przymiotników. Naukę deklinacji zakończymy dekl. III samogłoskową *(classis, mare)* i spółgłoskową *(dux, victor, homo)* wraz z odpowiedniemi przymiotnikami.

W konjungacji po II i IV weźmiemy trzecią, a na końcu pierwszą. Za uzasadnienie starczy wzięcie przed oczy tablicy z zestawieniem czasów, wchodzących w program kl. I.

Oba nowe podręczniki łaciny dla kl. I., opracowane, wobec późnego ogłoszenia *Programu*, w bardzo krótkim czasie, mają znaczenie tylko prowizoryczne na najbliższe trzechlecie. Idzie teraz o to, by ci nauczyciele, którzy się niemi posługują już w bieżącem półroczu, zechcieli notować zauważone w nich — niedoskonałości i nasuwające się im projekty ulepszenia i opracować je w krótkich artykułach. Przypuszczam, że *Kwartalnik Klasyczny* także artykuły rzeczowe (nie 'chlastania') chętnieby ogłaszał. Ale sądzę, że zręby nowych podręczników na kl. I i II będzie można ustalić dopiero po ukazaniu się wypisów łacińskich na kl. III i IV. Jeżeli bowiem „pierwszem zadaniem nauczania języka łacińskiego jest doprowadzenie do rozumienia tekstu łacińskiego", to trzeba mieć na oku te teksty, które uczeń po 2 latach nauki dostanie do ręki. Do ich zrozumienia potrzebny mu będzie, prócz znajomości gramatyki, odpowiedni zapas wyrazów. Jeśli klasa I i II mają dać około 700 wyrazów, a pierwsze półrocze kl. III ok. 300, to z tysiącem wyrazów można już będzie *prima vista* rozumieć ustępy z Neposa i Caesara, o ile ów posiadany zapas będzie się pokrywał w przeważnej części z zapasem owych ustępów. Aby ten pożądany stan osiągnąć, niema innej drogi, jak ta, by ze słowniczka *Wypisów* na drugie półrocze kl. III i przynajmniej na I półrocze kl. IV wybrać dla kl. I ok. 300, a dla kl. II około 400 pospolitszych wyrazów i z tych tylko wyrazów składać zdania podręczników dla kl. I i II. Narazie Kowalski-Golias o to nie dbają, a Lewicki tylko w ustępach o treści mitologicznej przygotowuje zrozumienie odpowiednich partyj Ovidiusa.

Jeżeli całkowite uprzedzenie zapasu leksykalnego dla kl. III i IV nie dałoby się przeprowadzić w podręcznikach kl.

I i II, to możnaby pomyśleć o czem innem, mianowicie o wybraniu na wzór *basic english* 1000 wyrazów, które według statystyki najwięcej były używane w języku łacińskim i parafrazowaniu z ich pomocą odpowiednich treścią tekstów autorów w podręcznikach dla kl. II i połowy III. Toby był, zdaje się, najlepszy pomost i do rozumienia oryginalnych tekstów i nawet do opanowania łaciny — celem porozumiewania się.

Obie wymienione propozycje odbiegają od dotychczasowej rutyny. Ale kiedyż będzie czas, odpowiedniejszy do wchodzenia na nowe drogi, jeśli nie teraz, gdy zmieniło się oblicze starego gimnazjum, a nowe wymaga nowych pomysłów, nowej twórczości?

THEOGNIDEA

w. 147—150.

W sprawiedliwości — o Kyrnie — cała zawarta jest cnota.
Każdy szlachetnej krwi mąż trzyma słuszności się dróg.
Pieniądz dostaje od bogów nieraz najgorsza hołota,
Kyrnie — lecz cnoty chciał dar tylko nielicznym dać bóg.

w. 173—178.

Męża z dobrego rodu nędza przygnębia, od białej
Gorsza starości. — Z plag, Kyrnie, największy to wróg.
Lepiej — w ucieczce przed nią — z najwyższej rzucić się skały
W morza głęboką toń — w fal szalejących wciąż huk...
Mąż pokonany przez nędzę, Kyrnie, jest jak oniemiały,
Język związany ma — moc czynu odebrał mu bóg.

w. 197—208.

Mienie — które od Zeusa, za zgodą Diki, przypadnie
Drogą uczciwą — ma moc trwać i rozkwitać po wiek.
Jeśli zaś — wbrew pani Dice — nadmiernych ktoś bogactw zapragnie,
Krzywoprzysięgą, i praw słusznych naruszyć chce bieg,
Wierę! — odczuje gniew boga, gdy to, co mu zyskiem się zdaje,
Szybko zamini się w zło — przepych przedzierzgnie się w szych,
To bowiem zwodzi człowieka, że zaraz, gdy krzywda się staje,
Kara nie spada — i bóg praw nie domaga się swych.
Jeden odkupia swą winę sam — aby Ate zajadła
Dzieci nie tknęła mu — mszcząc na nich za ojca się grzech;
Inny zaś kary uniknął — gdyż śmierć na powieki mu siadła,
Wczesny przyniósłszy mu zgon, grzechu nie zmywszy zeń cech.

w. 333—334.

Kochasz wygnańca — o Kyrnie? — Pamiętaj nie liczyć na niego!
Ledwie zobaczy swój kraj obcym mu staniesz się wprost.

w. 233—236.

Zamek i twierdza gdy wpadły w ręce motłochu próżnego,
Kyrnie, w niewielkiej jest czci u nich szlachecki nasz ród.
Nic nie przystoi nam, Kyrnie, choć uniknęliśmy złego —
Dalej traktują nas tak, jakby zdobyli ten gród.

w. 257—260.

Piękna jam klacz — i do boju stworzona — lecz — cóż — najgorszego
Męża unosi mój grzbiet — najuciążliwszy to los!
Nieraz już wyrwać się chciałam, z wędzidła wyzwolić się swego,
Uciec — i jeźdźca się zbyć złego — zrzuciwszy go wprost.

w. 289 — 292.

Źle teraz dzieje się dobrym — a złym zato dobrze się wiedzie,
Wszystko naodwrót — znać praw boskich odmienił się ład.
Wstyd bowiem zginął — a bezwstyd z bezprawiem zwycięskiem na przedzie
Zgniotły moralność — i wóz ciągną triumfalny przez świat.

w. 319 — 322.

Kyrnie, mąż dobry potrafi rozum swój zawsze zachować,
W doli — czy dobrej, czy złej — znosi z odwagą swój los.
Złemu zaś, jeśliby bóg zechciał życie dostatnie darować,
Biedy nie mógłby już znieść — niema rozsądku za włos.

w. 341 — 350.

Zeusie Olympem władnący! Do słusznej mej przychyl się prośby!
Daj mi — prócz nieszczęść i zła — drobny dobrego też dział!
Ześlij mi śmierć, jeśli nie mam wytchnienia od trosk znaleźć groźby.
Zezwól za własny bym ból z bólu zapłatę ja miał! —
Dolę mi taką wyznaczył los, że na ludziach nie wziąłem
Pomsty, co czyniąc gwałt mienie zabrali mi — lat
Wielu dobytek — a ja górski potok, jak pies, przepłynąłem,
W wirze wzburzonych wód zbywszy ostatnich się szat.
Napić się czarnej ich krwi! — Ten duch by mi zdał się aniołem,
Któryby tęsknych mych snów spełnić życzenia był rad! —

w. 351 — 354.

Ach! nikczemna ty nędzo! Przecz zwlekasz — miast do innego
Męża w gościnę iść? — Nie chcę miłości twej łask!
Idźże stąd! Ruszaj do innych domów — a z życia się mego
Usuń! — nieszczęść w niem dość. — Przestań mię gnębić już raz!

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA.

SPRAWOZDANIA

KAZIMIERZ GROSMAN

TYPY USTROJÓW POLITYCZNYCH HELLADY

Dziwnem nam się wydać może, że w tych powszechnych więzach pozostawiono kobiety nieomal zupełnie wolne. Ale pamiętać musimy, że kobiety dla prawodawcy Sparty nie były niczem więcej jak tylko rodzicielkami Spartańczyków. To też kształcono je na zdrowe matki. Ich życie miłosne jest zwyczajnie lekceważone, i z tego względu nie podlega prawie żadnej kontroli. To też moralność w Sparcie różniła się od pojęć dzisiejszych. Nierzadko spotykano wypadki wspólnych żon itp. Młodemu chłopcu pod żadnym pozorem nie wolno było zdradzać głębszych uczuć. Milczenie, ciągłe ćwiczenia, zaradzanie sobie samemu, bezwzględne poszanowanie dla starców, jako stróżów czystości praw, pochodzących od Apollona delfickiego. Spartańczyk uczył się słuchać i rozkazywać. A energję jego prężył na każdym kroku bohaterski rytm muzyczny.

Niemożność spełniania wspólnych obowiązków, dostarczania drobnego udziału do stołu wspólnego lub tp. wykluczała Spartańczyka z grona władców. To też w tej twardej szkole w okresie upadku Sparty pozostało z pierwotnych 9 tysięcy niespełna 700 rodzin panów. I te kilkadziesiąt rodzin panowało nad całą Helladą. Dyscyplina znała jeden tylko wyjątek: zwolnieni od niej byli w czasie rocznego urzędowania ephorzy. Ci, l o s e m w y z n a c z e n i stróże dyscypliny, kustosze praw, sędziowie królów, senatu, ludu, zwierzchnicy milicji, panowie życia i śmierci perioików, a nawet zdeklasowanych Spartańczyków wybieralni od 35-go roku życia.

Przy niepowtarzaniu pierwotnego podziału gruntu wkradła się zczasem do Lakonji skrajna nierówność majątkowa. I to było śmiertelną chorobą Sparty; wkradło się skupienie bogactw w rękach niewielu k o b i e t - d z i e d z i c z e k, mimo niezwykle skromne przepisy dla mężczyzn. Sto zaledwie rodzin (zpośród

700) posiadało większą część wielkich gruntów państwowych. Około 600 zaś z biedą starczyć mogło na utrzymanie się na poziomie równych, wolnych obywateli, posiadających prawo obieralności, które, jak już nadmieniłem, bezwzględnie im odbierano, o ile dostarczyć nie byli w stanie składek do stołu ogólnego. Nierówność była tak wielka, że znany jest wypadek, gdy 4 braci, by się utrzymać na poziomie równych, miało wspólną żonę i rodzinę. Zakaz zarobkowania na życie z konieczności doprowadzał do takich anomalij. Nierówność majątkowa, jaka się wkradła w ciągu 500-letniego panowania przepisów Lykurga w Sparcie wytworzyła sproletaryzowanie rodowitych Spartańczyków (ὑπομείονες). Bogactwo do domu Spartańczyka wprowadzała żona, obdarzona wielkiem wianem. Był to jedyny sposób, wobec zakazu pracy zarobkowej, by Spartańczyk doprowadzony do stanu hypomeiona znów wrócił do praw obywatelskich. Kobiety rezydowały w mieszkaniach prywatnych, dokąd mężczyźni dorywczo jedynie mogli się wykradać ze swych koszar; otaczały się one zbytkiem, zakazanym ich małżonkom. Nic też dziwnego, że kobiety posiadały ogromne wpływy, które do pewnego stopnia powstrzymywało marsowe wychowanie młodych dziewcząt. Bo i dziewczęta ćwiczyły się, gimnastykowały, brały udział w grach i walkach próbnych, śpiewały chóralnie pieśni wojenne, publicznie pokazywały swą zręczność, jędrność ciał nieomal obnażonych, a, jak niektórzy autorzy twierdzą, obnażonych zupełnie: wstyd nie był cechą dziewicy spartańskiej, ale dumne, harde poczucie wyższości przyszłych matek zdrowych Spartańczyków. Stąd biorą się słynne powiedzenia matek, podających tarczę synom, wyruszającym na wyprawę wojenną: „Z nią lub na niej wracaj do Sparty“. Ta sama duma dyktuje rozpacz matek, których synowie wrócili żywi z klęski pod Leuktrami. Lykurgowi szło o dzielne, dobrze zbudowane dzieci, do którego to celu zmierza wychowanie dziewczyn: należało z nich zrobić idealną maszynę, rodzącą Spartańczyków, a współzawodnictwo młodzieńców wobec tak hartownych niewiast, którym, poza latami uciążliwych ćwiczeń fizycznych i kultury wojennej, pozostawiano niewidywaną swobodę w dziedzinie obyczajowości, stanowiło jeszcze jeden bodziec dla mężczyzn, by byli prawdziwymi Spartańczykami. Wszystko przy tem zmierzało do tego, aby wszelki dosyt zmysłów był utrudniany, aby pożądanie nie były nigdy nasycone. Tak dalece, że nawet pokarm celowo

był niedostateczny. Spartańczyk musiał wytężyć cały swój spryt dla uzupełnienia go, posługując się przebiegłością, wybiegami, nawet kradzieżą, której nikt nie bronił, o ile była umiejętnie ukryta: w przeciwnym bowiem razie następowała surowa kara.

Pod znakiem Aphrodity i Aresa żyła Sparta. Rycerski Ares, wyzbyty wszelkich wygód, zrzadka tylko spotykający się z Aphroditą, dbał o to, aby jej przynajmniej przysporzyć wszelkich możliwych zbytków. W charakterze jego rozwinęła się chciwość, która, poprzez pożądanie pieniędzy, prowadziła często do przekupstwa, a czasem nawet i do zdrady. Oto złe następstwa dyscypliny Lykurga. Upustem umożliwiającym znoszenie owych złych następstw dyscypliny były: dumne umiłowanie swych ustaw, dających niepojętą dziś moc kilkuset nad krociami, łatwość prowadzenia wojen zdobywczych, oraz zupełna samowola w traktowaniu wrogów i helotów. „Jesteśmy małą liczbą pośród mnóstwa wrogów: jedynie zwycięsko walcząc możemy się utrzymać“, mówi Brasidas, jeden z najznakomitszych ich wodzów. Rozumiemy teraz wyłączny cel Lykurga; zdumiewa nas jedynie osiągnięcie go przy tak gwałtownych środkach. Urzeczywistnił on zamiar wykształcenia śród owych 9000 rodzin spartańskich, niezrównanych przyzwyczajeń posłuszeństwa, karności, odwagi, abnegacji i zdolności wojennych, przy zupełnem poddaniu woli jednostki opinji publicznej i przedkładaniu śmierci ponad zrzeczenie się podstawowych maksym spartańskich — krótko mówiąc, skrajną ambicję u każdego do odznaczenia się w sferze wyznaczonych obowiązków, przy zupełnym nieomal braku indywidualnej ambicji. Nie mamy na to dowodów, ale z psychologicznego punktu widzenia przypuścić musimy, że powstanie takiej dyscypliny możliwem było tylko jako obrona przeciwko zagładzie wśród skrajnej anarchji i śmiertelnej niemocy. Lykurgos nie starał się równać majątki, wzbogacać ubogich lub odwrotnie, ale za boską radą Apollona delfickiego, narzucił jednym i drugim te same ćwiczenia niewolące, te same przyzwyczajenia życiowe ludzi dobrze urodzonych, pracowicie bezczynnych, potężnych siłą i zupełnie ciasnych wiedzą, więcej — zupełnie nieuków. Nakazuje on równość we wszystkiem: w ubraniu, jedzeniu, wyrzeczeniach się, pracach, cierpliwości, karach i subordynacji. I ciekawym jest rezultat, który osiągnął przy pełnem powodzeniu w zakresie potęgi: wytworzył stado wilków, wśród których nietylko chęć

przewagi, ale również i chciwość pieniędzy, pierwotnie zakazanych, rozwinęła się przepotężnie. Prawodawca swoją generalną dyscypliną wykształcił formę, zabijając radykalnie treść ducha. Ta ostatnia, znalazła swój pełny rozwój gdzieindziej — w Athenach. I dziś ironja losów sprawiła, że jeśli wiemy co o Sparcie, to z opisu jej wielbicieli atheńskich, jak Platon i Xenophon, jej obserwatorów atheńskich jak Aristoteles i Plutarchos, jej wrogów atheńskich, jak Isokrates i Demosthenes. Atheny — treść duszy helleńskiej i siedziba anarchicznej nieraz wolności — zachowały nam Spartę, ginąc wśród tej wolności pod ciosami peloponeskiej rywalki.

Despotje. — Demokratyczny ustrój Athen.

Przechodziło przez despotję około r. 600 przed Chr. wiele państw-grodów greckich. Były one wytworem walki oligarchji z demokracją. Oligarchje rządziły bezwzględnie, co widzieliśmy przy opisie obyczajów spartańskich. Skutkiem tej bezwzględności oraz braku oparcia dyscypliny o ideowy podkład potęgi grodu wynikały bunty i perturbacje klasy opanowanej, na której czele zazwyczaj zjawiał się demagogicznie usposobiony oligarcha, który poprowadził lud na panów. Rzekomo dla wyzwolenia, a istotnie dla zagarnięcia władzy. Tą drogą powstawały despotje, które po kilkadziesiąt lat utrzymywały ludność pod terrorem. Herodotos określa takich ‘królów’ słowami: „wywraca zwyczaje; gwałci kobiety; mężczyzn bez sądu morduje“. Oczywiście, że po taką władzę sięgać mógł tylko ambitny awanturnik. Była to gwałtowna przerwa zwykłego rozwoju wypadków. Normalnie bowiem, po heroicznych rządach królewskich, władzę bez wstrząsów przejmowała rada królewska, gdy dynastje wygasały, lub gdy jej splendor zatracał się przy ciągłej styczności z ludem. W umysłach dojrzewał charakterystyczny dla Hellady władca zbiorowy — gród, nazewnątrz reprezentowany przez radę starszych i możnych. Rada ta — to władza prawodawcza, a poszczególne delegowane jednostki — to władza wykonawcza. Oto pierwszy zawiązek oligarchicznie rozczłonkowanej władzy. Despotje nie mogły wszakże być długowieczne. Ludność grecka nie przekazywała na dłuższy czas swych praw samorządu. Despota wpadał we własną pułapkę: nie mógł on dobrowolnie ustąpić, bo zemsta czyhała nań zewsząd. Tem tłumaczy się konieczność

okrucieństwa despoty. Dyscyplina Sparty, jak widzieliśmy, zmieniła ten rozwój. Wtłoczyła ona na Peloponezie budzące się klasy drobnych właścicieli i rzemieślników napowrót w jarzmo oligarchów. Zwyciężyła tam dorycka idea panowania niewielu. Poza przesmykiem rozwój Grecji poszedł ku idei jońskiej (attyckiej) — ludowładztwa.

Pierwotny ustrój administracyjno-religijny Attyki, jednej z nielicznych autochthonicznych dzielnic Grecji, daje nam obraz najdawniejszych helleńskich stosunków. Cały kraj podzielony był na 4 klany, każdy zaś z nich na 90 rodów. Każdy z 360 rodów posiadał swego boga-eponyma, czyli herosa nadającego nazwę. Taki eponymos opiekował się 30 rodzinami, stanowiącemi ród. Więzy rodu były następujące: 1. wspólne ceremonje religijne i przywilej kapłaństwa dla boga eponyma, 2. wspólne cmentarzysko, 3. wspólne prawa spadkowe, 4. solidarność w dochodzeniu krzywd, 5. solidarność w zawieraniu związków małżeńskich i 6. posiadanie własnego archonta, tj. naczelnika oraz skarbnika dla zawiadywania wspólnemi dobrami. Jednostką wyższego rzędu były tzw. phratrie, których w Attyce było 12. Miały one przeważnie religijny charakter i łączyła je solidarność zemsty. Wszystkie 4 klany były związane ideą jednego boga ojca Iona, zwanego Apollonem Patrôos. Widzimy w tem zorganizowany samorząd religijno-wiejski narodu rolniczego. Gdy zczasem rody Attyki skupiły się około jednego grodu Athen, organizacja powyższa scentralizowała się: ponad rodami powstała klasa eupatrydów, z których łona dorocznie wybierano 9 archontów, prawodawców i sędziów o rozlicznych funkcjach religijnych. Jeden z nich był ogólnym wodzem naczelnym. Po rocznem urzędowaniu archonci zasiadali w senacie na tzw. Areopagu, będącym prawdopodobnie pozostałością rady królewskiej z czasów heroicznych. W miarę wzrostu ludności organizacja powyższa okazała się niedostateczną i krępowała masę ludu. Eupatrydzi spróbowali polecić archontowi Drakonowi wypracowanie i spisanie nowego prawodawstwa. Lekarstwo jego wszakże, wyłącznie na surowości oparte, nie mogło zaradzić wzrastającemu opanowaniu całej ludności przez nielicznych eupatrydów. To też ludność Athen zwróciła się po raz wtóry do archonta Solona, który w 600 lat przed Chr. położył wieczne podwaliny i dał nam zaczątek prawa konstytucyjnego opartego na ludowładztwie i na harmonijnej równowadze praw kilku warstw ludu. Był to moment

krytyczny. Ludowi Attyki, biednej wiejskiej masie thetów, groziło wpadnięcie w niewolę, zaprzedanie się niewielu eupatrydom, którzy całą ziemię upstrzyli hypotecznemi kolumnami. Każdy dług był spisany na kamieniu, ustawionym na polu, którego dochody dług ten obciążał. W razie nieuiszczenia się z długu, brano w posiadanie właścicieli gruntu, wyzyskując ich pracę do ostateczności, lub nawet sprzedając ich. To też lud mało nie uległ namowom ambitnego eupatrydy Kylona, zmierzającego do despotyzmu. Uratował go od tego archon-eupatryda Solon. Zarządził jednorazową radykalną niesprawiedliwość umorzenia długów drogą zniweczenia hypotek. Zakazał sprzedawania i nabywania ludzi, wreszcie, zmniejszył wartość pieniędzy o $^{1}/_{3}$ ich nominalnej wartości. Porządki te, które zaprowadziły w kraju ład, przyczyniły się do powrotu wielu uciekinierów i zaprzedanych do niewoli obywateli, umożliwiając ustanowienie nowej — na timokracji (ocenie bogactw) — opartej konstytucji. O ustanowienie zasad tej konstytucji Atheńczycy zwrócili się ponownie do Solona.

Podstawą podziału obywateli stało się już nie pochodzenie, ale dochody. To jest najradykalniejszy zwrot w dziejach administracji państwa. Z dziedziny legendy i religji przechodzi ona do dziedziny czysto ekonomicznej. Mamy tu najprawdziwszy progresywny system podatku dochodowego, któremu przyjrzymy się bliżej. Pierwsza klasa Solona byli to posiadacze 500 miar zboża dochodu. Majątek ich oceniany był jako 12-krotny dochód, czyli 6000 miar zboża. Druga klasa to posiadacze 300 miar zboża: majątek oceniony był na 10-krotny dochód, czyli 3000 miar. Trzecia klasa, to posiadacze 200 miar zboża dochodu: majątek ich oceniono tylko jako 5-krotny dochód, czyli 1000 miar. Czwarta klasa wreszcie, to posiadacze mniej niż 200 miar zboża dochodu: majątku ich nie szacowano. Zwracamy uwagę na progresję w obliczaniu majątku w stosunku do dochodów. Idea ta od kilkudziesięciu dopiero lat panuje w angielskiej demokracji! Dawniej nie spotykaliśmy jej nigdzie w praktyce podatkowej. Odpowiednio do dochodów i majątku rozłożone były z jednej strony ciężary i obowiązki, z drugiej zaś przywileje i prawa. A mianowicie pierwsza klasa miała prawo do stanowiska archontów i — co za tem idzie — areopagitów czyli dawnych archontów. Druga klasa — to kawalerja, obowiązana do utrzymywania koni. Trzecia — to ciężka, zbrojna piechota (hoplici), jądro narodu. Czwarta — to lekka piechota. Czwarta klasa miała jeszcze przywilej wybierać większością

głosów archontów pośród klasy pierwszej i senat, złożony z 400 członków (po 100 z każdego klanu), -- z drugiej klasy. Senat ten kierował zebraniami publicznemi i układał ich porządek dzienny. Areopag otrzymał prawa sądu najwyższego, pieczę nad prawami oraz nad moralnem i pracowitem życiem obywateli, którym Solon zabronił oddawać się bezczynności. Dwa te najwyższe organy władzy służyły jako dwie kotwice dla burzliwych nieraz zgromadzeń publicznych, składających się z ogółu Atheńczyków. Zgromadzenie publiczne było w prawie rokrocznie pociągać archontów do zdawania sprawy z urzędowania, wykluczać ich od zasiadania w Areopagu, pociągać do odpowiedzialności karnej. Ta wzajemna zależność dawała zupełne gwarancje. Solon wyraził się jak następuje o tej idealnej równowadze: „z jednej strony dałem ludowi tyle władzy, ile mu było potrzeba, unikając zwiększania lub zmniejszania jego godności. Z drugiej zaś -- dbałem o to, by obchodzono się sprawiedliwie z tymi, którzy już poprzednio władzę posiadali i wyróżniali się od innych majątkiem. Zawiesiłem ponad obydwiema partjami tarczę, dbając o to, by niesprawiedliwy czyn nie był możliwym, — czy to względem jednych, czy to względem drugich". Prawo wyboru urzędników i kontrola nad ich działalnością — oto zasadnicze punkty Konstytucji Solona. Solon pierwszy dał średniozamożnemu obywatelowi oraz ludowi wogóle ostoję przeciw eupatrydom. Umożliwił on ludowi obronę, dając mu w rękę pokojową broń prawa konstytucyjnego. Wprowadziwszy powyższe zasady ludowładztwa, Solon usunął się od życia publicznego, umożliwiając dalszy rozkwit greckiej myśli politycznej na podłożu wolnej kultury atheńskiej. Nową siłę stanowiło zebranie heliastów, tj. ogólne zgromadzenie, uregulowane i uzbrojone w zwiększone prerogatywy oraz wzmocnione niezbędnym sprzymierzeńcem, jakim był senat probuleutyczny, czyli radzący zgóry. Senat ten układał sprawy dla wniesienia ich przed heliastami. Za Solona heliaści byli siłą wtórną i obronną. Z biegiem wieków stali się panującą i wszechwładną. Rozgałęzili się w liczne instytucje i trybunały ludowe, które znakomicie wpłynęły na ukształtowanie publicznego i prywatnego życia Atheńczyka. Narzucić archontowi-eupatrydzie konieczność być wybranym przez wolny lud, poddać się obowiązkowi zdawania sprawy przed tym ludem ze wszystkich czynności — oto były niebywałe, nowe dla ówczesnego życia reformy w czasach, gdy w całej Helladzie władzę dzierżyły oligarchje. Troską Solona

nie było osłabienie oligarchji jako takiej, lecz ulepszenie administracji i usunięcie oraz zahamowanie wykroczeń archontów. I to nie ograniczając ich władzy, a tylko zmuszając ich do dbania o popularność przy początku urzędowania i bezpieczeństwo oraz honorowość przy opuszczaniu urzędu. Ta znakomita konstytucja przyczyniła się do nadzwyczajnego rozrostu Athen. Pracowity żywioł z całej Grecji zaczął do niej napływać, gdyż obywatelstwa atheńskiego odmawiano tylko próżniakom, przyznawano zaś tym wszystkim, którzy na zawsze opuścili swój kraj rodzinny, osiedlając się w Attyce, aby dalej prowadzić swe rzemiosło lub przemysł, rozwijać je i eksportować jego produkty. Z surowych płodów wolno było wywozić jedynie w nadmiarze produkowane oliwki. Pozostałe zaś musiały być przerabiane na miejscu a wywożone jako produkt przemysłu. Tą drogą Solon ściągnął do obiecanej ziemi wytwórcy wielką liczbę obywateli, dając im możność łatwego dojścia do najwyższej godności w grodzie pod jednym tylko warunkiem, aby uprawiali swój zawód i synów w nim kształcili. Młody człowiek bez zawodu, otrzymanego od ojca, był przez państwo zwolniony od obowiązku opieki nad nim i karmienia go w starości. Areopag zaś miał za zadanie niedopuszczenie do próżniactwa i zbijania bąków, karząc każdego, kto nie mógł się wylegitymować z regularnych, jasnych źródeł utrzymania. Jak widzimy, pracowity rój pszczół atheńskich nie napróżno był symbolem miasta.

Na rzecz napływających nowych obywateli prawo zatrzymywało całą rolną produkcję krajową, starając się zaopatrzyć ich we wszystko niezbędne i uniemożliwiając śrubowanie cen drogą spekulacji wywozowej. Prawa atheńskie z całą świadomą energją rozwijały pracowitość i zaradność, co było też troską Areopagu i późniejszych polityków, gdy potęga Athen była u szczytu. Działo się to w przeciwstawieniu do Sparty i większości grodów Grecji, gdzie pogarda pracy rąk, pozostawionej niewolnikom, oraz wyłączna szlachetność przemysłu wojennego były proklamowane. Nawet niektóre światłe umysły atheńskie, estetycznie zrażone rozwielmożnieniem drobnomieszczaństwa, krótkowzrocznie wydrwiwali to, co było siłą Athen Solona, co doprowadziło jej ludność do szczytu, co zaludniło jej ziemie, co rozwinęło handel i dało panowanie na morzu, skutkiem czego stał się rozwój potęgi, napływ bogactw i twórczych sił demokracji oraz kultury. Nawet rdzeń dawnych warstw

atheńskich, oparty na roli, odchylił się od swych pól, ku bezmiarom morskim, gdy dzieje pchnęły Atheńczyków na pokojowy podbój mórz. Tą samą troską o mienie było dyktowane i prawo spadkowe Solona, które po raz pierwszy dawało możność wolnego testowania w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, wbrew zwyczajowi, każącemu, by bezdzietni zmarli przekazywali cały majątek rodowi. Aby wykazać łagodny duch tego prawodawcy, wyliczmy jeszcze kilka charakterystycznych jego rozporządzeń: pod wysoką karą zakazane było uwłaczanie pamięci zmarłych, ubliżanie żywym wobec archontów lub w świątyni, albo też na jakichkolwiek uroczystościach publicznych. Niezwykle wysokie nagrody wypłacać miał skarb za zwycięstwa w igrzyskach olympijskich i nemejskich, co wskazuje na rozumienie wielkiego znaczenia tych zebrań dla braterstwa wszystkich Hellenów. Kara śmierci, wprowadzona za kradzież przez Drakona, została zamieniona na grzywnę w podwójnej wartości ukradzionego przedmiotu. Solon też wprowadził zaszczyt honorowego utrzymania zasłużonych obywateli w prytaneionie, gdzie do stołu zasiadali tylko archonci w roku urzędowania i wybrani przez lud dożywotnicy. Najgłębsze może i dla nas najdziwniejsze prawo stosuje się do zakazu niedeklarowania się podczas rokoszu. W czasie rokoszu, rewolucji itp. nie wolno było być biernym obywatelowi pod grozą utraty obywatelstwa; nie wolno było być biernem narzędziem, by pójść później za zwycięzcą, w którym ukrywać się mógł przyszły despota; ale nie wolno też było być obojętnym. Należało oprzeć mu się zgóry lub przyłączyć się do niego zgóry. Prawo to wynika z rozumienia konserwatywnych upodobań ludu w dostatku. Solon wiedział, że gdy prawo zmusza kogo do wypowiedzenia się, to — według wszelkiego prawdopodobieństwa rokosz się nie uda. I jeszcze jedno mądre, a na pozór dziwne prawo: prawo ostrakizmu. Gdy walka polityczna stawiała naprzeciw siebie dwóch rywali, należało tajnem głosowaniem, większością conajmniej 6000 głosów orzec, który z nich winien się usunąć — bez jakichkolwiek innych przykrych dla niego następstw — na 10 lat z granic rzeczypospolitej atheńskiej. Zapobiegało to działaniom namiętności politycznej: gdy 6000 głosów znajdowało się w zebraniu ludowem, skupionych na jednem nazwisku, był to najlepszy dowód, że należy usunąć ferment, poświęcając czasowo nawet najlepszych, by oszczędzić państwu niepokoju i katastrof. W myśl powyższą działał i Solon. Usunął on się

na lat 10, po solennem zaprzysiężeniu obywateli, że do jego powrotu prawa i konstytucja jego będą święcie przestrzegane... A nie bylejakie światło rzucają na duszę Atheńczyka zdumiewające słowa Herodota: „że mógł on być zupełnie spokojnym, gdyż Atheńczycy nie mogli odwołać praw, które zaprzysięgli dochować w przeciągu lat 10-ciu".

Po trzydziestu latach wrócił Solon do Athen by stawić czoło wznowionej zawierusze politycznej. Prawa Solona działały od 34 lat, ale eupatrydzi nie odrazu zrezygnowali ze swej władzy. Wówczas na czele partji ludowej stanął Peisistratos i zawładnął na 50 lat rządami w Athenach za pomocą następującego wybiegu. Udając rannego, wyjednał on od zgromadzenia ludowego przydanie mu 50 strażników, zbrojnych w maczugi. Rada 400, złożona z jego zwolenników, wniosła to na obrady. Ubodzy, których mienił się być obrońcą, przyznali mu tę straż; bogaci nie śmieli się sprzeciwić. Sprzeciwił się jedynie tylko stary Solon, wykrzykując, że jest mądrzejszy od jednych i śmielszy od drugich. Co dotyczy straży, nie zabezpieczono się przeciw przekroczeniu liczby. Maczugi zaś zostały zamienione na miecze. Solon sam jeden, 80-letni starzec, uzbroił się, by walczyć z tem wojskiem uzurpatora. Oczywiście wkrótce uległ; nie chciał wszakże uciekać... Gdy ręka despoty zaciężyła nad miastem, Solon wymawiał współobywatelom: „Jeśli zwyciężył was poziomy wasz charakter, nie utyskujcie na bogów. Sami uzbroiliście tych ludzi w siłę i władzę, naprowadzając na siebie nędzną niewolę". Do zasług Peisistrata należy, że nie zmienił on konstytucji i praw Solona i nie prześladował ich autora podczas kilku miesięcy, jakie zostały do życia temu najmędrszemu sędziemu między chciwą oligarchją i uciśnionym ludem, temu, który potrafił znaleźć olympijską równowagę, wpatrzony w sprawiedliwość i wyzbyty wszelkiej osobistej ambicji. Minął wkrótce uzurpator, a skutki prawodawstwa Solona na długie wieki rozsławiły Atheny i dziś jeszcze w niejednem można się na niem wzorować.

Pragnąłbym jeszcze zwrócić uwagę na diametralną sprzeczność między opartem na sprawiedliwości prawem Solona, w którem mądrość znalazła wyjście dla społecznego życia, wypływającego z równowagi więzów i wolności, a prawem Lykurga, który znalazł najlepsze rozwiązanie żelaznej tresury obywatela, opartej na męstwie i na ujarzmieniu. Są to dwie strony życia greckiego. Kult mocy w Sparcie i harmonijny

rozwój społecznej wolności w Athenach. Obydwie te rzadkie cechy doprowadzono do ideału: męstwo i wstrzemięźliwość w Sparcie, sprawiedliwość i mądrość w Athenach. Niestety, namiętność po dwóch stuleciach opanowała Grecję, i utonęła ona w walce męstwa przeciw sprawiedliwości.

Atheny przez 50 lat (z dwiema dłuższemi przerwami) były we władzy Peisistrata i jego synów. Ludność jej była jeszcze tak mało krytyczna, że pierwszy powrót despoty został uskuteczniony dzięki przebraniu pięknej dziewczyny za boginię Athenę; pod jej pieczą Peisistratos wjechał na Akropolis. Przez czas rządów Peisistrata zmian w prawie publicznem nie było, co równie dobrze świadczy o ludności, jak i o despocie. Rządził on łagodnie i sprawiedliwie, przestrzegał skrupulatnie praw Solona, uważając jedynie, aby wierzchołki władzy utrzymać w zależności od siebie. Dbały bardzo o kulturę grecką, tworzył publiczne zbiory rękopisów; on pierwszy zebrał Iliadę i Odysseię. Synowie jego szli jego śladem. Potknęli się wszakże o namiętność jednego z nich dla pięknego młodzieńca. Ten wzgardził jego afektem, a opiekun jego zabił brata tyrana. Od tej chwili zaczęły się okrutne rządy, które po 4 latach doprowadziły do banicji Peisistratydów. Rodziny umęczonych młodzieńców zostały na wsze czasy okryte chwałą i wynagrodzone stałem utrzymaniem na koszt państwa. Do Athen wkroczyli dawni wygnańcy, na czele których stał Kleisthenes. Pochodząc ze znakomitego rodu Alkamaionidów, związał on się na wygnaniu z kapłanami delfickimi, dla których odbudował spaloną świątynię za cenę 3.000.000 drachm, znacznie wspanialej, niż wymagano tego od niego w preliminarzu. Przez wdzięczność pythia delficka nieustannie skłaniała Spartę do wyrugowania Peisistratydów z Athen. Przy jej pomocy udało się to wkońcu.

Od tej chwili zaczyna się nowe stadjum atheńskiej demokracji, będące bezpośrednim rozwojem dawnego prawa Solona, którego prawodawstwo Kleisthenes wprowadził znowu na właściwe tory. Rozumiał on, że przedewszystkiem należy zastosować reformy Solona dla całej Attyki, tj. zniweczyć możność patrjotyzmów klanowych. Przedewszystkiem też skasował senat o 400 członkach, obieranych zgodnie z czterema częściami Attyki, których mieszkańcy nazywali się 'obywatelami nadbrzeżnymi', 'góralami', 'mieszczanami' i 'obywatelami równin'. Z tych

współzawodnictw dzielnicowych wyszedł ongi 'góral' Peisistratos. Partykularyzm wykluczał z zebrań ludowych mnóstwo Atheńczyków, gdyż powyższe ramy nie obejmowały ich wszystkich. Wytwarzała się arystokracja, która musiałaby być co jakiś czas rewidowana. Aby tego uniknąć, Kleisthenes podzielił całą ludność na 10 części, zachowując przytem solonowski census majątkowy. Każdą częścią objął kilkadziesiąt terytorjalnych demów, nie stanowiących ciągłej powierzchni, a więc zupełnie nie powiązanych ze sobą. Łączyły ich tylko administracja, wspólna kaplica, wezwanie, posąg patrona na placu zebrań ludu, urzędy wojenne, sądowe, religijne, oraz cała różnolitość życia państwowego. Dawne podziały na rody i dzielnice, ze śladami odwiecznych podań i podziału szczepowego helleńskiego, ślady zrastania się wielu poszczególnych terytorjów Attyki, pozostały jedynie w tradycji ludu i w jego obchodach religijnych. Odjęto im zupełnie znaczenie polityczne. To jest największą zasługą Kleisthenesa. Łatwość, z jaką przeprowadził on tę reformę, dowodzi, że ewolucja ku jedności politycznej dobiegła końca. Czas okazał się twórczym. Szczepy przeobraziły się w jeden naród. Dusza Atheńczyka uformowała się ostatecznie pod rządami despoty. A gdy zrodził się już Atheńczyk, zgrupowano go koło stu kilkudziesięciu demów pod demarchami dla celów czysto administracyjnych. Demy ujęto w 10 tribów, nieokreślonych terytorjalnie. Każda taka tribus miała swego wodza, tworząc jednostkę bojową. Dziesięciu wodzów obierano z ogółu obywateli na dorocznych zebraniach ludu większością głosów. Dawni archonci stracili zupełnie władzę wojenną. Została im tylko reprezentacja i władza policyjna. Zawiadywanie sprawami zewnętrznemi przelano również na 10 dorocznie obieranych wodzów. Dziewięciu archontów odłożono do lamusa religijnego z całą legendarną pompą. Pozostał im obowiązek zdawania relacji i odpowiedzialność za roczne urzędowanie przy sprawowaniu drobnego rynkowego sądownictwa. Kleisthenes ponad solonowskim podziałem kwalifikował obywateli według demów, do których za zgodą zebrania ludowego przypisać można było każdego obywatela, mieszkańca Attyki. Na register biednego demu można było się wkupić. W niezwykle rzadkich wypadkach demarchowie skreślali członków demu, od czego służyła apelacja do zebrania ludowego. W senacie przedzebraniowym

Kleisthenes kierował się tą samą ideą nowego podziału. Uformował go z 500 członków (po 50 z każdej tribus), wybieranych dorocznie losem. Przygotowywali oni pracę zebrań ludowych oraz zarządzali skarbem. Senatorzy każdej tribus w asyście 9-ciu z innych tribów, sprawowali urząd bez przerwy po 35 dni w roku. W okresie urzędowania mieli oni tytuł 'prytanów' i byli stale na służbie, obejmując coraz bardziej władzę wykonawczą i kierowniczą. Przewodniczący miał obowiązek najmniej raz na miesiąc zwoływać zebranie ludowe. Pozatem zwoływać je mógł także każdy z 10 wodzów. Porządek dzienny układali prytani. Zebrania te były częste i wolne. Obywatele ćwiczyli się nieustannie w wymowie. Równe prawo i wolne słowo — oto duch konstytucji atheńskiej. Pojęcia te łączyły się z ideą niepodzielności rzeczypospolitej, górującej ponad różnicami lokalnemi.

Po raz pierwszy lud otrzymał władzę sądowniczą, którą Solon pozostawił Areopagowi. Kleisthenes ustanowił doroczne wylosowywanie 6000 obywateli zpośród tych, co przekroczyli 30 lat (po 600 z każdej tribus) na sędziów przysięgłych. Niezależnie od podziału administracyjnego, sędziowie ci losem przydzieleni byli po 500 do 12 dekuryj. Każdy sędzia na początku roku otrzymywał tabliczkę ze swem nazwiskiem i numerem dekurji, do której go wylosowano. Sprawy były również przez 6 thesmotetów (archontów) dzielone pomiędzy dekurje bez wiedzy obywateli sędziów. Dwie dekurje były trzymane w rezerwie dla nieobecnych, zmarłych w ciągu roku itp. Urząd 10 strategów nie podlegał losowi, a tylko głosowaniu ludowemu. Bo też do nich przeszła od archontów i Areopagu cała inicjatywa prawodawcza. Za czasów Kleisthenesa utrzymano wyłączność 3 pierwszych klas solonowskich przy obsadzaniu indywidualnych urzędów, jako to archontów, strategów itp. Urzędy zbiorowe zaś jak członkowie senatu, zebranie ludowe, sędziowie mogli być wybierani ze wszystkich klas, stanowiąc właściwe władze. Urzędy miały tylko odpowiedzialne wykonawcze funkcje. Później i one zostały udostępnione dla klasy czwartej.

Należy nam jeszcze raz wrócić do charakterystycznego prawa ostrakizmu, potwierdzonego przez Kleisthenesa. Senat

i zebranie ludowe ustalały dorocznie, czy i który z obywateli jest groźnym dla spokoju i wolności miasta, aby rozważyć czy nie zastosować do niego prawa ostrakizmu. Prawo to brzmi dosłownie: „Żadne prawo nie może być zawyrokowane przeciw poszczególnemu obywatelowi przez mniej niż 6000 tajnie głosujących obywateli". Polegał ostrakizm na usunięciu z granic Athen na przeciąg lat 10 podpadającego pod powyższą formułę obywatela. Wymagana ogromna liczba potwierdzających głosów zabezpieczała prawo potężnej mniejszości; w obyczaje państwowe zaś wpajała 'moralność konstytucyjną'; z rządu prawo to zdejmowało konieczność surowych represyj. Jeśli nie zebrano na jedno nazwisko 6000 głosów, to nie powtarzano w danym roku tego ubezpieczenia konstytucyjnego. Wniosek o ostrakizm można było kierować przeciw każdemu obywatelowi. W razie współzawodnictwa zatem był on równie groźny dla obydwóch stron i występował w chwili krańcowego napięcia namiętności, jako klapa bezpieczeństwa. Przed zbieraniem głosów winny były być publicznie przedstawione ważkie powody stosowania powyższego środka. Pytanie wówczas formułowano: „Czy istnieje obywatel niebezpieczny dla państwa? Jeśli tak — któż to taki?" Na to skrajnie rewolucyjne pytanie każdy mógł odpowiadać, niewyłamując się z legalności. Może dzięki temu prawu demokracja atheńska mogła przetrwać bez gwałtownych wstrząsów i nie wychodząc z legalności przeszło 200 lat, przepojona moralnością konstytucyjną, negacją której jest każda rewolucja. Mało tego — w połowie swego rozwoju Atheny mogły porzucić już ten heroiczny środek obrony: w sto lat po Kleisthenesie, po skazaniu na ostrakizm kilkunastu obywateli tej miary, co Aristeides, Themistokles, Tukydides i inni, ostatnie dwa wyroki dotknęły zwykłych obywateli. Po takiem przytępieniu ostrza prawa ostrakizm okazał się zbytecznym i więcej go nie stosowano. Wybitni ludzie czuli wszelako nad sobą możliwy wyrok. Ostrakizm oszczędził Athenom niejeden wstrząs. Podobną instytucję wprowadzono w Argos i Syrakuzach, gdzie niezwłocznie wykoleiła się ona i posłużyła partji, co jest dowodem, że najrozsądniejsze nawet prawa nie są wiele warte, gdy stosujący je ludzie nie są rozsądni i zrównoważeni. W tym czasie Herodotos mówi o demokracji, że „posiada ona przepiękną nazwę i wzbudza wielkie nadzieje, ma władzę podnoszenia serc obywateli

do obrony swych praw i wiąże ich wszystkich jednem spoidłem i braterstwem“.

Konieczność obrony przed najazdem perskim zjednoczyła Greków pod wodzą Sparty przy świadomem i dozwolonem wyłączeniu szczepów, nie mogących się obronić przed inwazją ze względu na swe położenie geograficzne. Kultura Europy po raz pierwszy zespoliła się. W okresie tego związku wyszła na jaw wyższość demokratycznych Athen i urządzeń kleisthenesowskich przed dyscypliną Lykurga. Grody jońskie skupiły się koło Athen, które z końcem walk wysunęły się na czoło sił morskich, obejmując nad niemi bezsporną hegemonję. Wśród grodów lądowych Atheny rozpoczęły współzawodnictwo ze Spartą. Był to bezpośredni skutek zarządzeń atheńskich, zezwalających na swobodne, tolerancyjne skupienie wolnych ludzi, skutek sprawiedliwych praw opieki życia i mienia, okiełznania zbyt wybujałych instynktów. Równowaga i miara wydały swe owoce. Nie mogąc rozwinąć się na lądzie, Atheny stały się potęgą insularną i opanowały mądrem prawem setki wysp i pobrzeża greckie. W przedłużeniu tej linji rozwoju widzimy utworzenie potężnego związku obronnego, a później zaczepnego, kierowanego przez Atheny i stopniowo zamienionego przez nie w imperjalistyczną potęgę.

Demokracja atheńska podczas inwazji perskiej tak świetnie zdała egzamin wspólnego heroizmu całego wolnego ludu, mężczyzn i kobiet, starców i dzieci, że pierwszą nieomal reformą po powrocie do Athen, zaproponowaną przez konserwatystę Aristeidesa, było dopuszczenie do pełni praw biernych czwartej klasy obywateli.

O ile w polityce zewnętrznej, w stosunku do sprzymierzeńców, Atheny przybierały coraz bardziej formy despotyczne, o tyle jej sprawy wewnętrzne nabrały wręcz odmiennego charakteru. Samo miasto w niespełna kilka lat zmieniło się nie do poznania. Światłe rady Themistoklesa kazały jej użyć całej energji na zmianę oddechu lądowego na morski, na pobudowanie Peiraieusu, prowadzących do niego wielkich murów, na opanowanie morza. Wiecznie kunktatorska i lądowa Sparta, której polityka stale nie dopuszczała do rozrostu związków greckich, stanęła bezradna, ważąc, jak ma powstrzymać rozwój rywalki, która w lotności swej odważyła się na opuszczenie lądu i szukania oparcia na tysiącach wysp. Atheny zostały

na morzach tem, czem Sparta była na lądzie. Zastosowując się do nowego rozrostu i zmiany charakteru państwa, Atheny uzupełniły swoje urządzenia demokratyczne. Perikles rozgraniczył władzę na administracyjną i sądową. W ręce ludu oddano tę ostatnią wraz z kontrolą nad biegiem spraw publicznych. Aby udostępnić ludowi sprawowanie sądów, Perikles wprowadził ich płatność. Sześć tysięcy obranych sędziów otrzymywało po 3 obole za seans. Dziesięć grup czyli dikasteryj po 500 sędziów funkcjonowało stale. Cała władza sądowa została im oddana, prócz stanowienia o zabójstwach z premedytacją, co, ze względu na religijną tradycję, pozostawiono Areopagowi. Wielka ilość sędziów przysięgłych (najmniej 500) oraz przekazywanie sprawy w ostatniej chwili jednej lub drugiej dikasterji, uniemożliwiały wszelki wpływ na wyrok. Przewodniczący thesmotheta (jeden z 6 archontów), których wybierało losem ogólne zebranie z pośród dobrowolnie zgłaszających się kandydatów po tzw. dokimasii czyli ocenie moralnej, referował sprawę, a oskarżyciel i obrońca wraz ze świadkami dopełniali obrazu. Dla sporów cywilnych wyznaczano dorocznie około 100 arbitrów, od wyroku których służyła apelacja do pełnego składu dikasterji. Praktycznie sprawy cywilne kończyły się zwykle na arbitrach. Władza administracyjna i przygotowawcza została w pełni zachowana archontom. Urzędnicy, rada 500 oraz Areopag byli zatem pozbawieni władzy sądowej, kontrolującej i prawodawczej, która w całości przeszła do zaprzesiężonych dikasteryj, co zostało wyrażone symbolicznie przeniesieniem narad z Akropoli na rynek miejski. Te niezmiernej wagi reformy zostały wprowadzone w latach największej chwały Athen. — Jako prawdziwy olympijski prawodawca, Perikles pomyślał również o wprowadzeniu równowagi w swych prawach. Instytucje, mające służyć jako hamulec demokratycznym zapędom ludu były następujące: Przedewszystkiem mamy siedmiu dorocznie przez zebranie ludowe mianowanych nomophylaków. Zadaniem ich było pilnowanie, by prawa były przestrzegane zarówno przez zgromadzenie ludowe jak i przez senat. Mieli oni też władzę zmuszania urzędników do stosowania praw oraz do ścisłego przestrzegania ich strony formalnej. Służyło im prawo zaskarżać działanie wszystkich władz przed zgromadzeniem publicznem. Dzięki tej instytucji wszechwładza Areopagu została przeka-

zana demokratycznym organom. Po roku nomophylacy mógli wstępować do Areopagu. Następną reformą Periklesa było ustanowienie nomothetów, tj. do tysiąca zpośród dikastów wybranych losem obywateli. Odbywało się to na specjalnem zebraniu ludowem, na którem thesmotheci przedstawiali serjami projekty praw, podlegających rozpatrzeniu w danym roku; zgromadzenie ludowe określało czas, jaki potrzebny był nomothetom dla bliższego rozpatrzenia projektów i przedstawienia ich w skończonej formie na zebranie oraz wyznaczało im budżet. Obywatel-projektodawca winien był przed nomothetami uzasadnić swój wniosek, a atakowanego prawa bronił ad hoc wyznaczony obrońca. Taka procedura pozostawiała niezaprzysiężonym zebraniom ludowym wraz z senatem jedynie możność wydawania okazyjnych dekretów, tzw. psephizmów, zasadniczo bez większego znaczenia. Tą drogą każde prawo o szerokim zakresie podlegało specjalnym studjom komisyjnym o charakterze sądowym. Zastrzeżenia te chroniły prawodawczą działalność przed nieopatrzną decyzją. Do tego celu, jak również dla kontroli wyżej wymienionych ustępujących nomophylaków, zmierzało również tzw. wprowadzone przez Periklesa, prawo γραφὴ παρανόμων. Polegało ono na sądowej odpowiedzialności projektodawcy nowego prawa w ciągu całego roku, o ileby projekt jego okazał się sprzeczny z istniejącemi prawami. Przytem prawa takie podlegały niezwłocznemu zawieszeniu. Każde prawo mogło być z tego punktu widzenia cofnięte wobec dikasterji po zaskarżeniu o braki formalne lub illegalizm przed referującemi thesmothetami. O ile zostało uznane, że projektodawca minął się z istniejącemi prawami, oskarżyciel winien był zaprojektować karę, którą przeciwstawiano karze, zaproponowanej przez samego oskarżonego. Między niemi, z pominięciem wszelkiego kompromisu, winni byli wybierać przysięgli. Aby zaś powstrzymać donosicielstwo, oskarżyciel wnosił 1000 drachm kaucji, które przepadały, jeśli nie przekonał przynajmniej $^1/_5$, tj. 100 sędziów. Te wszystkie zarządzenia powstrzymywały nadmierny rozpęd prawodawczy i stanowiły do pewnego stopnia przeciwwagę konserwatywną dla nieograniczonej swobody inicjatywy i słowa. Dzięki tej γραφὴ παρανόμων projektodawcy o złej woli nie mogli starać się obejść senat lub lud i winni byli przed wnioskiem dobrze i wszechstronnie sprawę rozważyć. Nie bez tego, że w praktyce

zręczni dialektycy, kształceni w szkołach sofistów, niejednokrotnie znajdowali sposoby, by, przy skomplikowanej procedurze prawodawczej, znaleźć możność dotknięcia wroga. Liczba sędziów, nieznajomość składu sądu, tajne wybory dawały poniekąd rękojmię sądów słusznych oraz wykluczały wszelką korupcję. Były one przeciwwagą zarówno partji oligarchicznej jak i rozpętanych ambicyj bogaczy i ludzi, aczkolwiek zdolnych, ale zdeprawowanych przez sofistów, jak Kritias, Alkibiades i inni; wielka liczba ludzi zwykłych i słabych była nie do pokonania przez niewielu potężnych i silnych. Sądy sądziły ludzi i sądziły prawa, które zazwyczaj były wyrażane krótko i zwięźle, by łatwo zapadać w pamięć obywateli, nieustannie odpowiednio kształconych. Stąd bierze się powaga sprawy publicznej, przywiązanie do ojczyzny, poczucie swej wagi. Z drugiej strony wszakże wytwarzała się tyranja uprzedzeń, opinji, gra antypatji i sympatji. Polityka wywołała olbrzymi rozwój retoryki i sofistyki, a co za tem idzie — dialektyki. Z całego świata helleńskiego, podległego Athenom, ważne sprawy zbiegały się do Athen. Z całego świata zjeżdżali się zdolni i wybitni ludzie, jak do źródła wolnej inteligencji.

Rozprawy w zebraniu ludowem i w dikasterjach były wielką szkołą myśli i retoryki. Płatność i wszechdostępność sądownictwa jest w swych skutkach może najznakomitszym faktem w historji Grecji i rzuca światło na następne tysiącolecie myśli.

Oto uzupełnienie demokratycznych instytucyj Athen, zapoczątkowanych około r. 600 prz. Chr. przez Solona i ukończonych około r. 450 prz. Chr. przez Periklesa i Ephialtesa. Taką pozostała demokracja atheńska aż do utraty niepodległości, tj. przez blisko 100 lat. W tym okresie walczyła ona nieustannie z oligarchiczną Spartą. Dwie koncepcje polityczne — oligarchiczna, będąca ideałem formy, i demokratyczna, ideałem treści — wzajemnie się wyczerpywały. W Athenach swoboda była ceniona przedewszystkiem, w Sparcie jedynym celem była potęga grodu. Ona przyświecała Spartańczykowi, Atheńczykowi — potęga obywatela. To też w Sparcie, na podłożu religji grodowej, powstała potężna siła, w Athenach — religja osobistości oparta na kulcie swobody.

BERNARD FISCHER

ZAGADNIENIE ANTYCZNYCH ŹRÓDEŁ PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO PRYWATNEGO

„Iustitiae initium est ab natura profectum, deinde quaedam in consuetudinem ex utilitatis ratione venerunt; postea res et ab natura profectas et ab consuetudine probatas legum metus et religio sanxit". Cic. *De inv.* III 53.

Kwestja dziejowych początków i źródeł jest zagadnieniem o charakterze czysto historycznym. Za podstawę obiera się ewolucję myśli i jej życiowych form i w tym kierunku postępuje też wszelka praca badawcza. Dziwnie inaczej dzieje się jednak z prawem międzynarodowem prywatnem. W chwili, kiedy jako sformułowana dyscyplina przedstawiła się światowemu kręgowi wiedzy ludzkiej, gdy ukazała się w naukowe już ujęta ramy jako „prawo międzynarodowe prywatne", okazało się, że za kulisami terminu kryje się zgoła co innego, Paradoksalnie brzmi to może, ale prawo międzynarodowe okazało się narodowem, jego charakter prawa prywatnego poddano krytyce, a w dodatku teoretycy niektórzy radzili zgoła ideom tzw. prawa międzynarodowego wogóle odmówić cech nauk prawniczych![1])

Ale to była tylko pierwsza część tego ciekawego figla naukowego. Znacznie trudniejsze niespodzianki kryły się w zagadnieniu rozległości pojęcia rozwijającej się niesłychanie szybko nowej nauki, niespodzianki niebezpieczne tembardziej, że skomplikowały historyczną pracę heurystyczną i analizę źródeł.

Naukę o początkach prawa międzynarodowego prywatnego zaczyna się utartą doktryną od teoryj statutowych. Po tem odmawia się jak p. Laîné Armand (w *Introduction au droit international privé*) teorjom statutowym związku z prawem rzymskiem i kwestja źródeł klasycznych staje się przesądzoną. Jeżeli stosuje się to odnośnie do studjum konfliktu praw, dużo w tem słuszności i rzeczowego uzasadnienia. Ileż tu jednak niekonsekwencyj i niekompletnej metodyki, gdy

---

[1]) Acollas, *Menuel de droit civil*, I. s. VII: „prawo międzynarodowe jest międzynarodowym zwyczajem a nie prawem". Ponadto: *O idei prawa* s. 26—27, Bard, *Zarys prawa międzynarodowego* s. 5. nn.

operuje się płynnem pojęciem prawa międzynarodowego, gdy nie zważając na bogactwo teoretycznych doktryn prowadzi się tu rozbieżne poszukiwania i analizy.

„Ibi omnes lingua, institutis, legibus inter se differunt“ — pisze Caesar w swych pamiętnikach o mieszkańcach Gallji, a w znanym liście biskupa lyońskiego Agobarda czytamy: „Tanta diversitas legum quanta non solum in singulis regioninibus aut civitatibus, sed etiam in multis domibus habetur. Nam plerumque contingit, ut simul eant aut sedeant quinque homines et nullus eorum communem legem cum alteris habeat“. Proste tu i nieskomplikowane ujęcie możliwości konfliktu prawnego; zdarza się, że parę osób podlega różnym prawom, stwierdza autor starożytny; jak osądzić te stosunki? Przychodzą jednak lata dziejowego rozwoju, poprzez barwne ewolucje ustrojowe, społeczne i polityczne pojęcie komplikuje się: dokoła pierwotnego zakresu wyłącznie konfliktów prawa narasta, nieraz bez prawdziwie uwarunkowanych motywów, sfera przynależności państwowej, położenia obcokrajowców itd. narówni z orzecznictwem i kompetencją sądownictwa czy postępowaniem zabezpieczającem.

Z wichrzącego się chaosu wyłaniają się konstrukcje doktryn (francuskie!), teorje w rodzaju „potrójnego przedmiotu prawa międzynarodowego prywatnego“ — stworzonego jakgdyby per analogiam do troistego podziału władzy Montesquieu [2]), by znów już w ostatnich niemal latach zawrzeć się w pięknej swym ścisłym i jednolitym układem koncepcji Frankensteinowskiej. Z konieczności mówić więc trzeba o płynności zakresu, skoro raz mamy do czynienia z „prawem, które oznaczywszy przynależność państwową jednostki, ustala stosunki międzypaństwowe odnośnie do prawnego stanowiska obywateli, wykonalności orzeczeń wydanych przez sądy państwowe, czy też aktów zdziałanych przez urzędników, a wkońcu i zasadniczo konflikty ich praw“ (Lainé s. 17), to znów wyłącznie z „konkurującemi normami prawa cywilnego“ (Frankenstein). A nie brak obok trafnych ujęć tej projekcji prawa w przestrzeni określeń w rodzaju: „prawo międzynarodowe prywatne to rozległy mikrokosmos prawny“ (Niboyet) czy

[2]) Niboyet J. P., *Manuel de droit international privé:* 1. przynależność państwowa, 2. stanowisko cudzoziemców, 3. konflikt praw. Por. Pillet, Weiss.

„potpourri zawierające w sobie elementa wszystkich dziedzin prawa" (Vareilles-Sommières).

Jeśli się raz powiedziało: „la théorie des statuts — elle n'est pas dans le droit romain" i zaprzeczyło łączności ze źródłami starożytnemi, czy wolno potem powrócić do nich i dedukować z nich, jak Laîné, *de collisione legum* czy *de preferentia?* Oto pytanie, które się nasuwa.

Bez względu na to czy pojęcie prawa międzynarodowego prywatnego osądzimy z punktu widzenia psychologiczno-politycznego, czy tylko ściśle teoretycznych rozważań, nie sposób nie przyznać sferze konfliktu praw pierwszorzędnego znaczenia. Nawet jeśli nie dostrzega się podstaw dla ukoronowania go problemem specyficznym i zasadniczym, jest ośrodkiem, z którego wystrzelają w kierunku pewnych działów nauki prawa promieni łączności: gdy osoby z różnych sfer prawnych, mówiąc ściślej ze sfer różnych praw, układają się, Polak poślubia Niemkę lub testuje we Francji co do swego majątku nieruchomego, po części tamże położonego, a po części we Włoszech, w grę wchodzi system prawa międzynarodowego prywatnego. Szukamy jednak w świecie antycznym równoważnika czy odpowiednika, powiedzmy istniejącego już klucza dla rozwiązania takich zagadnień; natrafiamy na egocentryzm rzymski i autarchiczne państwa-miasta rozczłonkowanej politycznie Hellady. Nawet w dobie wspaniałego rozwoju prawa rzymskiego ani w przelicznych konstytucjach ani w kodyfikacji justyniańskiej nie znajdujemy sformułowań, któreby mogły dowieść syntetycznego ujęcia czy samej tylko metodycznej myśli. Humorystyczną i pachnącą mocno zapleśniałą scholastyką wydawać się musi interpretacja osławionej już konstytucji *(Cunctos populos)*. Ze słów: „Cunctos populos quos Clementiae nostrae regit imperium... volumus" wydedukował glossator: „Argumentum: Quod si Bononiensis conveniatur Mutinae, non debet judicari secundum statuta Mutinae, quibus non subest; cum dicat quos nostrae Clementiae regit imperium". Ścieżyną takiej dedukcji kroczyła spekulatywna filozofja średniowiecza, na takie badanie źródeł zdecydować się wolno było tylko scholastykowi i to z tendencją dawno zgóry obraną.

Zgoła inny jest bowiem charakter źródeł antycznych.

Państwowość przyszłego imperium rzymskiego budowała się na chaotycznym konglomeracie indywiduów i składników, których poza porządkiem prawnym nic wiązać nie mogło [3]). Porządek prawny, zorganizowany i realizowany od zarania przez zwarte ciało machiny państwowej, wyprzedziło nawet wszelkie konstrukcje theokratyczne, prawo odrazu nabyło treść powszechnej i pospolitej normy bez przechodzenia w swej ewolucji etapów religijnych *(fas* i *ius)*. Hegel trafnie ujął to słowami: „Religja zjawiła się później niż państwowość“: A potem niesłychanie szybkie tempo rozwoju politycznego na tle rosnącego terytorjalnie imperium, rozwój stosunków komunikacyjnych i warunki gospodarcze zadecydowały o dalszych losach porządku prawnego.

Najpierw krystalizowało się *ius civile* jako prawo obywatela rzymskiego, jego pełna zdolność prawna i zdolność do działań prawnych. I w dawnem tego słowa znaczeniu przysługiwało tylko obywatelowi rzymskiemu z wykluczeniem każdego obcego, cudzoziemca, który był niedopuszczony do przedsiębrania uroczystych czynności prawnych. Ten pierwszy okres ‘prawa obywatelskiego’ nie trwał jednak długo. Wobec ciągłych stosunków z obywatelami nierzymskimi zdążano do prawnego ujęcia czynności prawnych cudzoziemca i nadania im chronionej formy. Przyznaje się więc pewnym sferom czy zespołom jednostek jakąś ograniczoną zdolność do działań prawnych, *ius commercii* i otwiera się powoli drogę cudzoziemcom do właściwego *ius civile* (np. druga umowa z Karthaginą, przyznającą prawno-prywatną zdolność rzymskiego obywatela Karthagińczykom na terytorjum rzymskiem i naodwrót Rzymianom na terenie posiadłości karthagińskich. — R. Sohn, *Instytucje, historja i system rzymskiego prawa prywatnego*). Kiedy jednak wskutek zaborczych wojen granice imperium objęły cały niemal znany świat i materjał ludzki wskutek podbojów w wartości swej całkiem zmalał *(dediticii)*, prawo obywatelstwa stało się czemś niezwykle cennem. A obcych bez tego prawa było nieskończenie wiele, tak wiele, iż bez jakichś kroków ze strony władzy państwowej porządku prawnego osiągnąć nie można. Ta ingerencja państwa stworzyła podstawę nowego systemu

[3]) Liv. I 8: „multitudine quae coallescere in populi unius corpus nulla re praeterquam legibus poterat“. Por. Rudolph v. Ihering „*Geist des römischen Rechts auf den verschiedenen Stufen seiner Entwicklung*“.

prawnego, norm magistraturalnych dla obcych 'gości' (analogicznie do handlowego prawa dla 'gości' w Athenach). W III w. przed Chr. (około 242) sprawy wśród nieobywateli są już tak częste, że odciążyć trzeba praetora miejskiego i poruczyć je osobnemu praetorowi dla cudzoziemców. To kreowanie praetora peregrinów nie mogło zatem w żadnym wypadku spowodować zmiany rzeczowej norm prawnych. Nie rodzi się więc nowe jakieś prawo międzynarodowe, ale z rzymskiego porządku prawnego wyjmuje się w postaci prawa urzędowego potrzebne i możliwe dyspozycje, z których magistratura i z tradycyj wyrosłe poczucie prawa klecą treść uzyskiwanych orzeczeń. Nie brak oczywiście wpływu praw obcych, z któremi się w różnych środowiskach świata rzymskie *ius civile* kształtowało, nie tracąc niczego ze swego materjalizmu, formalistyki, kompozycji formułek, *legis actionum* czy metody cytowania. Nie może więc ono stać się czemś innem poza emanacją samego *ius civile* z naleciałościami *iuris gentium,* które wszędzie wywierało swój wpływ. W ten sposób ostateczna konstytucja Caracalli, nadająca peregrinom prawo obywatelstwa, nie zdoła już przeistoczyć oblicza porządku prawnego, przesuwając jedynie jego granice w społeczeństwie.

Autorzy niektórzy w wyniku podobnych rozważań doszli do koncepcji, a wnet i do terminu prawa międzynarodowego. Poniekąd oczywiście słusznie. Widać bowiem w istocie wiele wpływów i pojęć z praktyki o szerszej znacznie powierzchni niż jeden naród, jedno państwo. Dedukcje owocne w tym kierunku przeprowadzono dla teorji prawa narodów, *ius gentium.* Z ustępu: „Idem quidem ἀπόλιδες sunt, hoc est sine civitate, ut sunt in opus publicum perpetuo damnati et in insulam deportati, ut ea quidem, quae iuris civilis sunt, non habeant, quae vero iuris gentium sunt, habeant“ (Dig. XLVIII 19), wynika jedynie wskazówka odnośnie do prawa międzynarodowego publicznego, prawa narodów; a zwrot „sine civitate“ nie może stanowić źródła dla prawa międzynarodowego.

Ustawodawstwo rzymskie odnośnie do cudzoziemców zawiera przepisów niesłychanie wiele, ale cechuje je apodyktyczność, wyrosła — dużo za tem przemawia — z kosmogoniczności tych norm już w zarodku (por. Ihering I 94, *Die römische Kosmogonie des Rechts).* Dokoła centralnego ośrodka, Rzymu, zdają się kręgami narastać sfery interesów i stosunków praw-

nych, a na ich tle uprawnienia, które z pełnego prawa obywatela rzymskiego wydzielone nadaje się tym i owym grupom ludności. Powoduje to niebywałe bogactwo form — zamiast cudzoziemców mamy do czynienia z obywatelami o pełnem czy, w różnym stopniu, też ograniczonem prawie do działań prawnych. Mieszczą się tu dwa działy: *ius conubii (uxoris iure ducendae facultas* — Ulp. Reg. V 3) i *ius commercii (emendi vendendique invicem ius* — Ulp. Reg. XIX). Działy te w oznaczonych ściśle zakresach przysługiwały określonym jednostkom. Peregrinus nie miał np. na terytorjum rzymskiem ani *ius nuptiae* ani praw do dziedziczenia lub przekazania dziedzictwa *ab intest.*, nie ma *dominium ex iure Quiritium* itd., nie korzysta z korzyści porządku prawnego, opartego na *ius civile*. Ale na podstawie *ius gentium* pewna jego sfera prawna jest uregulowana i chroniona, choć przez małżeństwo nie nabywa nad żoną pełni uprawnień *(manus)* i dobra przez nią wniesione do wspólności małżeńskiej nie mają charakteru dóbr posagowych, a nad zrodzonemi dziećmi nie uzyskuje szerokiej władzy *patris familias*, to jednak zaślubiny jego nie są pozbawione skutków prawnych (wierność — *Ad legem Iuliam de adulteriis, Dig.* XLVIII 5), dzieci jego nie są nieślubnemi, a władza, jaką nad niemi wykonywa, jest analogiczna do *patris potestas*. Taksatywnie możnaby wyliczać dalej. A obok peregrinów byli jeszcze Latini veteres, Coloniarii i Iuniani, z lokacją na mniejszem i większem prawie latyńskiem. Dla wszystkich obowiązywało ograniczone prawo procesowe i przepisy proceduralne.

Ulpianus (Reg. XX 14) podaje w *Tit. De testamentis*: „Latinus iunianus, item is, qui deditiorum numero est, testamentum facere non potest; Latinus quidem, quoniam nominatim lege Iunia prohibitus est; is autem, qui deditiorum numero est, quoniam nec quasi civis Romanus testari potest, cum sit peregrinus, nec quasi peregrinus, quoniam nullius certae civitatis est ut secundum leges civitatis suae testetur". Wnioskować zatem możnaby, że jeśli ktoś nie może testować, bo nie posiada ani obywatelstwa rzymskiego ani żadnego innego, to z drugiej strony nawet peregrinus, ze znanego obszaru państwowego, mógłby testować według swych przepisów narodowych. Czy takie wnioskowanie a contrario ma jakąś wartość dla historji

[1]) *Inst.* § 1 De iure naturali, gentium et civili.

źródeł prawa międzynarodowego prywatnego, jest nietylko problematyczne — poprostu to opieranie podstaw działu nauki prawa na samych jedynie wnioskowaniach.

Metodyka doktryn francuskich, zespolonych z troistym przedmiotem prawa międzynarodowego z jednej strony wykreśliła studjum źródeł odnośnie do konfliktu praw, wprowadza je bowiem z drugiej strony jako zarys historyczny stanowiska cudzoziemców. W rozważaniach zatem, gdzie traktuje się prawo międzynarodowe prywatne jako ściśle tylko konflikt praw i jego historję to, co kryje się w określeniu prof. Laîné. *La théorie des statuts)* musi się siłą rzeczy wyłączyć źródła antyczne; prawo międzynarodowe prywatne jako system prawa nie mieści się w żadnym z fragmentów, przekazanych przez starożytność.

THEOGNIDEA

w. 354—360.

Wytrwaj, Kyrnie, w nieszczęściu — wszak szczęścia żeś również kosztował —
Jeśli niedolą cię los dotknął, i dźwigać ją dał.
Jako wśród dobra spotkało cię zło — tako będziesz próbował
Wyjść z niego — byleby bóg prośby wysłuchać twej chciał!
Trosk nie okazuj twych zbytnio — bo jeślibyś trosk swych nie chował —
Kyrnie — niewielki byś krąg druhów w niedoli swej miał.

w. 367—370.

Obywateli nie umiem poznać sposobu myślenia —
Serc nie zdobywam ja ich — czyniąc coś dobrze czy źle.
Gani mnie wielu — tak z ludu jako i z szlachty ramienia,
Lecz naśladować mię — nikt z głupców nie zdoła tych — nie! —

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

OVIDIUS, Z LISTU HYPSIPYLI DO IASONA
(Her. VI 57 nn.).

Trzecie minęły już żniwa, odkąd odpłynąć zmuszony
Rzekłeś mi, tonąc we łzach, słowa ostatnie już twe:
„Wzywa mię mus, Hysipylo, lecz jeśli mi powrót sądzony
„Żegnam cię, jako twój mąż, mężem więc wrócić twym chcę.
„Strzeż mi nadziei, co w twojem ciężarnem ukrywa się łonie —
„Ojcem jej pragnę być — ja, wiedząc, żeś matką jej — ty".
To powiedziawszy, umilkłeś: nie mogłeś więcej rzec żonie,
Gdyż na fałszywą ci twarz z oczu spływały wciąż łzy.
Z druhów twych jako ostatni na świętą wszedłeś ty Argo,
Z wiatrem frunęła, co wnet żagle rozpięte jej wzbił;
Z pod ślizgającej się łodzi, wód lazur pierzcha ze skargą:
Patrzę na morze wciąż ja; w ziemię twój wzrok wbity był.
Baszta się wznosi na cyplu, nad morską królując tu głuszą:
Na nią się wspinam i pierś łez strugą zrasza mój żal.
Oczy, choć łzami zasnute, za tęskną zdążając duszą,
Dalej, niż sięga ich moc, biegną w przestrzenną tę dal...
Modły pokorne wznoszę i śluby składam, drżąc cała,
Spełnić je winnam, bo wszak śmierci oszczędził cię wiew.
Spełnić je? — by z mych ślubów Medea korzyść swą miała?...
Serce przytłacza mi ból, miłość zastąpić chce gniew...

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

J. W. v. GOETHE, ELEGIARUM ROMANARUM LIBER
XIV

'I, puer, atque accende mihi iam lumen'. At ille:
'Nondum vesper adest. Luce fenestram adeo
Claudi qui pateris? Tu deum comburere noli
Frustra. Necdum sol omne peregit iter'.
'O, te infelicem! Promisit adesse puella.
Iam spatium reseces, parva lucerna, mihi!'

tłum. MIECZYSŁAW OSTOWSKI

KAZIMIERZ ROZENBERG

SZCZĄTKI LEGENDY ETRUSKIEJ

W r. 1929 ukazała się książka uczonego francuskiego Ph. Fabii [1]), traktująca o jednym z najpiękniejszych zabytków epigraficznych, jakie się nam ze starożytności dochowały, a mianowicie o tablicy bronzowej, znalezionej w Lyonie w 1529 r., zawierającej tekst mowy cesarza Claudiusa [2]). Mowa ta wygłoszona została w senacie, a bronił w niej cesarz petycji Gallów, zamieszkujących tzw. Gallia Comata, którzy domagali się przyznania ich dostojnikom prawa piastowania urzędów w Rzymie. Sprawę tę referuje Tacitus [3]), wkładając też w usta cesarza mowę o treści wielce zbliżonej do autentycznej jego enuncjacji. Porównanie więc obu tekstów rzuca wiele światła na stosunek historyka rzymskiego do źródeł. Poza tem mowa Claudiusa zawiera szereg przyczynków do charakterystyki samego mówcy i pod tym względem stanowi ciekawe uzupełnienie tego, co podaje o tym cesarzu-oryginale literacka tradycja antyczna. Nasuwa wreszcie szereg trudności interpretacyjnych, dotyczących m. i. kwestji nadawania obywatelstwa rzymskiego mieszkańcom prowincyj. Nie dziw, że mową tą przez cztery wieki zajmował się legjon uczonych, często bardzo wybitnych. Dzieło Fabii jest podsumowaniem i ugruntowaniem wyników tych badań, dokonanem z niezwykłą precyzją i jasnością.

Obok wielu innych zagadnień omawia Fabia wstęp mowy cesarza, dotykający ciekawego zagadnienia z wczesnych dziejów rzymsko-etruskich [4]). Splotem zagadnień, jakie nam ów passus nasuwa, zamierzam tu zająć się dokładniej.

---

[1]) Philippe Fabia, *La table Claudienne de Lyon*, Lyon 1929.

[2]) CIL XIII 1668.

[3]) Tac. *Ann.* XI 23—25.

[4]) Z dość obszernej literatury, przytoczonej przez Fabię, cytuję tylko: Niebuhr, *Römische Geschichte* I[3] 422—425; Th. Mommsen, *Römische Geschichte* I[10] 122; Schwegler, *Römische Geschichte* I 720 nn.; E. Meyer, *Geschichte des Altertums* II 704 nn.; E. Pais, *Storia di Roma* I 1, 338 nn.; G. de Sanctis, *Storia di Romani* I 365 nn.; W. Gardthausen, *Mastarna oder Servius Tullius*, Leipzig 1882; G. Körte. *Ein Wandgemälde von Vulci als Dokument zur römischen Königsgeschichte [Jahrbuch des deutschen archäologischen Instituts*, 1897 (*tamże* 1899 krytyka Petersena)]; F. Münzer, *Caeles Vibenna und Mastarna [Rheinisches Museum* 1898]; G. de Sanctis. *Mastarna, Beiträge zur alten Geschichte, Klio* 1902.

Mianowicie Claudius, jakgdyby pragnął przed senatem pochwalić się swą uczonością, bez wyraźnej potrzeby czyni dygresję o legendarnych królach rzymskich, aż wreszcie, skończąwszy już z Tarquiniusem Starym, ciągnie temi słowy: „Huic quoque (scil. Tarquinio Prisco) et filio nepotive eius (scil. Tarquinio Superbo), nam et hoc inter auctores discrepat, insertus Servius Tullius, si nostros sequimur, captiva natus Ocresia, si Tuscos, Caeli quondam Vivennae sodalis fidelissimus omnisque eius casus comes, postquam varia fortuna exactus cum reliquis Caeliani exercitus Etruria cessit, montem Caelium occupavit et a duce suo Caelio ita appellitavit (corr.), mutatoque nomine, nam Tusce Mastarna ei nomen erat, ita appellatus, ut dixi, regnum summa cum rei p(ublicae) utilitate optinuit". (Pomiędzy nim a jego synem czy wnukiem, bo co do tego niema zgody wśród pisarzy, umieścił się Servius Tullius, który według naszych autorów, był synem niewolnicy Ocresii, według zaś etruskich — był ongi najwierniejszym towarzyszem Caeliusa Vivenny i uczestnikiem wszystkich jego przygód, skoro zaś, zmienną koleją losu wygnany, ustąpił ze szczątkami wojsk Caeliusa z Etrurji, zajął wzgórze Caelius i tak je nazwał od wodza swego Caeliusa; zmieniwszy zaś imię, bo po etrusku zwał się Mastarna, pod nowem imieniem, jak rzekłem, sprawował władzę królewską ku wielkiemu pożytkowi państwa).

Pierwsza część tego zdania, przytaczająca łacińską wersję o królu Serviusie, długo nas nie zatrzyma: jest to pewna tradycja o pochodzeniu tej postaci; suponuje się mianowicie, że był synem pewnej niewolnicy, co mógł Claudius wyczytać choćby u Liviusa [5]); imię zaś jej, Ocresia, czy Ocrisia, znajdujemy u wielu starożytnych. Całe to pochodzenie od niewolnicy to pewnie 'etymologiczne' objaśnianie wyrazu *Servius* od *serva*, dla nas obecnie nieważne. Kto był ojcem Serviusa — nie było co do tego zgody. Według kanonicznej, liviańskiej wersji [6]), pojął on za żonę córkę Tarquiniusa Starego, swego poprzednika na tronie, a sam zkolei stał się zięciem drugiego Tarquiniusa, Pysznego, który zgładziwszy go, objął władzę. Pokrewieństwo zaś Tarquiniusa Pysznego ze Starym też było w starożytności niecałkiem określone: wahano się między sy-

[5]) Liv. I 39—40.

[6]) Liv. I 39; I 42.

nem a wnukiem. Ale dość już o tych, w gruncie rzeczy obojętnych, zawiłościach familijnych. Przechodzimy do drugiej części Claudiusowego zdania, w którem cesarz przytacza etruską wersję pochodzenia i dziejów króla Serviusa Tulliusa. Z przyciężkiego i niezgrabnego tego perjodu wyczytać się daje że 1. Servius Tullius nazywał się po etrusku Mastarna, 2. że był wiernym kompanem bohatera etruskiego, którego Claudius zwie Caelius Vivenna, a który według lepszych źródeł nazywał się Caeles Vibenna, 3. że wreszcie po śmierci tego zwierzchnika z resztkami wojsk jego przybył Mastarna do Rzymu, tu uzyskał schronienie na górze, którą przez pamięć o wodzu nazwał Caelius, oraz osiągnął w Rzymie panowanie.

Ta tradycja powinna nas z wielu względów zainteresować. Cesarz Claudius, był, jak wiemy z jego żywota pióra Suetoniusa [7]), autorem wielotomowego dzieła o historji etruskiej pt. Τυῤῥηνικά. Jego więc wiadomości są tu ogromnej wagi. Powtóre wedle świadectwa cesarza wzmianka nasza zaczerpnięta jest od autorów etruskich, nam skądinąd zupełnie nieznanych.

Wzmianka Claudiusa na szczęście nie jest odosobniona, jeśli chodzi o owe zamierzchłe stosunki etrusko-rzymskie, gubiące się w mrokach dziejowych. Posiadamy tu kilka świadectw literackich i kapitalny zabytek archeologiczny. Musimy więc przedewszystkiem poznać ich tekst i zawartość.

Zacznę od tradycji literackiej. Jeśli pominiemy bardzo starą coprawda, lecz błahą w treści wzmiankę o bracie owego Caelesa Vibenny, o którym mówił cesarz, o Aulusie Vibenna, wzmiankę przekazaną przez Arnobiusa [8]), a pochodzącą aż od Fabiusa Pictora, na pierwszem miejscu stanie słynny polyhistor łaciński, M. Terentius Varro (I w. przed n. Chr., autor m. in. zaginionego olbrzymiego dzieła pt. *Antiquitates Romanae*). W swem *De lingua latina* [9]) pisze on co następuje: „Wzgórze Caelius tak zwie się od znakomitego wodza etruskiego, Celesa Vibenny, który, jak podają, z wojskiem przybył na pomoc Romulusowi przeciw królowi Tatiusowi“ (to, co dalej podaje

[7]) Sueton. *Claud.*

[8]) Arnob. *Adv. Nat.* VI 7.

[9]) Varro, *De l. l.* 46: Caelius mons a Caele Vibenna Tusco duce nobili, qui cum sua manu dicitur Romulo venisse auxilio contra Tatium regem.

Varro, jest mniej ważne. Mianowicie po śmierci Caelesa jego drużyna, mieszkająca na wysokiem i silnie warownem wzgórzu, popadła w podejrzenie u ludu, musiała więc ustąpić z tej pozycji. Ten motyw podejrzliwości ludu wobec mieszkających na wysokich miejscach nie jest niczem niezwykłem: powtarza się u Liviusa w opowieści o Valeriusie Publicola [10]).

Podobne informacje przytacza żyjący za Augusta grecki autor historji Rzymu, Dionysios z Halikarnassu. Ten stwierdza przybycie Caelesa, księcia etruskiego, wraz z wojskiem na pomoc Romulusowi, i nazwanie wzgórza rzymskiego od imienia jego wodza [11]). Ale cokolwiek dalej [12]) wymienia innego władcę etruskiego, Lucumona, który także miał przybyć Romulusowi na odsiecz i nawet wziął czynny udział w bitwie. — Zaznaczyć muszę już teraz, że *Lucumo* to nie było prawdopodobnie żadne imię własne, lecz wogóle nazwa rodzaju książąt lub naczelników etruskich; Dionysios zaś, biorąc to za imię własne, myli się tak samo, jak Livius, który tem imieniem określa Tarquiniusa Starego [13]).

Tej omyłki unika natomiast (idąc prawdopodobnie za Varronem) inny pisarz, także wiadomość podobnej treści przynoszący. Jest to Servius, znany komentator Vergiliusa. Ten, mówiąc o prastarym podziale Rzymian na trzy tribus, Tities, Ramnes, Luceres, zastanawia się nad nazwą tej ostatniej, i cytuje znów Varrona, według którego *Luceres* pochodziłoby od *Lucomones,* tj. od Etrusków, od których Romulus miał zażądać pomocy przeciw Sabinom [14]). Tę samą treść zawiera

---

[10]) Liv. II 7, 5 nn.

[11]) Dionys. Hal. I 36: Ἄνδρές τε αὐτῷ (scil. Ῥωμύλῳ) προσετίθεντο πολλοὶ καὶ ἀγαθοί, δυνάμεις ἀξιοχρέους πανοικίᾳ μετανισταμένας, ἐπαγόμενοι, ὧν ἐφ' ἑνὸς ἡγεμόνος ἐκ Τυῤῥηνίας ἐλθόντος, ᾧ Καίλιος ὄνομα ἦν, τῶν λόφων τίς, ἐν ᾧ καθιδρύνθη, Καίλιος εἰς τόδε χρόνου καλεῖται.

[12]) Dionys. Hal. I 37: Ἧκε δὲ αὐτῷ (scil. Ῥωμύλῳ) Τυῤῥηνῶν ἐπικουρίαν ἱκανὴν ἄγων ἐκ Σολωνίου πόλεως ἀνὴρ δραστήριος, καὶ τὰ πολέμια ἔργα διαφανής, Λοκόμων ὄνομα.

[13]) Liv. I 34.

[14]) Servius *in Aen.* V 560: „Constat primo tres partes fuisse populi Romani... tertiam Lucerum, quorum secundum Livium et nomen et causa in occulto sunt. Varro tamen dicit Romulum dimicantem contra Titum Tatium a Lucumonibus, hoc est Tuscis auxilia postulasse; unde quidam venit cum exercitu, cui recepto iam Tatio pars urbis est data... ergo a Lucumone Luceres dicti".

pewne miejsce Festusa [15]), kompilatora, który prawdopodobnie w II w. po Chr. sporządził wyciąg z dzieła znanego uczonego rzymskiego z epoki Augusta, Verriusa Flaccusa. Inny znów passus Festusa zawiera znaną nam już wiadomość o pomocy Caeliusa udzielonej Romulusowi i o nazwaniu odeń wzgórza w Rzymie [16]). Trzeci wreszcie i ostatni ustęp z jego wyciągów jest dla nas bardzo ważny, ale tak uszkodzony, że ledwie się daje odczytać [17]). Niezbicie z ustępu tego wynika, że dwaj bracia, Aulus i Caeles Vibenna, rodem z miasta Vulci, wraz z dużym hufcem przybyli do Rzymu, do króla Tarquiniusa. Niezupełnie pewne pomysły uczonych, dotyczące rekonstrukcji tego miejsca, pomijam [18]).

Ostatniem świadectwem literackiem jest krótki rozdział z *Annalów* Tacita [19]) tego brzmienia: „Nie będzie od rzeczy podać, że to wzgórze dawniej zwało się Querquetulanus ('porosłe dębami'), bo tak bardzo obfitowało w drzewa. Potem zaś nazwano je Caelius od Caelesa Vibenny, który jako wódzz szczepu etruskiego przyniósł (Rzymowi) pomoc i otrzymał tę siedzibę od Tarquiniusa Starego czy jakiegoś innego króla, bo na tym punkcie pisarze się nie zgadzają". Tyle Tacitus. Widzimy, że zna on już obie wersje podania: jedną wiążącą działalność bohaterów z czasami Tarquiniusa, inną — z okresem Romulusa.

Na tem wyczerpuje się tradycja piśmienna, pozostaje nam tylko wielki zabytek archeologiczny. Jest nim grób w mieście etruskiem Vulci, grób odkopany w r. 1857 przez archeologa

[15]) Festus s. v. *Lucomedi*: „Lucomedi a duce suo Lucumo dicti qui postea Lucerenses appellati sunt". Idem s. v. *Lucereses*: „Lucereses et Luceres, quae pars tertia populi Romani est distributa a Tatio et Romulo, appellati sunt a Lucero Ardeae rege, qui auxilio fuit Romulo adversus Tatium bellanti".

[16]) Festus p. 38 L., s. v. *Caelius*: „Caelius mons dictus est a Caele quodam ex Etruria, qui Romulo auxilium adversus Sabinos praebuit, eo quod in eo domicilium habuit".

[17]) Festus 486 L. s. v. *Tuscum vicum*.

[18]) Niegdyś rekonstruował je O. Müller; z nowszych zaś — Garucci, który słowo *max* — uszkodzone w tekście — z dużem prawdopodobieństwem odczytał jako *Maxtarna*. Byłaby to forma imienia tej postaci niewiele odbiegająca od podanej przez Claudiusa (*Mastarna*) i zabytek etruski (*Macstrna*).

[19]) Tacitus *Ann.* IV 65.

francuskiego F r a n ç o i s. Wewnętrzne ściany grobu są pokryte malowidłami. Jedna z dwóch ścian głównych przedstawia szereg scen z mythologji greckiej. Druga pokryta jest malowidłami o treści ściśle etruskiej. Jest tam mianowicie wyobrażony brodaty mężczyzna, nazwany Macstrna (= łać. Mastarna), który rozcina więzy towarzyszowi imieniem Caile Vipinas (tj. znany nam już Caeles Vibenna). Obok mamy trzy grupy po dwoje ludzi, z których jeden zabija drugiego. Jest to niewątpliwie partja zwycięzców i zwyciężonych. Zwyciężeni są nam zupełnie nieznani. Ze zwycięzców znane nam jest imię Avle Vipinas = Aulus Vibenna, brat Caelesa. Trochę dalej, za wygięciem muru, przedstawiona jest scena, w której bliżej nam nieznany Marce Camitlnas szamoce się zwycięsko z niejakim Cneve Tarchu Rumach.

Oto zbiór aktów sprawy, do której omawiania przystępujemy [20].

Punktem wyjścia musi być dla nas wiadomość Claudiusa, który zapewnia, że przytacza tradycję etruską. Rzeczywiście, jeśli chodzi o Mastarnę i wszystko, co jego dotyczy, pozostała tradycja łacińska nie daje nam żadnych lub prawie żadnych w tym względzie pouczeń. Inaczej ma się rzecz z Caelesem Vibenną. Ale zapytać należy, co nazywamy tą tradycją łacińską? I tu jasno musimy sprawę postawić. Dla nas jej pierwszym uchwytnym przedstawicielem jest dopiero Varro. O stosunkach etruskiego wodza Caelesa z Rzymem nic przed Varronem nie słyszymy. Dionysios z Halikarnassu, który dość często powołuje się w swem dziele na starych annalistów, jak Fabius Pictor, Piso, Cincius itd., tu nie cytuje ich wcale. Ale zna on i przy innych sposobnościach cytuje także Varrona. Skądże więc zaczerpnięta jest jego notatka o Caelesie? Pewnej odpowiedzi na to pytanie dać nie można. Jest możliwe, że stara tradycja rzymska przed Varronem zna książąt etruskich — nazywano ich ogólnie Lucumones — z których jeden czy kilku było w związku z Rzymem: wszak oprócz naszego Caelesa wymienia Dionysios pewnego Lucumona jako sojusznika Romulusa. Ale jeśli chodzi o samego Caelesa, to tu źródłem

---

[20]) Gwoli ścisłości nadmieniam, że imiona Avle i Caile Vipinas występują jeszcze na malowidłach na pewnych znalezionych lustrach etruskich. Przedstawione są tam ich czyny bohaterskie.

Dionysiosa był chyba Varro. Poza niego sięgnąć tu nie potrafimy.

Pamiętamy, że przez Varrona sprawa została postawiona na gruncie etymologicznym: chodziło o wytłumaczenie nazwy mons Caelius. Takich 'badań' językowych prowadził ten uczony bardzo wiele. Mówię 'badań' w cudzysłowie, często bowiem było to tylko tworzenie dowolnych i karkołomnych kombinacyj. Tak np. stworzył Varro bohaterów eponymów dla wzgórz Cispius i Oppius, to samo pewnie uczynił i dla mons Caelius. Wyszukał poprostu w legendach italskich odpowiadającego imieniem bohatera i przeniósł do Rzymu (Münzer). Czy w Etrurji wiedziano już dawniej coś o związku tego wojownika z Rzymem? Skłonni bylibyśmy w to wątpić, gdyby nie Claudius, który nas zapewnia, że wiadomość swą czerpie właśnie ze źródeł etruskich, odmawiać zaś mu wiary nie mamy powodu (Fabia).

Jak już wspomniałem, do Varrona odnosimy obok Dionysiosa z Halikarnassu także wzmiankę Serviusa w komentarzu do *Aeneidy* i pewne ustępy z Festusa, tj. ściślej z Verriusa Flaccusa. Od Serviusa dowiadujemy się jednak czegoś, czego u Varrona nie czytamy, mimo że Servius wyraźnie się nań powołuje: to wiadomość, że pomoc Caelesa udzielona Romulusowi była spóźniona. Pozatem i tu i u Festusa czytamy o próbach etymologicznego wyjaśnienia imienia Luceres itp. w związku z Lucumo oraz nazwy ulicy Vicus Tuscus w związku z Etruskami. To wszystko pochodzi od Varrona, ale nie z tego miejsca dzieła *De lingua latina,* które my czytamy. Przyjąć tedy musimy, że i wzmianka Varrona *(De lingua latina)* i słowa Festusa i Serviusa opierają się na ustępie z zaginionych *Antiquitates Romanae* Varrona, w którem to olbrzymiem dziele rzecz była omawiana dokładniej (Münzer).

Dlaczego jednak sądzimy, że kombinacja Varrona była tylko igraszką etymologiczną? Powodów jest kilka: 1. wspomniana już paralela z nazwami wzgórz Cispius i Oppius; 2. fakt, że Varro przytacza tylko imię Caelesa Vibenny, nie wymieniając ani brata jego, Aulusa, ani towarzysza ich, Mastarny, bo te imiona z nazwą *Caelius* w żadnym związku słownym nie pozostają; 3. okoliczność, że obok w *Antiquitates* Varrona omawiana była łącznie z naszem zagadnieniem sprawa etymologji nazw *Luceres* i *vicus Tuscus;* 4. fakt, że starą legendę, według której Etruskowie dali rzeczywistą pomoc Rzy-

mianom (ślady u Dionysiosa) odrzuca Varro, jako dla etymologji zbędną i przyjmuje, że pomoc była spóźniona, jak to czytamy u Serviusa; 5. okoliczność, że tradycja prawdziwie etruska, jak zaświadcza Claudius, przenosi dzieje Caelesa na epokę późną, czasy współczesne końcowi monarchji w Rzymie; że jednak mons Caelius był wedle tradycji rzymskiej dołączony do miasta, i zamieszkały znacznie wcześniej (według Dionysiosa dwóch nieco sprzecznych wiadomości: II 50, III 1 za Romulusa, według Liviusa I 30, 1 za Tullusa Hostiliusa), więc wypadło się do tego zastosować. Varro zmienia więc samowolnie tradycję etruską, przenosząc te wypadki na czasy Romulusa, przez co stwarza tradycję niby-rzymską dla tych wydarzeń.

Następnym etapem rozbudowy tej tradycji jest Verrius Flaccus, zachowany nam u Festusa. Jeśli uważnie przeczytamy najważniejszy fragment jego, dotyczący naszego zagadnienia, zobaczymy, że wie on o wiele więcej, niż Varro: wie mianowicie o bracie Caelesa, o Aulusie Vibenna, a może nawet o ich kompanie, Mastarnie. Wie następnie, że bracia pochodzili z Vulci. Wie wreszcie — tu wyraźnie wbrew Varronowi — że działo się to wszystko za czasów Tarquiniusa. Skąd czerpie on te informacje? Wiadomość pierwszą (dotyczącą brata, względnie i Mastarny) oraz trzecią (dotyczącą chronologji) potwierdza Claudius; wiadomość drugą — fakt znalezienia grobowca etruskiego w Vulci. I grobowiec i słowa cesarza przedstawiają tradycję etruską. Wynika stąd, że Verrius Flaccus sięgnął — nie zadowalając się Varronem — do kronik etruskich, przez co wersję 'rzymską' zbliżył do pierwotnej, etruskiej. Ale autorytet Varrona był mimo to wielki: jego umieszczanie Caelesa w epoce Romulusa nie dało się obalić całkowicie: to też u Festusa na jednem miejscu czytamy wedle nowej wersji o braciach Vibennae, którzy przybyli do Rzymu za Tarquiniusa (Starego), na drugiem zaś — o 'jakimś' Caelesie z epoki Romulusa. Oto wykręt dość typowy dla uczoności owej epoki! (Münzer).

Po Verriusie kolej na Tacita. Ale ten długo nas nie zatrzyma. U niego ważne jest tylko zaznaczenie rozbieżności między pisarzami na punkcie epoki tych wydarzeń. Dowodzi to, że znał i opierał się tu i na Varronie i na Verriusie; ta wzmianka Tacita jest ostatnim etapem rozbudowania rzymskiej tradycji.

I wreszcie Claudius. Tu, według jego własnego zapewnienia, mamy do czynienia z tradycją etruską. Czy aby czysto etruska? Czy np. drobiazgami takiemi, jak wyprowadzanie nazwy mons Caelius w Rzymie od imienia Caelesa zajmowali się kronikarze etruscy? Czy to raczej nie jest dodatek cesarza z natchnień Varrońskich? Możliwe, choć upierać się przy tem nie można.

Jakie szczegóły nieznane wersji rzymskiej podaje cesarz? Tradycję o awanturniczych przypadkach wodzów etruskich, o nieszczęściu Caelesa, o powodzeniu Mastarny, wreszcie identyfikację Mastarny z królem Rzymu, Serviusem Tulliusem. Te dane należy skonfrontować z zawartością malowidła w Vulci, także przecie oddającego wersję etruską. Otóż to, co mówi cesarz o Mastarnie, jako o wiernym przyjacielu Caelesa, potwierdza się znakomicie: Mastarna wszak rozcina tu pęta swemu wodzowi, przyczem wolno przypuszczać, że przybywa mu na odsiecz. Co zaś do niepowodzeń Caelesa — nic na malowidle tego nie potwierdza. Tak, ale i nic nie obala. Tu Caeles był wprawdzie w tarapatach niewoli, właśnie się z nich wydostaje. Jest to przygoda awanturniczych bohaterów całkiem różna od tej, o której opowiada nam cesarz. Nic w tem dziwnego. Nie były to wszak jedyne ich przygody: lustra etruskie przedstawiają nam braci Vibennae w innych jeszcze warunkach.

Ważny jest inny szczegół, różniący malowidło od danych Claudiusa. W mowie cesarskiej stosunki Caelesa, a raczej Mastarny z Rzymem są pokojowe: tu znajduje Mastarna schronienie, tu nawet królem zostaje. Inaczej na malowidle grobowem: scena jest wybitnie wojenna. Ponieważ stosunki pokojowe znała zwłaszcza wersja rzymska, sądzono, że Claudius tu fakty do niej nagina (Körte). Ale znowu nic nas nie upoważnia do niewiary w słowa cesarza, że idzie tu za tradycją etruską. A tę całą trudność stwarzamy my sami, jeśli mniemamy, że malowidło w Vulci dotyczy wypadków rzymskich. Tak sądził uczony G. Körte, który wysunął w tej sprawie nader oryginalną hypotezę. Wypadnie ją tu pokrótce zreferować.

Otóż co do tej części malowidła z Vulci, które dotyczy sagi etruskiej, wypłynęła kwestja sporna: czy małe malowidło, wyobrażające nam nieznanego Marce Camitlnas, zabijającego pewnego Cneve Tarchu Rumach, przedstawiona na innej ścianie, niż reszta, należy do całości kompozycji. Argumentów

było wiele za i przeciw. Körte stanął na stanowisku pozytywnem: uznał łączność obu obrazów, przeniósł na malowidło w Vulci Claudiusową identyfikację Mastarna = Servius Tullius. Scena na malowidle jest bojowa. Należało więc dać Mastarnie-Serviusowi godnego przeciwnika. Tym mógł być tylko ulegający w walce na mniejszem malowidle Cneve Tarchu Rumach, tj. wedle interpretacji Körtego Cn. Tarquinius Romanus, czyli znany król rzymski, Tarquinius Stary, poprzednik Serviusa Tulliusa na tronie. Akcja powieści przedstawiałaby się następująco: Wódz etruski, Caeles Vibenna, uwięziony został przez Tarquiniusa. Jego brat Aulus i towarzysz Mastarna przychodzą mu z pomocą, zabijają Tarquiniusa, a jego oswobadzają. Wreszcie Mastarna zostaje królem w Rzymie pod imieniem Serviusa Tulliusa.

Cała ta kombinacja napotyka na wiele trudności, które już krytycy Körte'go (Münzer, Petersen, Fabia) częściowo podnieśli. Oto one: 1. król rzymski Tarquinius zwał się nie Gnaeus, lecz Lucius (tę objekcję usiłował osłabić już Körte, twierdząc że imię *Lucius* Rzymianie błędnie wywiedli od *Lucumo)*; 2. dlaczego nie wódz Caeles, lecz podkomendny Mastarna obejmuje rządy? 3. dlaczego z królem-przeciwnikiem nie walczy na malowidle ani brat wodza, Aulus, ani Mastarna, lecz zgoła nieznany Marce Camitlnas? (wysnute z jego praenomen *Marce* przypuszczenie, że miał to być syn Ancusa Marciusa, coby się zgadzało z rzymską tradycją o śmierci Tarquiniusa, jest zgoła nieprzekonywujące); 4. jeśli jest to, jak chciał Körte, eskapada Etrusków przeciw królowi Rzymu, to czemu wśród obrońców króla, mniemanego Tarquiniusa, czytamy ethnicon *Velznach*, który (jeśli *Rumach* istotnie znaczy *Romanus)* musiałby oznaczać *Volciens*, mieszkańca etruskiego miasta Vulci; 5. dlaczego wreszcie Tarquinius ma tu być przedstawiony, jako Rumach — Romanus, reprezentant rzymskości, gdy Mastarna, tj. domniemany Servius Tullius, ma być Etruskiem? wszak według tradycji rzymskiej Tarquinius jest — wprost przeciwnie — przedstawicielem elementu etruskiego w dziejach Rzymu (por. jego związek po wygnaniu z Porsenną), podczas gdy Servius Tullius jest królem czysto narodowym, który z Etruskami nawet wojny prowadzi; 6. Körtego objaśnienia *Tarchu* i *Rumach* są nader niepewne.

A więc radykalna próba przeniesienia zawartości podania etruskiego do historji Rzymu (a o to wszak chodziło Körte'mu)

— zawiodła. Wogóle zarówno etruska dygresja Claudiusa, jak i grób w Vulci wzbudziły przesadnie wielkie nadzieje badaczy. Znakomity Niebuhr twierdził, że świadectwo etruskie musi być szczególnie cenione, skoro — jak sądził — najstarsi pisarze rzymscy są współcześni najmłodszym etruskim. Słynny historyk niemiecki Ranke uważał wzmiankę Claudiusa za ważniejsze od wszystkiego, co czytamy u Liviusa. Zapały te osłabili dopiero włoscy historycy współcześni, Ettore Pais i Gaetano de Sanctis, którzy wyraźnie stwierdzili, że tradycja literacka etruska nie jest ani dużo starsza ani pewniejsza od łacińskiej. Dodał też słusznie Pais, że tradycja pisemna z epoki Caelesa i Mastarny zachowaćby się nie mogła. Wbrew Körte'mu, który oznaczał powstanie malowideł z Vulci na pierwszą połowę IV wieku, by mu przez to dodać wagi historycznej, Münzer, Pais oraz archeolog Ghirardini, na którego się Pais powołał, stwierdzili, że zabytek nie jest starszy od wieku III, może nawet II, bo wykazuje wpływ sztuki alexandryjskiego okresu. Tak tedy jako źródło historyczne do dziejów o czterysta lat wcześniejszych jest grób w Vulci niewystarczający, zwłaszcza że jest on dziełem sztuki, które może elementy tradycji dowolnie przetrwać.

Nie mamy, jak wielokrotnie powtarzałem, podstaw do przypuszczenia, że zrównanie Serviusa Tulliusa z Mastarną jest wytworem Claudiusa. Zaczerpnął on je ze źródeł etruskich, ale prawdopodobnie bardzo późnych. Była to, mówi Münzer, pociecha dla podbitego narodu, że mógł rewindykować sobie tak wybitną postać z dziejów rzymskich. Za mało znamy, a raczej wogóle nie znamy dziejopisarstwa etruskiego, to też nie możemy dociec, w jakich warunkach nastąpiła omawiana identyfikacja. W każdym razie nie należała ona do pierwotnego podania, gdyż, jak to słusznie podnosi de Sanctis, typ pobożnego, przezornego i rozważnego króla Serviusa nie ma nic wspólnego z zuchwałym a dzielnym awanturnikiem etruskim. Stojąc na gruncie starej legendy, odrzuca de Sanctis Claudiusową identyfikację i stara się złączyć Mastarnę z inną postacią z podań rzymskich. Zachowuje on w tym celu zrównanie Körtego: Cneve Tarchu Rumach = Gnaeus Tarquinius Romanus (zaznaczam, że kwestja, o którego z dwóch Tarquiniusów tu chodzi, dlań nie istnieje, gdyż idąc za Paisem uważa on dwóch królów tego nazwiska za dublet tradycji). Rozumowanie jego jest następujące: Na malowidle z Vulci widzimy, że gdy Cneve

Tarchu Rumach ginie, czy zostaje strącony z tronu, Rzym dostaje się w ręce Mastarny (widzimy, że rzymską lokalizację de Sanctis w pełni zatrzymuje). Wedle zaś legendy łacińskiej (coprawda nie w wersji patrjotyczno-liviańskiej, lecz starszej, zachowanej nam u Tacita i Pliniusa Starszego) po strąceniu króla Tarquiniusa miasto dostaje się po pewnym czasie w ręce Porsenny. Stąd wysnuwa on nowe utożsamienie: Mastarna — Porsenna. Wydaje mi się to nieuzasadnione, bo nic nie świadczy o tem, jakoby na malowidle władza dostawała się w ręce Mastarny, bo skoro żyją bracia Vibennae to, jak świadczy Claudius, władza ta do nich należy; 2. nic nie przemawia za tem, że scena przedstawiona rozgrywa się w Rzymie; 3. w świetle interpretacji de Sanctis'a rola braci Vibennae na malowidle jest niezrozumiała: stają się oni całkiem zbyteczni; 4. według tradycji rzymskiej Porsenna jest mścicielem wygnanego Tarquiniusa. Na malowidle tego stosunku Mastarny do Cneve Tarchu Rumach dostrzec niesposób. Raczej przeciwnie.

Widzimy, że nawet skromna próba lokalizacji tradycji etruskiej w legendzie rzymskiej nie obywa się bez wielkich trudności. Ogromnie więc trzeba być ostrożnym przy wyciąganiu ze słów Claudiusa i malowidła z Vulci wniosków o charakterze ściśle historycznym. Jeszcze wielki Mommsen, odrzucając — rzecz jasna — zrównanie Serviusa Tulliusa z Mastarną, przyjmował resztę danych Claudiusa (malowidła jeszcze nie uwzględniał) za prawdę historyczną: więc i przybycie hufca Mastarny do Rzymu po śmierci Caelesa i nazwanie odeń wzgórza Caelius. Oczywiście, nie jest to niemożliwe. Ale prawdopodobne jest, jakem tego dowodził, że sprawa Caeliusa to tylko sztuka gramatyków, imiona zaś bohaterów zamierzchłej legendy nie dają żadnej rękojmji pewności. Jak artysta, malujący grobowiec w Vulci, wyobrażał sobie te postaci, poucza choćby fakt, że jako pendant do nich wymalował na ścianie przeciwnej postaci z mythu heroicznego greckiego, z cyklu trojańskiego i thebańskiego. Rzeczywiście, historyczność tej legendy etrusko-rzymskiej jest mniej więcej taka, jak mythu homerowego. Zdaje się dziś faktem, że zdarzenia opowiedziane np. w *Iliadzie,* tj. wojna trojańska, miały swój podkład historyczny. Tak samo i mythos o bohaterach etruskich. Jeśli imiona Caelesa i Aulusa Vibenny oraz Mastarny niewiele nam mówią i nie dają zupełnej gwarancji prawdziwości, o tyle jest faktem

w świetle tych podań, że w wieku VII—VI, w epoce rozkwitu kultury etruskiej, grasowały po środkowej Italji, więc i w Rzymie, wojska wodzów etruskich — których doskonale nazwał Niebuhr kondottierami — walczących na własną rękę i szukających sobie osiedli. Takimi byli więc może i bracia Vibennae i król Tarquinius i Porsenna. Na tle ich wypraw powstała, być może, tradycja heroiczna etrusko-rzymska, snująca liczne opowieści o losach swych bohaterów, jak to przypuszcza np. A. Grenier w dziele pt. *Le Génie Romain (Bibl. de la Synth. Hist.)*.

Nawet na ten minimalny rezultat historyczny — zdaje się, że słuszny — nie chce się zgodzić Ettore Pais, który w swym hyperkrytycyźmie wysunął teorję, jakoby tradycja legendarna tworzyła się nie dokoła bohaterów czynów, opiewanych potem przez epików, ale z wierzeń religijnych. Dla niego np. epos homerowe jest ziemską projekcją wierzeń o bóstwach słońca itp., tak samo postać Caelesa Vibenny zdaje mu się przypominać jakieś bóstwo etruskie. Ta koncepcja, która zarówno w odniesieniu do mythu greckiego, jak i italskiego jest tylko bardzo dowolną hypotezą, nas obowiązywać nie może. Coprawda i kombinacje na temat domniemanej epiki wczesno-italskiej, są tylko hypotezą, lubo już bardzo starą. Ale nawet nie posiłkując się nią można z dużą dozą pewności przypuszczać, że opowiedziane nam zdarzenia, dotyczące wodzów etruskich, są w dalszym lub bliższym stopniu odzwierciedleniem pewnych faktów rzeczywistych, których jednak sprecyzować nie możemy, jako że pewne szczegóły tradycji wydają nam się zgoła fantastyczne.

Streszczam raz jeszcze to, co powiedziałem. Tradycja rzymska w tej sprawie ograniczała się początkowo do stwierdzenia, że pewni wodzowie etruscy przybyli rzymskiemu królowi na pomoc. W ten sposób tu, jak i gdzieindziej, annalistyka łacińska podkreśla stale rzekomą preponderancję Rzymu w Italji w zamierzchłej nawet epoce. Tradycja zaś etruska czyni swych wojowników od władztwa rzymskiego, niezależnymi. Powoli wersja etruska otrzymywała w wielu punktach przewagę nad rzymską pod wpływem badań antycznych. My, na podstawie tego, co wiemy o potędze Etrusków w wieku VI, chętnie przechylamy się na stronę tradycji tyrrheńskiej; nie będąc historją pozostaje ona jednak legendą historyczną i jako taka zawiera niewątpliwie swą *particulam veri*.

MARTIALIS, EPIGRAMY

I 4.

Jeśli się zdarzy — cesarzu — że weźmiesz me księgi do ręki,
Zbądź majestatu się, złóż władcy wszechświata ty czyn.
Wasze triumfy przywykły do żartów żołnierskiej piosenki,
Każdy zwycięski wszak wódz daje materjał do kpin.
Czytaj te wiersze w nastroju — jak gdy się przyglądasz Tymeli,
Lub Latinusa drwin słuchasz, co zapas ich ma.
Wszakże na żarty niewinne i censor zezwoleń udzieli:
Płoche są karty mych ksiąg, życie me czyste jak łza.

III 86.

Żebyś ty śliskich utworów mej księgi nie czytał — mój cnoto —
Zgóry ostrzegłem cię — cóż, nanic: czytałeś i tak.
Ale gdy Panniculusa, Latyna oglądasz z ochotą,
Czytaj — bo treści, niż mim bardziej rozpustnej już brak.

V 61.

Któż ten młodzieniec z lokami, co tkwi wciąż przy boku twej żony,
Powiedz — Marjanie — kim jest francik z lokami ten, kto?
Szepcze tej pani do ucha czułe zapewne androny;
Z prawej jej strony on siadł, w jednej lektyce jest z nią;
Palce mu zdobią pierścienie — a każdy ma nim przystrojony;
Męski nie szpeci mu włos nóg jego, białych jak śnieg.
Nie odpowiadasz mi nic? — „Sprawami zarządza mej żony
Ten tam" — odpierasz. — O tak, pewny i przykry to człek!

O jakże godnyś — Marjanie — policzków z rąk mima Latina!
Panniculusa byś mógł godnym następcą być praw!
Żony sprawami zarządza? — Ten tam z lokami chłopczyna? —
Nie do twej żony — do twych bierze mężowskich się spraw.

IX 28.

Słodka ozdoba sceny, igrzysk bożyszcze, Latinus.
Ja to nim jestem, twych przedmiot radości i braw.
Nawet Catona skusiłem, co tak z surowości zasłynął,
Curiów, Fabriciów jam myśl umiał odrywać od praw.
W życiu mem jednak nie wziąłem z naszego teatru nic złego,
Aktor, słynąłem wśród mas z gry powierzonych mi sztuk.
Wdzięczny despocie swojemu, nie mogłem wieźć życia płochego,
Myśli najskrytsze me znał, umiał w nie wglądać ów bóg.
Wy pasorzytem nazwijcie mię Phoiba, z wawrzynu słynnego,
Byleby wiedzieć chciał Rzym, żem ja z Jowisza jest sług.

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

BIBLJOGRAFJA

The Acts of the Apostles. A critical edition with introduction and notes on selected passages by Albert C. Clark, Corpus professor of Latin in the University of Oxford, at the Clarendon Press 1933. LXIV i 427 s.

W tej książce niestrudzony poszukiwacz i badacz kodeksów, który swemi pracami nad tradycją rękopiśmienną mów Cicerona stworzył dopiero solidną podstawę dla krytyki ich tekstu, wieńczy swe studja nad tekstem *Dziejów Apostolskich* zainicjowane już lat dwadzieścia temu uczoną i oryginalną książką *o pierwotnym tekście Ewangelji i Dziejów Apostolskich* (Oxford 1914). Nazywając tę książkę 'oryginalną', mam na myśli zastosowaną w niej metodę krytyki dyplomatycznej — mianowicie to, co autor nazywa *arithmetical tekst*. Porównywając między sobą objętość luk w różnych kodeksach, konstatuje, że liczba opuszczonych liter daje przeciętnie pomnożoną liczbę stałą, o której można wskutek tego przypuścić, że była liczbą w wierszu względnego archetypu.

W niniejszej, daleko dokładniejszej książce, autor przedewszystkiem przedstawia czytelnikom ostatni i, zdaje się, ostateczny etap w sporze o względnej wartości obu tradycyj tekstu *Dziejów*, mianowicie tej, która jest reprezentowana przez olbrzymią większość rękopisów, i tej, której głównym przedstawicielem jest 'kodeks Bezy' (D), i którą dotychczas nazywano 'tekstem zachodnim', przypuszczając, że powstała w Rzymie, podczas gdy reprezentowana przez większość tradycja jest pochodzenia wschodniego. Otóż Clark obala przedewszystkiem tę antytezę, udowodniając w sposób przekonywający, że miejscem powstania tradycji D był Egipt; ale daleko ważniejsze są jego wnioski o jej wartości.

Tu zresztą on raczej doprowadza do ostatecznego zwycięstwa zdanie, które już przed nim podzielali Hilgenfeld i inni — mianowicie, że tradycja D jest lepsza od tej, na której zazwyczaj się opierają nasze wydania i tłumaczenia. Ponieważ różni się ona od tej innej swą względną obfitością, należało przypuścić jedno z dwojga: albo że tradycja 'wschodnia' (Clark oznacza ją literą Γ) jest ścisła, a tradycja D interpolowana, albo odwrotnie, że ścisłą jest D, a w takim razie Γ musiałaby być uznana za skaleczoną. Otóż to ostatnie właśnie udowadnia Clark argumentami nowemi i własnemi; ten wynik jest wcale pocieszający z punktu widzenia tych, którzy pragną urozmaicić jak największą liczbą szczegółów opowiadanie o pierwszych krokach nauki apostolskiej w świecie 'pogańskim', ponieważ właśnie D zawiera w sobie takie szczegóły, które Γ opuszcza.

Ale nie to naturalnie jest rozstrzygające, lecz przytoczone przez Clarka dowody. Są one po części nietylko przekonywające, ale i bardzo ciekawe. Oto np. oparty na równoległej tradycji rozdz. XX wers.4, który

we wszystkich kodeksach rodziny Γ brzmi w sposób następujący: Θεσσαλονικέων δὲ Ἀρίσταρχος καὶ Σεκοῦνδος καὶ Γάϊος Δερβαῖος καὶ Τιμόθεος. Tak się to też i tłumaczy: „A puścił się z nim (to zn. z Pawłem) Sopater Pyrrhów Beroeńczyk, z Thessaloniczan też (to zn. z Makedończyków, ponieważ Thessalonika była stolicą Makedonji) Aristarchos i Sekundus i Gaius Derbajczyk i Timotheos, a Azjanowie Tychicus i Trofimus". W XIX 29 jednak czytamy „... porwawszy (z pomiędzy towarzyszy Pawła) Gaiusa i Aristarcha Makedończyków"; jeżeli więc Gaius był Makedończykiem, jak mógł on pochodzić z Derby, miasta lykaońskiego w Azji Mniejszej? Otóż to jest dopiero tradycja rodziny Γ; D natomiast podaje nie Δερβαῖος, lecz Δουβ.ριος. Otóż Clark powołuje się na istnienie miasta Doberos w Peonji, tj. północnej Makedonji, zaświadczone przez Thukydidesa II 98; nie ulega więc wątpliwości, że lekcja D musi być uzupełniona jako Δοβήριος, i że tradycja tego kodeksu, jako zachowująca prawdziwą ojczyznę Gaiusa, jest lepsza od tradycji Γ.

To zresztą dotyczy drobiazgu, coprawda ciekawego i z punktu widzenia zasadniczego nie pozbawionego ważności. Jeszcze ciekawszy i bezpośrednio ważniejszy jest ustęp XI 27. W D ma on formę następującą: κατηλθον απο ιεροσολυμων προφηται εις αντιοχειαν ην δε πολλη αγαλλιασις συνεστραμμενων δε ημων εφη εις εξ αυτων ονοματι αγαβος podczas gdy cała rodzina Γ opuszcza słowa ἦν δὲ πολλή do ἡμῶν i ratuje składnię, zmieniając ἔφη na ἀναστὰς δέ. Różnica na pierwszy rzut oka nie bardzo rażąca; ale należy zwrócić uwagę na słówko ἡμῶν, opuszczone w Γ razem z pozostałemi. Jak wiadomo, opowiadanie w *Dziejach* po części prowadzone jest w osobach trzecich, po części zaś autor zalicza siebie do towarzyszy ap. Pawła, używając zaimka 'my'. Ta różnica dawała teologom, szczególnie niemieckim obozu protestanckiego, powód do rozczłonkowania *Dziejów*, przypuszczając, że ów 'Wir-Bericht', jak go nazywano, został przez redaktora niedbale skojarzony z pozostałemi rozdziałami opowiadania. Otóż tu uwydatniona przez Clarka różnica między obu tradycjami pozwala zakwestjonować słuszność tej hypotezy. W tradycji bowiem Γ, której się trzymają wogóle, ten 'Wir-Bericht' zaczyna się dopiero od powrotu Apostoła do Antiochji (XIV 22); jeżeli zaś słuszność ma tu D, co się wydaje niewątpliwem, to te granice odpadają, autor już podczas pierwszego pobytu Apostoła w Antiochji okazuje się jego towarzyszem i jednolitość opowiadania jest ustalona.

Stwierdziwszy zapomocą tych i wielu innych dowodów większą wartość tradycji D, wydawca podaje na str. 1—171 tekst *Dziejów* razem z dokładnym aparatem krytycznym pod tekstem. Wydanie to zewnętrznie bardzo się różni od zwykłych, i wątpię, żeby poza Clarendon Press inny wydawca zgodził się na taką rozrzutność. W D bowiem tekst napisany jest krótkiemi wierszykami *(kommata)* według sensu (*sense-lines,* jak je nazywa Clark); otóż takiemi samemi wierszykami i Clark drukuje swój tekst — naturalnie z wyjątkiem tych ustępów, dla których D nie jest zachowany: tam mamy wiersze zwyczajnej formy. A ponieważ on prócz tego drukuje miejsca, zachowane tylko w D i opuszczone w rodzinie Γ, czarniejszemi czcionkami, więc czytelnik odrazu może się przekonać o jednym, z punktu widzenia krytyki tekstu bardzo

ważnym fakcie: lakuny w P odpowiadają przeważnie pewnej ilości wierszów D.

Doszliśmy mniejwięcej do połowy książki; druga połowa (s. 173—427) składa się 1. ze studjów o poszczególnych kodeksach rodziny D, z których najdokładniej opisany jest naturalnie sam D; 2. z komentarza krytycznego do całego tekstu *Dziejów* — wyłącznie krytycznego, ale, jak to bywa zazwyczaj w takich wypadkach, pośrednio pożytecznego także dla egzegezy; 3. z dodatku *(appendix)*, obejmującego a) datowanie *Dziejów* — zgodnie z opinją tradycyjną, r. 63, zwalczającą zdania tych, którzy proponują późniejszy termin; b) rozprawkę o tem, czy Łukasz i Lucius są identyczni i c) dłuższą rozprawę o tem, czy Łukasz, autor trzeciej Ewangelji, był także autorem *Dziejów*. Przypuszcza się to zazwyczaj, przeważnie na podstawie prologów obu ksiąg, zwróconych do Theofila. Clark temu zaprzecza, wskazując na bardzo poważne różnice lingwistyczne. Tu jednak mam zastrzeżenia co do metody: przypominam sobie, jaką fatalną rolę odgrywały te statystyki lingwistyczne w kwestji homeryckiej, prowadząc do rozczłonkowania Iliady, albo też w kwestji o autorze przypisanego Tacitowi *Dialogus*. Z różnicami stylistycznemi liczyłem się i ja w swojej *Literaturze starożytnej Grecji epoki powszechnej*, s. 136; tłumaczyłem je tem, że w swych *Dziejach* autor „nie był skrępowany świętością tradycji, sięgającej samego Jezusa". Sądzę, że to wystarczy, szczególnie wobec świadectwa prologów, które w innym wypadku należałoby uznać za sfałszowane.

Bądź co bądź, książka Clarka godnie zajmuje swe miejsce w sławnej serji Oxford Books; dzięki niemu otrzymaliśmy nakoniec miarodajne wydanie tego tak ważnego dla historji wczesnego chrześcijaństwa dzieła.

T. ZIELIŃSKI.

H. P. L'Orange, S t u d i e n z u r G e s c h i c h t e d e s s p ä t a n t i k e n P o r t r ä t s. Instituttet for sammenlignende Kulturforskning, Serie B. XXII, Oslo 1933, s. 160, ryc. 248, brosz. 20 N. Kr. opr. 25 N. Kr.

Dla badacza sztuki wiadomą jest rzeczą, że historja sztuki nie jest niczem innem, jak historją zagadnień artystycznych. Dla socjologa historja nauki będzie historją zagadnień naukowych. Tak jak w dziejach sztuki każda epoka posiada właściwe sobie zainteresowania dla treści plastycznych, tak i w rozwoju każdej dyscypliny naukowej można zauważyć pojawienie się co jakiś okres czasu np. lat kilku lub kilkunastu, pewnej grupy zagadnień, której rozwiązaniu poświęca się większość badaczy. I w sztuce i w nauce na aktualizację danego problemu składa się cały szereg przyczyn. Zmiany zachodzące w strukturze społecznej i politycznej ludzkości, by już pominąć wpływ czynników fizycznych, kształtują odpowiednio psychikę człowieka, stwarzając doraźne częstokroć wymagania i zainteresowania. Społeczeństwo żąda od artysty i od uczonego dania odpowiedzi na nurtujące je w danej chwili zagadnienia. Niekiedy prowadzi to aż do rozmnożenia się pseudoartystycznej czy pseudonaukowej produkcji: ekspresjonizm, problem rasy. Takich skrzywień nie da się nigdy uniknąć.

W archeologji klasycznej a w szczególności w tym jej dziale, który zajmuje się rzeźbą starożytną, tego rodzaju aktualnem zagadnie-

niem doby obecnej jest portret. W ostatnich latach ubiegłego dziesięciolecia, odbywając podróż naukową zagranicą, nie spotkałem wprost środowiska naukowego, seminarjum, instytutu czy muzeum, gdzieby głównym tematem dyskusji i pracy nie był portret. Czyżby zagadnienie to było tak nowe, że pociągnęło za sobą powszechny, jeśli już nie zbiorowy, wysiłek archeologów? Nic podobnego. Ikonografja należy właśnie do najstarszych tematów badań archeologicznych. Wystarczy wspomnieć dzieło Jac. Gronovii, *Thesaurus Graecarum antiquitatum* z 1732 r., Visconti'ego, *Iconographie ancienne ou recueil des portraits authentiques des empereurs, rois et hommes illustres de l'antiquité*, trzy tomy z r. 1811, lub bliższą naszych czasów kilkutomową Ikonografję starożytną Bernoulli'ego, *Griech. Ikonogr.* 2 vol. 1901, *Röm. Ikonogr.* 4 vol. 1882—1894, by stwierdzić tradycyjną wprost a nieustanną pracę nad tym problemem. Dawniej jednak poświęcało się studjum portretu antycznego jedynie szczupłe grono specjalistów; dalej klasyfikacja materjału postępowała po linji ikonografji, tzn. identyfikacji osób sportretowanych z wizerunkami na monetach lub według materjału epigraficznego (np. hermy filozofów). Zakres rozpatrywanych zabytków ograniczał się więc prawie wyłącznie do portretów wybitniejszych osobistości historycznych. Dziś wobec tego zagadnienia zajmujemy nieco inną postawę. W portrecie, jako wypadkowej zarówno cech charakterystycznych modelu jak i temperamentu twórcy-artysty interesuje nas głównie rezultat tych dwu czynników tzn. artystyczne przetworzenie rzeczywistości psychofizycznej, na nową rzeczywistość plastyczną. Portret o ustalonej treści ikonograficznej to niezmiernie cenny dokument stylu epoki. W większości wypadków bowiem czas powstania dzieła odpowiada okresowi życia modelu, co przy osobistościach znanych np. cesarze rzymscy, stanowi dla nas punkt wyjścia do sklasyfikowania i datowania innych dzieł sztuki, analogicznych pod względem stylu i techniki wykonania. Stąd też powszechna dążność w archeologji klasycznej do ścisłego datowania zabytków, zwróciła w pierwszym rzędzie uwagę na portrety antyczne, jako na wdzięczny materjał dla stworzenia kryterjów chronologicznych.

Prócz tych czysto 'archeologicznych' powodów, na zainteresowanie się portretem antycznym, wpłynął też nasz nowy, powojenny stosunek do historji w ogólności a do antyku w szczególności. Romantyczna ideologja nieosiągalnego piękna antyku zbankrutowała do roli zaściankowego entuzjazmu. Dzięki nowym odkryciom archeologicznym i filologicznym, starożytność stała się nam bliższą, lepiej ją rozumiemy i lepiej oceniamy. Dziś Parthenon czy Laokoon przestały być dla nas wyłącznie przedmiotem estetycznej adoracji. Interesują nas one w pierwszym rzędzie, jako twory genjuszu ludzkiego i tych ludzi ciekawi jesteśmy niezmiernie. Oblicza wielkich wodzów jak Alexandros Wielki, jak Caesar, podziwiane w majestatycznych biustach i na posągach reprezentacyjnych, nie dają nam właściwego obrazu przeszłości. Pragniemy poznać zwykłą, codzienną fizjognomję człowieka antyku tego, który na wyspach morza aigajskiego handlował winem i oliwkami i słuchał dysput na agorze atheńskiej i tego, który na rubieżach państwa rzymskiego walczył w legjonach, łupił podatki, lub też miał szczęście przeżyć swe życie w cesarskim Rzymie. Słowem nasz obecny, żywy i bezpośredni stosunek do

antyku postawił portret na czołowem miejscu zagadnień archeologji klasycznej.

L'Orange, wykładowca archeologji klas. na Uniwersytecie w Oslo, należy do młodej generacji uczonych, którzy swą wiedzę i metodę zdobywali w gościnnych progach Niemieckiego Instytutu Archeologicznego w Rzymie. Ten szczegół jest ważny dla należytej oceny jego książki, której powstanie łączy się ściśle z naukową i pedagogiczną działalnością Ludwiga Curtiusa na terenie Rzymu. Metodą interpretacji formalnej niemieckiego uczonego jest przesiąknięty cały tok rozumowania autora. W ten sposób odbywa się 'ożywianie' martwych marmurów i utwór zgoła rzemieślniczej roboty poczyna do nas przemawiać z dziwnie sugestywną siłą. Praca L'Orange'a składa się z trzech, luźnie jedynie związanych ze sobą, części: a) właściwe studjum o późnoantycznym portrecie, b) ustęp ikonograficzny, c) katalog omówionych zabytków. Część pierwsza i główna (92 s.) zawiera na wstępie analizę portretu w epoce od Alexandra Severa (222—235) do Galliena (253—268). Autor wyróżnia tu trzy fazy rozwojowe, które właściwie odpowiadają trzem różnym typom portretowym: 1) okres późnoseverjański (222—235), 2) okres rzymskiego realizmu (235—253), i 3) epoka stylu Galliena (253—268). W każdej z tych trzech grup omawia L'Orange po kilka zabytków, które stara się uszeregować wokół jednego z datowanych pomników: biusty obu cesarzy lub herma Kosmety z Muz. Narodowego w Athenach Ar. Br. 386, datowana dzięki napisowi na lata między 238—243. Na specjalną uwagę zasługuje analiza stylu dwu typów portretu samego Galliena, w młodszym wieku (typ berliński) i w starszym (Museo Torlonia, Rzym), gdzie autor bardzo trafnie podkreśla pewnego rodzaju renesans formy klasycznej, charakterystyczny dla całego ówczesnego ruchu artystycznego, którego postacią centralną był sam cesarz, wielbiący starą Grecję, przyjaciel Plotina, szczycący się godnością archonta w Athenach i wtajemniczony w mysterja. W tym jednak już ustępie należałoby wytknąć pewne niedociągnięcia w konstrukcji wykładu. Autor przechodzi np. wpierw do omówienia portretów o realistyczno-rzymskim typie a następnie wraca do okresu późno-severjańskiego a więc wcześniejszego od poprzedniego. Tę niekonsekwencję chronologiczną w obrębie jednego rozdziału, spotykamy i w dalszym ciągu książki. Należy to przypisać chyba nietyle błędnej konstrukcji myślowej ile owej mistyce słowa, której niewolnikiem staje się czasem badacz-humanista.

Rozdział I: o portrecie w epoce od Galliena do Constantina W. należy bezsprzecznie do najciekawszych, już choćby z tej przyczyny, że dotyczy on okresu, który dostarczył najwięcej materjałów do głośnej do niedawna polemiki naukowej, prowadzonej pod hasłem: *Orient oder Rom!* Na czoło wysuwa się tutaj sztuka rzymskiego Wschodu z rzeźbą w porfyrze. Enigmatyczna a znana każdemu turyście porfyrowa grupa Tetrarchów z przed pałacu Dożów w Wenecji, zbliżony do niej zabytek z Watykanu, wreszcie szereg biustów i głów wykonanych w tym lśniącym połyskiem, czerwonym kamieniu, oto fascynujące wprost objawienie tej jedynej w swoim rodzaju produkcji plastycznej. Z wyników szczegółowych badań autora nie przekonywa mnie w całości hypoteza,

tycząca prowenjencji pięciu porfyrowych, małych głów wojowników, z których trzy znajdują się w cortile Palazzo Riccardi we Florencji, jedna w Watykanie, a ostatnia w Ince Blundell Hall w Anglji. L'Orange za Delbrueckiem, *Antike Porphyrwerke* 218, widzi w tych zabytkach pokrewieństwo z reljefami na łuku Galeriusa w Salonikach i sądzi, że niegdyś zdobiły one sarkofag porfyrowy tego cesarza. O takim monumencie niczego bliższego nie wiemy; naturalnie egzystencję jego możemy przyjąć na podstawie analogicznych zabytków z tej epoki, ale nasuwa mi się inne rozwiązanie zagadnienia. Oglądając rzeźby starożytne w Palazzo Riccardi, zwróciłem uwagę na owe trzy głowy, które wykazują bardzo wybitne podobieństwo z głowami rycerzy na sarkofagu porfyrowym św. Heleny w Watykanie, Helbig *Führer*, 312. Jak wiadomo, sarkofag św. Heleny uległ zniszczeniu w XII w. i został odrestaurowany przez Piusa VI. Z tego też czasu pochodzą prawie wszystkie głowy bocznych reljefów, które odtworzono według rozbitych części pierwotnych. Wydaje mi się więc bardzo prawdopodobne, że omówione przez L'Orange'a portrety należą właśnie do oryginalnych remanentów sarkofagu św. Heleny. Decyzję ostateczną dałoby nam porównanie wymiarów.

Dalszy ciąg tego rozdziału to sztuka w epoce Tetrarchów. Do najważniejszych wyników dociekań autora należy uwypuklenie różnicy, jaka w owym czasie daje się zauważyć pomiędzy portretem rzymskim i greckim. Po upadku Galliena zrywa się nić wiążąca portret rzymski z hellenizmem. Sztuka imperium zachodniego sięga przeważnie do dawnych rzymskich tradycyj plastycznych, od których odbiegła w połowie III. w. Wschód grecki natomiast rozwija swą twórczość w kierunku ideologji Gallienowskiej. Różnica pomiędzy Wschodem i Zachodem polega na dwu odmiennych sposobach kształtowania ekspresji portretu. W portrecie greckim znać jeszcze starą, klasyczną budowę. Wszystkie szczegóły pozostają do siebie w pewnym wyraźnym, logicznym stosunku (np. portrety filozofów ryc. 111—115, i Rodenwaldt, *Berlin*, Winckelmannprogr. 76), łączą je i zespalają łagodne przejścia i zaokrąglenia elementów formalnych, jakby wewnętrznie związanych. Grecka zasada organicznej budowy święci swoje triumfy jeszcze w IV w. po Chr. Portret rzymski akcentuje dobitnie tylko pewne elementy, lubuje się w szerszych płaszczyznach asymetrycznie rozłożonych. Każdy szczegół posiada swą własną indywidualną treść. O wewnętrznym związku, o konstrukcji, artysta nie myśli, wprost przeciwnie, mamy tu jakby zewnętrzną projekcję rysów indywidualnych modelu w zwartą masę bloku głowy. Poza całym ekspresyjnym charakterem sztuki późno-rzymskiej, treść plastyczna pozostaje ta sama co w portrecie doby republikańskiej (por. *Explor. arch. de Delos* XIII *Portraits hellénistiques et romains* (*Kwart. Klas.* VII 1933 s. 163 n.).

Syntezą tych dwu kierunków, wschodniego i zachodniego, jest zdaniem autora portret epoki Constantina W. Temu zagadnieniu poświęca autor rozdział II. Obok znanych portretów cesarza i jego synów, niezmiernie cennego materjału dostarczają nam głowy na 'konstantyńskich' płaskorzeźbach Łuku Constantina W. w Rzymie. W książce L'Orange'a spotykamy poraz pierwszy reprodukcje niektórych zdjęć Instytutu Nie-

mieckiego w Rzymie sporządzone w r. 1931 (fotogr. C. Faraglia), z poszczególnych fragmentów Łuku np. głowa Constantina Wielkiego lub Liciniusa. Omawiane zabytki pochodzą z lat 312—316 po Chr., tj. z okresu budowy tego pomnika. Osobną grupę stanowią portrety z epoki około 320 po Chr. Do tych należą dwa znane kolosalne posągi cesarza i jego syna Constantinusa Caesara na balustradzie schodów kapitolińskich, oraz olbrzymi posąg Constantina W. w przedsionku bazyliki laterańskiej. Trzy te zabytki, prawdopodobnie dzieła tej samej pracowni rzeźbiarskiej reprezentują doskonale charakter sztuki konstantyńskiej. Wszystkie szczegóły fizjognomiczne ujęte zostają w zwarty system dominujących linij kompozycyjnych i jednolitych, wielkich płaszczyzn, które składają się na prawie krystaliniczną konstrukcję. Niema w tych twarzach ani śladu ruchu; spokój i powaga określają cały wyraz. Mamy tu więc nowy, na augustejskich wzorach oparty klasycyzm. Tej nieodpartej tendencji do klasycyzmu hołduje rzeźbiarz nawet w traktowaniu włosów naśladujących klasyczno-rzymski typ fryzury Traiana i Hadriana (por. P o u l s e n, *Mellem Glyptothekets romerske Portaetter*, 1929, s. 32 n.), zniknął tylko wewnętrzny, powiedzmy grecki kościec głów Augusta; w jego miejsce wprowadza artysta układ stereometryczny. Dlatego zamiast zimnej, dworskiej reprezentacji, jaka charakteryzuje portret wczesnego cesarstwa, wkrada się tu zwolna wyraz nowej ideologji: ikona byzantyńska. Typowym przykładem takiej manifestacji twórczej będzie znana, kolosalnych rozmiarów, głowa Constantina W. z cortile Pałacu Konserwatorów w Rzymie. W tym portrecie, z okresu późnokonstantyńskiego (około 337 po Chr.), całą siłę ekspresji skupił rzeźbiarz w oczach, które jak dwa potężne reflektory promieniują w tajemniczy obszar bezkresu.

Koniec IV w. przynosi pozornie lekkie osłabienie takiego napięcia wyrazu. Portret epoki Theodosiusa W. i Honoriusa (rozdział III) lśni gładkością kształtów, lubuje się w miękkich zaokrągleniach i w pociągłym, niekiedy prawie gotyckim, owalu. Nie spotykamy tu ani śladu wyrazistej ostrości w opracowaniu gałki ocznej i powiek jak u Constantina W.; lekki uśmiech, błąkający się na obliczu, stanowi niezaprzeczony kontrast do przygniatającej powagi portretów lat poprzednich. Ale to co w portretach późno-konstantyńskich wypowiadało się oderwanym protestem przeciw doczesności, owa siła wyrazu oczu patrzących w zaświaty, to samo w głowach tej epoki nabiera charakteru powszechności. Już nie oczy tylko, lecz cała głowa staje się jakby odmaterjalizowanym obrazem treści wewnętrznej.

Dla zgrupowania zabytków tego okresu posłużyły autorowi portrety rodziny cesarskiej na płaskorzeźbach podstawy obelisku Theodosiusa w Konstantynopolu z r. 390 po Chr. Podobną rolę dla sztuki jedną zaletę, obcą zwykle „owocom studjów długoletnich", książkę czyta V w. (rozdział IV) spełniają dyptychy konsularne udostępnione niedawno światu naukowemu w seryjnej publikacji Delbruecka, *Die Consulardiptychen*. Zanika teraz pogańsko-konserwatywny nastrój sztuki zachodniego cesarstwa, łacina przestaje być urzędowym językiem Wschodu. Zarówno postać ludzką, jak i głowę, cechuje obecnie w sztuce zupełna dezorganizacja form plastycznych. W niektórych portretach z te-

renów greckich uderza nas pozornie realistyczny modelunek, inne, ze wschodnich rubieży państwa, zamknięte są w pryzmatycznych ścianach bloku (Aphrodisias). Lecz jest bezsprzecznie w tych głowach jakaś fascynująca potęga wyrazu, która narzuca nam ostatnią wizję starożytnego świata.

Po czterech rozdziałach poświęconych właściwej analizie stylu portretu późno-antycznego, następuje ustęp zawierający ciekawe przyczynki do ikonografji III w. Przy omawianiu portretów cesarzy z pierwszej tetrarchji, autor słusznie zwraca uwagę na pokrewne stanowisko w sztuce portretu Dioceltiana i portretu Augusta. Tak jak w epoce augustejskiej potężna indywidualność, tylekroć razy portretowanego cesarza, wyciska piętno na wszystkich portretach tego czasu, tak i w dobie tetrarchji charakter wszystkich fizjognomij zbliża się wyraźnie do typu prym wiodącego Diocletiana. Pomieszczony na końcu książki katalog, uzupełniony indeksem topograficznym, obejmuje 126 pozycyj na 42 stronach. Ogranicza się tam autor do najważniejszych danych inwentaryzacyjnych, technicznych i bibljograficznych o wartości objektywnej. Brak strony opisowej można wytłumaczyć tem, że we właściwej części swej pracy, w czterech pierwszych rozdziałach, przeplata autor analizę formalną takiemi określeniami, które należą do opisu dzieła sztuki. Ten system posiada swoją ujemną stronę. Jeśli tok dowodzenia ma pozostać jednolity i prosty, opis szczegółowy nie może przerywać wyrazistości wywodów. Z pokonywania tej trudności L'Orange nie zawsze wychodzi obronną ręką.

W całości jednak praca L'Orange'a posiada wszelkie walory sumiennej konstrukcji naukowej. Książka stwierdza przedewszystkiem rozległe opanowanie materjałów i źródeł przez autora. Ustawiczną kontrolę jego hypotez chronologicznych stanowią monety z tej epoki, dla których posiadamy tak doskonałe opracowania jak np. M a u r i c e'a, *Numismatique Constantinienne*. Na specjalne podkreślenie zasługują obserwacje, jakie L'Orange poczynił nad techniczną stroną opracowania szczegółów, np. oczy, włosy. Autor był w tem szczęśliwem położeniu, że prawie wszystkie zabytki poznał z autopsji, sama zaś ilość omówionych portretów jest wprost imponująca. Jakkolwiek książka L'Orange'a nie ma pretensji do kompletnego katalogu portretów późnego antyku, to jednak przy wyszczególnianiu tak mało znaczących objektów, jak portret ze Salony ryc. 246, lub zupełnie zniszczona głowa Maximianusa Herculiusa z Łuku Galeriusa, może zdziwić całkowite pominięcie tak znanego i niezmiernie ważnego zabytku, jakim jest słynny bronzowy kolos z Barletty, prawdopodobnie portret Valentiniana I (por. *Kwart. Klas.* 1929 III 3, okładka). Kilka innych drobnych usterek nie zdoła też jednak pomniejszyć wartości pracy L'Orange'a, która posiada jeszcze jedną zaletę, obcą zwykle 'owocom studjów długoletnich', książkę czyta się z prawdziwem zainteresowaniem. Osobne słowa uznania należą się doskonale wykonanym reprodukcjom cynkograficznym.

K. MICHAŁOWSKI

T a d e u s z M a r j a n L e w i c k i, P r i m i t i a e L a t i n a e I. Podręcznik do początkowej nauki języka łacińskiego — dla pierwszej klasy gimnazjalnej, Lwów 1934. Nakład i własność K. S. Jakubowskiego. S. 52. Cena 85 gr.

Z żywem zainteresowaniem bierze się do rąk nowy podręcznik *Primitiae Latinae*. Czy odpowie on wymogom programu, czy kierunek jego będzie zgodny z przesłankami, na których nowa szkoła ma budować zasady hmanistycznego wychowania młodzieży? Po gruntownem zaznajomieniu się z treścią podręcznika musimy niestety na powyższe pytania odpowiedzieć — nie, mimo że pewnych zalet nie można mu odmówić.

Przedewszystkiem zostaje treść ustępów w rażącej sprzeczności z programem. Program przewiduje już dla klasy I: a) ustępy łacińskie i krótkie teksty polskie do przekładu na język łaciński, b) dłuższe ustępy polskie, związane treściowo z łacińskiemi i oświetlające w przystępny sposób różne szczegóły z życia Rzymian. W podręczniku Lewickiego części drugiej zgoła brak. Część pierwsza pozostawia także bardzo wiele do życzenia. Treść ustępów łacińskich ma w kl. I skupiać się przedewszystkiem około życia młodzieży rzymskiej oraz około zagadnień życia rodzinnego, w klasie II dopiero około zjawisk życia społecznego i politycznego, dostępnych umysłom młodzieży, w klasie III około wielkich wydarzeń z życia Rzymian i Grecji oraz około czołowych postaci kultury antycznej. Program uwzględnia z jednej strony zainteresowanie młodzieży, z drugiej prowadzi zupełnie systematycznie drogą ujmowania pierwiastków państwowotwórczych, tkwiących w organizacji rodziny, społeczeństwa, państwa do wyrobienia poczucia obywatelsko-państwowego. Podręcznik klasy I z rodziną jako punktem centralnym zainteresowania młodzieży — to pierwszy etap na tej drodze. O tem podręcznik nowy nie pamięta. Na 37 ustępów dwa (ust. 9 i 17) mają zaledwie wzmiankę tyczącą się chłopców rzymskich (po jednem zdaniu), 4 (ust. 26, 27, 28, 29) mimo pozorów są tylko jako tako związane z życiem chłopców rzymskich. O dziewczętach, o kobiecie rzymskiej i jej stanowisku w rodzinie — ani słowa! Do czytelników książki przemawia autor stale *pueri!* Czy autor myśli o odmiennych *Primitiae* dla dziewcząt, czy może wogóle je lekceważy?

Cały szereg ustępów (11) ma treść zaczerpniętą z mythologji, mimo, że niektóre (jak ust. 30 *o Saturnie i Jowiszu* lub 35 *Zamach na Jowisza)* treścią swą nietylko nie odpowiadają mentalności ucznia klasy I, ale co więcej mogą działać szkodliwie. Wątpliwą też jest rzeczą, czy ust. 20 *W Królestwie Plutona* odpowiedni dla dzieci w tym wieku. Opowiadanie o Mamercusie i Camillusie (ust. 11, 12, 13, 14, 15), w stosunku do swej rozwlekłości zwłaszcza, ma zbyt małą wartość kształcącą i wychowawczą, a praktyka nauczyła tych, którzy kiedyś używali *Wstępnej nauki języka łacińskiego* T. M. Lewickiego, jak pięknie uczniowie mieszają imiona Mercurius i Mamercus i gubią się wskutek tego w treści całego opowiadania.

Teksty polskie do przekładu na język łaciński miejscami nie są treściowo odpowiednio wyzyskane. Możnaby je wyzyskać jako uzupełnienie tekstu łacińskiego, rozszerzające lub pogłębiające jego treść jużto obrazkami kultury starożytnej jużto odpowiedniemi analogjami kultury polskiej. Tak np. ustęp 23 powinien raczej być połączony z małym ekskursem o zamkach polskich, zwłaszcza o polskiej akropoli — Wawelu aniżeli z prośbami o wzburzenie morza, skierowanemi do Neptuna. Mimo, że na każdym kroku winniśmy pamiętać o konieczności zadzierzgnięcia węzła mię-

dzy kulturą starożytną a rodzimą, podręcznik ma zaledwie jeden tekst polski i jeden łaciński o treści polskiej. To niczem niezwiązane z poprzedzającym ustępem łacińskim (31) nieliczne zdania o wyprawie Henryka Pobożnego oraz końcowy ustęp (37) *Nadchodzą wakacje*, mówiący o wycieczce do Torunia, Gdańska, Gdyni itd. A i te dwa ustępy nie dają żadnej podstawy do rzucenia pomostu między kulturą polską i łacińską. Sprawa ta jest tak ważna, że należy ją bardzo gruntownie przemyśleć i zdobyć się na zupełną przebudowę podręczników szkolnych, nie na zewnętrzne otynkowanie, pod którem próchnieją stare belki, Należy szukać materjału do nowych czytanek łacińskich nietylko w dziejach Rzymu, ale i w dziejach hamanizmu polskiego — w wychowaniu młodzieży polskiej, w studjach i zamiłowaniach do języka łacińskiego, które wytyczyły drogę kulturze polskiej, w zabytkach tej kultury, — a znajdziemy odpowiedni materjał także i dla klasy pierwszej, dla której ośrodkiem zainteresowania ma być życie młodzieży i organizacja rodziny rzymskiej. Z drugiej strony — ze względu na ograniczenie się w gimnazjum do języka łacińskiego z wyłączeniem języka greckiego wypadnie w szerszej mierze, niż to czyniono dotychczas, uwzględnić kulturę grecką.

Nie można też podręcznikowi oszczędzić zarzutu, że nie dość konsekwentnie liczy się z ustrojem psychicznym dzieci. Dziecko, zwłaszcza 12 czy 13-letnie, chce być traktowane poważnie; żąda, by mu dano to, co mu się przyrzeka. Z drugiej strony umie myśleć konkretnie a nie abstrakcyjnie; dlatego tak przemawia do jego umysłu to, co oparte na poznaniu zmysłowem; jeśli idzie o podręcznik — to, co jest ilustrowane; ale w tem musi być ścisłość i konsekwencja. Ust. 26 zaczyna się od słów: *In atrium Romanum mecum venitis, pueri. In atrio Marcum v i d e m u s cum Timarcho paedagogo*. Dalej — *ad compluvium Aulus ludit*. Ale rycina w tekście zupełnie kłam zadaje tej zapowiedzi. Autor ma zapewne przed oczyma atrium w domu Corneliusa Rufusa (Mužik-Perschinka); stąd obraz chłopczyka, bawiącego się przy sadzawce okręcikami i koncepcja bitwy morskiej. Jeśli jednak rycina w książce tego nie przedstawia, nie wolno dzieciom zapowiadać *videmus*.

Uwagi gramatyczne ujęte w formę napisów, podających przed każdym ustępem treść materjału gramatycznego. Te same napisy poprzedzają każdorazową preparację. W jakim celu dwa razy podano to samo — trudno zgadnąć, zwłaszcza, jeśli się zważy, że ustępy o treści ciągłej nie powinny mieć etykiet gramatycznych, o czem zresztą pamiętał autor *Wstępnej nauki języka łacińskiego*. Terminologja gramatyczna podana w języku łacińskim i polskim, co byłoby zresztą zaletą książki, gdyby terminologja polska nie była miejscami sztucznem tłumaczeniem łacińskiej. Tego rodzaju wyrażenia jak celownik posiadacza (dat. possess.), narzędnik rozłączenia (abl. separ.) zupełnie obce gramatyce polskiej są niepotrzebnem a nawet szkodliwem obciążeniem pamięci dziecka. Kto wie, czy na tym stopniu nauki nie należałoby zaniechać również łacińskich etykiet składniowych a dążyć tylko do przyswojenia właściwej językowi łacińskiemu składni drogą przykładów mających charakter tzw. zwrotów. Nie zgodziłabym się też na uwagi przerywające tok zdania polskiego, przeznaczonego do przekładu na język

łaciński — jak na s. 21 w. 3: „Właśnie (nie tłumacz!) czytałem o Hannibalu". Możnaby takie uwagi — o ile to konieczne — umieszczać pod tekstem, albo raczej w części zawierającej preparacje. Wszelkie uwagi przerywające tekst są niemiłosiernem przerwaniem toku myśli dziecka. Nieraz nie spotykają się one z właściwem zrozumieniem. Ile razy uczeń, starszy nawet, tego rodzaju uwagi w słowniku jak 'rzadziej, przenośnie' — uważają za przekład danego słowa; albo — *istuc* 'tam (gdzie ty jesteś)' rozumieją: *istuc* 'gdzie ty jesteś?' Należy więc w podręczniku zwłaszcza dla klasy I unikać takich uwag, a już najbardziej tych, które łamią prostolinijność języka polskiego, jak (s. 18 ust. 23 zdanie ostatnie): „piękne dary otrzymasz (tłumacz: będą ci dary)". Takiego wyrażenia uczeń wogóle nie powinien widzieć ani słyszeć.

Zaletami książki są czystość i poprawność języka łacińskiego, prosta i przejrzysta budowa zdań, odpowiednie rozmieszczenie materjału gramatycznego, staranny słownik (z tem, że pokrewieństwo wyrazów jęz. łacińskiego i nowożytnych, zwłaszcza polskiego, mogłoby być w szerszej mierze uwzględnione), wielka ilość ilustracyj (przewyższająca nawet nieco liczbę ilustracyj odpowiedniej części *Wstępnej nauki języka łacińskiego)* miły wygląd zewnętrzny i taniość podręcznika (85 gr.).

Mimo tych zalet książka nie odpowiada wymogom nowej szkoły.

REGINA SCHÄCHTERÓWNA

J. Kowalski i M. Golias, Puer Romanus. Czytanki łacińskie dla klasy I gimnazjów ogólnokształcących. Lwów 1934. Państwowe wydawnictwo książek szkolnych.

Podręcznik owiany nowym duchem — *in capite et in membris!* Z okładki uśmiecha się twarz dziecka, a cała książeczka napisana dla dziecka; nietylko po to, by się nauczyło form łacińskich, lecz by ciekawem okiem śledziło życie swoich kolegów z przed dwu tysięcy lat; by musiało bawić się, cieszyć i pracować z nimi; by widziało odbicie duszy własnej w krysztale duszy dziecka rzymskiego. Takie nastawienie książki skraca odległość wieków, dorzuca cegiełki trwałe do budowy gmachu kultury humanistycznej, którego wieżyce wystrzelą w górę tam wyżej, im żywiej, im samorzutniej będą biły serca naszych najmłodszych w takt życia najmłodszych Rzymian. *Puer Romanus* porywa w sam wir życia rzymskiej młodzieży; dzięki niemu znajdzie się nasz *puer* w ośrodku tego życia.

To duch nowej szkoły *in capite*. Nie brak go też *in membris*. Do ćwiczenia w czytaniu przeznaczają autorowie znane powszechnie wyrażenia łacińskie. Któż z uczniów nie będzie znał choć jednego z nich? Jakiż pożądany i piękny wyścig nastanie w klasie: ten zna to zdanie, inny drugie, ów trzecie. Jakżesz zbliży ten wstęp uczniów do książki, która i tak nęci już na samym początku postacią zgrabnego dziewczęcia (Diana z Gabii), obrazem wyścigów itd. Zwłaszcza, że treść każdego ustępu żywa, zaczerpnięta ze sfery zaiteresowania dzieci trzynastoletnich, a język jasny i prosty. Szczególnie ujmują żywością treści ustępy takie jak XXIV: Chłopcy dają przedstawienie. Ujęcie najistotniejszej treści Iliady (Patrocles w zbroi Achilleusa w walce z Hektorem) w formę zabawy chłopców, objętej kilkoma zaledwie zda-

niami, jest pod względem pedagogicznym niezrównane. Albo jaka to radość dla uczniów połączona z uczuciem dumy, kiedy czytają w pierwszem półroczu nauki języka — poważnego autora łacińskiego w oryginale! Mam na myśli ustęp XXV z jego skromnem zresztą zdaniem *Arma virumque cano*. Takich zdań powinno być więcej, a uczniowie winni wiedzieć, że to oryginalne słowa autora. Jak cieszą się dalej uczniowie, kiedy wolno im czytać, jak się bawili ich rówieśnicy w starożytności, jak się ubierali, czego się uczyli! Jak będą się cieszyły dziewczęta, kiedy znajdą w książeczce opowiadania o Marciach, o Luciach i Iuniach, kiedy będą czytały o paniach domu, o ich poważanem stanowisku w rodzinie. Bo podręcznik liczy się z młodzieżą żeńską, pisany jest — o ile mnie się zdaje — dla obu płci; nie wiem tylko, dlaczego tytuł *Puer Romanus* i zakończenie *List chłopców polskich do Marka*, wyszczególnia tylko płeć męską. Sądzę, że tu należy pomyśleć o pewnej zmianie.

Ustępy polskie do tłumaczenia na język łaciński wyzyskane są jako uzupełnienie łacińskich tekstów; treść ich zaczerpnięta jużto z życia rzymskiego jużto z polskiego. Połączenie treści rzymskiej, że tak powiem, z polską miejscami wprost niezrównane. Po mistrzowsku ujęta jest treść ustępu 10 *Wyścig pracy*. Pomost „między dawnemi a nowemi laty“ jest silny i umiejętnie rzucony. Objaśnienie hasła Marszałka Piłsudskiego „wyścig pracy“ jest pod każdym względem wysoce pedagogiczne.

Jeśli idzie o stronę formalną tekstów polskich, zarzuciłabym im jedno: częste przerywanie toku zdań uwagami — *tłumacz*. Takich uwag należy unikać; jeśli są nieuniknione, umieszczać je raczej pod tekstem albo w preparacji. Mojem zdaniem możnaby je bez szkody opuścić.

Co do układu książek należy wyróżnić: 1. Spis rzeczy (który jest właściwie spisem etykiet gramatycznych, odpowiadających dawnym ustępom. Że niema w tym spisie tytułów ustępów, to może i zaleta). 2. Spis rycin (może dla uczniów klasy I niekonieczną jest rzeczą podawanie źródła danej ryciny, bo to dla niego i tak niezrozumiałe. Zwłaszcza takie uwagi jak „Apollo Belwederski — fotografja“ są wprost niebezpieczne dla dzieci naiwnych). 3. Ćwiczenia w czytaniu. 4. Teksty łacińskie i polskie. 5. Ustępy polskie. 6. Słowniczek łacińsko-polski (ułożony z programem, raczej według zwrotów niż wyrazów). 7. Słowniczek polsko-łaciński. 8. Słowniczek imion własnych (z odpowiedniemi objaśnieniami).

Materjał gramatyczny usuwa się w toku tekstu dyskretnie w cień a jednak wprawną ręką rozmieszczony jest tak, że każdy ustęp jest podkładem do ugruntowania nabytych już wiadomości gramatycznych i posuwa naprzód na drodze zdobywania nowych. Materjał gramatyczny odpowiada zasadom programu, a 26 stron tekstu łacińskiego łącznie z polskim (zwłaszcza, że conajmniej jedną czwartą zajmują ilustracje) stanowi dostateczną rękojmię możliwości wyczerpania książki w ciągu jednego półrocza.

Puer Latinus jest ze wszech stron nader cennym podręcznikiem i wyklucza potrzebę tworzenia innych czytanek dla klasy I.

REGINA SCHÄCHTERÓWNA

KRONIKA

UROCZYSTOŚĆ W KOLE LWOWSKIEM PTF

W związku z kursem programowym języka łacińskiego, zorganizowanym przez Kuratorjum O. S. we Lwowie dla nauczycieli państwowych i prywatnych gimnazjów, którzy w II półr. mają rozpocząć naukę tego przedmiotu w kl. I nowego typu, PTF (Koło Lwów), w porozumieniu z Władzami szkolnemi, urządziło dnia 9 I 1934 uroczyste posiedzenie naukowe z następującym porządkiem dziennym: a) wręczenie radcy dr. Wincentemu Śmiałkowi dyplomu członka honorowego PTF, b) odczyt prof. Marjana Goliasa: *O metodę rozumienia tekstów łacińskich*, c) komunikaty naukowe. Posiedzenie to zgromadziło ponad 150 osób i zamieniło się w gorącą manifestację na cześć radcy Śmiałka, który bierze czynny udział w pracach PTF od zawiązków jego aż do chwili obecnej jako prelegent, gorliwy członek, przez kilka lat wiceprezes, prezes całego Twa w latach 1927 i 1928, dla PTF przełomowych z powodu zmiany organizacji, obecnie zaś prezes Koła Lwowskiego od grudnia 1931 r. Dlatego Walne Zgromadzenie PTF we Lwowie 22 IV 1933 r. uchwałą swą nadało mu godność członka honorowego za zasługi położone około rozwoju Twa w ciągu 40-lecia jego istnienia, za owocną działalność na polu wychowawczem przez krzewienie w sercach młodzieży zamiłowania do kultury klasycznej, za pracę naukową i obronę ideałów filologji klasycznej (o działalności Śm. por. *Kwart. Klas.* IV 1930, zesz. 1—2, s. 297 nn). Posiedzenie zagaił wiceprezes Koła, docent Uniw. J. K., dr. K. Jarecki, witając rektora Witkowskiego, dziekana Bulandę, przedstawicieli Kuratorjum O. S. w osobach Naczelnika Wydziału Szkół Średnich L. Jusa i wizyt. Tulei, instruktorów ministerjalnych Dąbrowskiego i Szerękowskiego oraz tak licznie zebranych członków Koła i uczestników kursu. Podkreślił, że radca Śmiałek należy do tych cichych pracowników, których działalność wzniosła piękny gmach PTF w ciągu 40 lat jego rozwoju, sięgający dziś na wszystkie ziemie Polski. Zkolei wiceprezes Zarządu Głównego PTF, prof. K. Chyliński, z właściwą sobie swadą, wygłosił piękne przemówienie, nadmieniając, że Jubilat, który w ub. r. przekroczył siedemdziesiątkę (ur. 18 VII 1863 r., obchodzi w tym roku złote gody rozpoczęcia studjów w Uniwersytecie Jagiellońskim i wstąpienia na drogę naukową, którą dotąd kroczy. Utalentowany, świetne rokujący nadzieje młodzieniec wybierał się na dalsze studja zagranicę. Lecz los skierował go na drogę działalności nauczycielskiej, gdzie zaskarbił sobie serca wychowanków i rodziców oraz uznanie władz szkolnych. Były to czasy walki przeciw wykształceniu klasycznemu, którego

walorów należało bronić. W szeregu tych obrońców gorliwych stanął W. Śmiałek i dotąd nie opuszcza tego stanowiska. Przemówienie swe prof. Ch. zakończył prośbą, aby Jubilat, czerpiąc z bogatej skarbnicy swego doświadczenia, służył owocnie sprawie filologji klasycznej w najdłuższe lata. Wśród owacyjnych oklasków Jubilat, wzruszony temi objawami uznania, podziękował wszystkim, z naciskiem podnosząc, że tę piękną dla niego chwilę wywołał wiek, ten zachód jesiennego skłonu, na który dobroć ludzka rzuca pęki kwiecia, nawet z barwnego kwietnika, jakim jaśnieją grzędy towarzystw naukowych. Padają one na grunt przeorany życiem, a przeto podatny na odczucie ciepłych i jasnych promieni, które kryją się zazdrośnie w kąciku wspomnień. Jeżeli udało mu się iść tak przez życie, że zachował kontakt z nauką, to zawdzięczał to w znacznej mierze podnietom ludzi wielkiej nauki i kultury, w kraju i zagranicą, krzepieniu myśli i woli ku aktualnym zawsze hasłom, jakie nauka stawiała. One też spoiły go z zadaniami Towarzystwa Filologicznego, którym w miarę sił był wierny. Wznowione obecnym aktem członkowstwo zobowiązuje go do dalszej służby Twu i do zachowania wdzięcznej pamięci wobec tych wszystkich, którzy blaskiem życzliwości schyłek lat umilić mu chcieli. Następnie z entuzjazmem przyjęto do wiadomości telegram gratulacyjny, nadesłany na tę uroczystość przez założyciela i prezesa PTF, prof. h. c. dr. L. Ćwiklińskiego, odczytany przez sekretarza Zarządu Głównego, prof. M. Szczerbańskiego, który również zapoznał zebranych z treścią dyplomu, wręczonego Jubilatowi. Po interesującym odczycie prof. Goliasa, znanego pedagoga lwowskiego, który z uwzględnieniem nowych podręczników z zakresu dydaktyki języków starożytnych omówił różne sposoby rozumienia tekstów łacińskich, radca W. Śmiałek przedstawił zebranym nową próbę objaśnienia ołtarza pergameńskiego, wplatając cytaty z wielu dzieł naukowych i Apokalypsy. Jakkolwiek pełen erudycji, odczyt skupiał uwagę słuchaczy pięknem ujęciem stylistycznem, właściwem prelegentowi. ST. PILCH.

Wzmianki o kontuszu w piśmiennictwie i sztuce staroklasycznej. (Odczyt dr. J. Willera na Kole Lwowskiem PTF. dnia 10 XI 1933).

Zagadnienie niniejsze świadczy najwymowniej o konieczności syntezy badań językowo-literackich i archeologiczno-ikonograficznych. Dotąd badania szły luzem i dlatego przeoczono bardzo ważne ogniwo łączące 'kontusz' ze Wschodem, ograniczając się do Turcji i Węgier. Stąd to poszło, że nie znaleziono pierwowzoru starszego od tureckiego, a sięgającego o 27 wieków wstecz do starożytnego Wschodu. Filologja slawistyczna zostawiła badania rzeczowe historykom i badaczom strojów. Zygmunt Gloger w *Encyklopedji staropolskiej* stoi na gruncie tureckim. Marja Gutkowska w *Historji ubiorów* — (Warszawa-Lwów, Książnica-Atlas 1932) mimo, że traktuje o strojach od starożytnego Wschodu do czasów naszych, ze szczególnem uwzględnieniem strojów polskich, nie stwierdziła w kwestji naszego przedmiotu nie wiele więcej od zapodań Glogera.

Przemożny wpływ filologji klasycznej w Austrji i Niemczech czasów zaborczych unieruchomił poniekąd samodzielne ujęcie zagadnienia,

gdyż filologowie polscy kopjowali wyniki badań obcych. Niemcy, ludy romańskie i inni Słowianie (głównie południowi) korzystali z obfitych źródeł klasycznych w badaniach własnych dziejów. Dopiero z odzyskaniem niepodległości szereg młodych filologów polskich za przykładem nestora filologów polskich Tadeusza Zielińskiego toruje sobie niezawisłą od obcych drogę w badaniach.

Lukę tę wypełnili po części slawiści; nie Miklosich jednak, twórca slawistyki, ale autor słownika polskiego B. S. Linde, za którym szli Berneker i Brückner, pierwszy w *Słowniku etymol. słowiańskim*, drugi w *Słowniku etymol. jęz. polskiego*. Uwzględnił prelegent pisarzy greckich, rzeźbę grecką, względnie hellenistyczną, malowidło wazowe i ścienne, numizmatykę. Z pisarzy zajmowali się zagadnieniem: historycy jak Herodotos, Xenophon, Dio Cassius, Arrianos, Diodoros, Strabon, (geogr.) Plutarchos, satyryk Lukianos, komedjopisarz Aristophanes, lexykografowie aż do czasów patrjarchy Photiosa (w. IX po Chr.). Wszyscy pisarze podkreślają zgodnie różnicę strojów wschodnich od greckich: tj. spodnie u Persów (barbarzyńców) i wierzchnie okrycie z r ę k a w a m i, nakrycia głów, w przeciwieństwie do Greków (już u Homera: kobiety białoramienne, tj. o nagich ramionach), którzy uważali te stroje za barbarzyńskie i przedstawiali je wiernie na pomnikach (płaskorzeźbach, w malarstwie) jako cechę barbarzyńców wogóle. W tragedji greckiej aktorzy przedstawiający królów, wieszczów, nosili długie szaty z rękawami, tenże strój spotykamy w kulcie Dionysosa, dalej hierophanci w mysterjach eleusyjskich, Aischylos rodem z Eleusis wprowadził właśnie strój ten na scenę, Melpomene, opiekunka aktorów tragicznych, również wyobrażona jest w owym stroju. W ten sposób królów w tragedjach zrównano z królami 'tyranami' perskimi, od których stroje z rękawami pochodziły. W V w. strój staje się modnym w Grecji jako strój zbytkowny. Wskazują też na to inwentarze szat Artemidy Braurjońskiej, Rzymianie zaś uważali strój ten za objaw zniewieściałości (*tunicae manicae* Vergil. *Aen.* IX 616, cesarz Commodus wdziewał przed pójściem do teatru chiton z rękawami z jedwabiu Dio Cassius LXXII 17).

Persowie na wzór Medów nosili szaty fałdziste, z rękawami, które zarzucano na plecy, jako że przeszkadzały w ruchach ramion, zawsze szaty na biodrach przepasywano; ponieważ na polowaniu i na wojnie były niewygodne, przeto używano ich tylko na dworze jako stroju ceremonjalnego. A na wojnie Persowie nosili krótkie szaty wierzchnie, sięgające poniżej kolan, z rękawami wąskiemi. Na ruinach pałacu królewskiego w Persepolis widać jeszcze gwardję królewską naprzemian w stroju dworskim Medów i obcisłych strojach Persów. Persowie ulegli atakom Alexandra W. Ale w III w. przed Chr. Parthowie osiągają niepodległość dawnych ziem właściwej Persji. Noszą stroje starych Persów, rękaw lewy szaty wierzchniej był jednak dłuższy od prawego, ponieważ prawa ręka potrzebna była w boju. W III w. po Chr. Sassanidowie tworzą państwo nowoperskie, przywracając wiarę, zwyczaje i stroje starych Persów. Więc długie rękawy u szaty wierzchniej zawsze przepasanej.

Najdawniejsze zabytki archeologiczne, znajdują się w ruinach pałaców w Persopolis i Pasargadae, potężne rzeźby w Behistun (odnośnie

do starożytnych Persów) potwierdzają w zupełności zapodania pisarzy greckich. Z epoki Sassanidów posiadamy rzeźby na grobowcach skalnych w Nagsch-Rustam. Za Arabów i późniejszych władców muzułmańskich rzeźby znikają. W epoce grecko-hellenistycznej rzeźba hell. stanowi główne źródło poznania stroju perskiego równolegle do dziel pisarzy greckich.

W malarstwie: Na tzw. wazie Dareiosa z Neapolu (znaleziona w r. 1851) Dareios siedzi na tronie w otoczeniu dworzan. Jest to ilustracja do opowiadania Herodota (VII 10), do narady przed wyprawą do Grecji. Obok strojów perskich widzimy postacie z odkrytemi głowami i obnażonemi górnemi częściami ciała (są to Grecy Azji Mniejszej).

Z monet należy cytować: dareikos (złoty stater), który się utrzymał przez cały czas trwania państwa perskiego. Podobnie jak na rzeźbach w Behistun, król nosi powłóczystą szatę dworską, w lewej ręce łuk (stąd Grecy przezywali monety perskie złote 'łucznikami', na późniejszych monetach król strzela z łuku). Taksamo Arsakes, protoplasta królów parthyjskich, przedstawiony jest na monetach, Arsakes XIV Orodes na srebrnych tetradrachmach w podobnej szacie. Szata sięgająca do kolan, -więc noszona w boju, z obcisłemi rękawami, występuje przedewszystkiem w borghezyjskim pomniku Mithrasa (obecnie w Louvrze w Paryżu). Młodzieniec w stroju wojennym z rękawami z a r z u c o n e m i n a p l e c y. Stroje Persów na tzw. Attalosanathema w bitwie z Persami już są z grecka modyfikowane, albo głowy są odkryte, albo mają kaptur na głowie, ale zato ciało nagie. 'Pers poległy' (Neapol) w stroju w całości wiernie oddany, w szczegółach jednak (chiton obnażający prawy bark) wzoruje się na Gallu. — Na łuku triumfalnym Septimiusa Severa, Parthowie występują w szatach z rękawami. Za panowania Parthów w Armenji i Georgji rozszerzyły się ogromnie zwyczaje i stroje perskie (silny wpływ języka perskiego, zapożyczone wyrazy perskie przypadają na czas Parthów).

Z malarstwa prelegent wymienił słynną mozaikę pompejańską przedstawiającą bitwę pod Issus między Alexandrem W. a Dareiosem III. Szata bojowa u wszystkich Persów. Król nieodstępną dzierży broń — ł u k. Na tzw. sarkophagu Alexandra (w Stambule) Alexandros w bitwie pod Arabelą i młody jeździec noszą chiton z rękawami, stary jeździec ubrany w szatę bojową Persów, a w scenie polowania nosi ją jeździec grecki. Główna strona sarkofagu wyprzedza zapodania historyków epoki hellenistycznej o przyjęciu stroju perskiego przez Alexandra i Makedończyków.

Arabowie, którzy podbili państwo Sassanidów, kombinowali stroje staroperskie z własnemi. R ę k a w y s i ę g a j ą c e d o ł o k c i, r o z c i ę t e, zwykłe, albo zwisające, do przeciągania ramion. Rękawy te powstały z dawnego lewego Parthów. Kostjum ten przejęły wszystkie odgałęzienia muzułmańskie i wszyscy mieszkańcy Kaukazu, Georgowie, Ormianie, aczkolwiek byli chrześcijanami. Zakonnicy chrześcijańscy z Mingrelji noszą habity tylko z j e d n y m (l e w y m) rękawem (bez prawego) jako zwyczaj zachowany po Parthach.

Stroje tureckie powstały z perskich + arabskich. Nas interesuje obok kaftanu, którego rękawy wyzierają z ubioru wierzchniego (więc rodzaj żupana), krótszy strój, obcisły z długiemi, na przodzie rozciętemi, zwisającemi rękawami. U Polaków wiek XVI przynosi stroje turecki

i węgierski. W drugiej połowie XVI w. ustala się jako strój na czas dłuższy żupan i wierzchnie okrycie z rękawami przeciętemi. Odtąd tylko wierzchni strój ulega modzie. W w. XVI Polacy zdobywają kontusze na Turkach i Tatarach, przywdziewają je na polskie żupany, pas przeniesiono na wierzch kontusza. Zygmunt III zamiłowany w etykiecie i w stroju hiszpańskim wzbronił królewiczowi Władysławowi noszenia stroju narodowego. Pod koniec w. XVII kontusz (z żupanem) staje się powszechnym wśród szlachty i mieszczan. Jan III Sobieski, był pierwszym, a zarazem ostatnim królem, który zawsze chadzał w kontuszu. Dyakowski podaje, że podczas odsieczy Wiednia zachodziła obawa, czy żołnierze cesarscy będą umieli odróżnić pułki polskiej lekkiej jazdy od Turków, noszących podobne ubiory (Gutkowska s. 79). Zarzucanie wylotów na plecy przypomina zwyczaj staroperski. Do kostjumu polskiego należał jeszcze sajdak, jako znak służby wojskowej (gwardziści perscy mięli łuk na lewym barku i sajdak na plecach, wszyscy Persowie, Dareios I na monetach, Dareios III na mozajce pompejańskiej mają łuki, król Szapuhar z rodu Sassanidów przedstawiony jest jak ćwiczy się w strzelaniu z łuku). Kontusz sięgał poniżej kolan. Czamary w okresie Sejmu Czteroletniego, podobne do kontuszów, miały rękawy zeszyte w całości. Tak więc wraca kontusz do swego pierwowzoru perskiego. Kapota w. XVIII zawsze zapięta na żupanie przedstawia inną odmianę perskiego stroju wojennego.

Nomenklatura. Wszyscy slawiści zgodni są w tem, że kontusz jest pochodzenia wschodniego. Miklosich w Słowniku etymol. jęz. słowiańskich sprowadza wyrazy słowiańskie do węgierskiego i tureckiego. Berneker zestawia tak samo wszystkie formy słowiańskie. Według niego języki słowiańskie przyjęły wyraz bądźto od madjarskiego, bądźto od tureckiego. Ale uważa, że język turecki nie jest źródłem ostatecznem. Za Koschem, badaczem języków irańskich, oświadcza się przeciw Miklosichowi, a powołując się na naszego Lindego, którego Miklosich pomija milczeniem, wyraża się o nim: „Linde eirnnert ansprechend an das von Xenophon Cyropädie 8, 3, 10, 13 u. a. überlieferte kandys, ein pers. Obergewand (Linde przypomina przekonywująco przekazane przez Xenophonta kandys, perską wierzchnią szatę). Widzimy więc, że Linde, w *Słowniku języka polskiego*, Lwów 1855 IV. s. 4356 pod wyrazem kontusz, 'Medorum kandys' pierwszy podniósł pokrewieństwo wyrazu polskiego ze staroperskim. Brückner I 253 przyjmuje to, nie wymieniając jednak Lindego, jak unika wogóle cytatów. Co do samej formy, przekazanej przez Greków, odtworzenie pierwowzoru jest łatwe, jako, że greckiej końcówce -ys odpowiadają w sanskrycie i irańskiem: uš (więc gr. *mys* = polsk. *mysz*, lit. *musz,* irańskie *muš*), taksamo *kanduš, zwłaszcza, że w dialekcie słowackim mamy *kanduš* (wedł. Bernekera), albańsk, *kondoš* z tureckiego: *kontoš*. Znamienne jest bawarskie *kantusch*, które według Bernekera pochodzi wprost z polskiego. Jest to słuszne i ważne zdaniem prelegenta, że stanowiska historycznego: słoweńskie *kantuš*, bawarskie *kantusch*. Jest to bowiem najwymowniejszym dowodem olbrzymiego wrażenia, jakie postać legendarna bohaterskiego króla Jana wywarła na umysłach ludu

niemieckiego zamieszkującego kraje alpejskie Habsburgów. Dlatego też wyraz znany jest tylko w narzeczu bawarskiem.

Zachodowi kontusz jest obcy. Uderza rzecz jedna, że tylko u Turków, Węgrów i Polaków kontusz ma cechę odświętną, u ludów ujarzmionych przez Turków natomiast kontusz jest czemś codziennem; po drugie są to narody zamiłowane w jeździe konnej. Już Persowie słynęli ze stadnin a swe zwycięstwa zawdzięczali jeździe. Parthowie i Sassanidowie dawali się nawet Rzymłanom we znaki dzięki jeździe swej. Dziwne były też dzieje i wzajemne ustosunkowanie sąsiadujących niegdyś ze sobą narodów i państw od chwili, gdy wspólny wróg — Rosja zagrażała im. Turcja użycza gościnności Rakoczemu, konfederatom barskim, Bem i Rakoczy umierają w Turcji zdala od ojczyzny. Persowie także utracili niepodległość, ale kilkakrotnie okazywali cudowną żywotność w odtwarzaniu bytu państwowego. Walory moralne wywoływały podziw u późniejszych Greków, a zwłaszcza u pisarzy chrześcijańskich, odrzucających nazwę 'barbarzyńców'. Jezajasz nazywa Kyrosa (45,1) jedynego władcę nieżydowskiego, 'pomazańcem Bożym'. Coraz więcej wysuwa się na pierwszy plan znaczenie ich etyki i religji w religjoznawstwie. Oni przekazali Arabom sztukę wojenną i skarby piśmiennictwa helleńskiego wtedy, gdy Iustinianus usunął filozofów z Athen. Kandys dworski Medów i Persów zachował się po dzień dzisiejszy w nieco odmiennej formie w szacie duchowieństwa greckiego (popów), bojowy krótki kandys Persów, Parthów, Sassanidów zmienia się w rękawy rozcięte Arabów, stąd przyjmują go Turcy i Węgrzy, a także i Polacy; wprost od Persów — mieszkańcy Kaukazu.

Związku między minionemi wiekami, a późniejszemi czasy i cywilizacją własnego narodu nie wyczuł jednak nikt inny jak Polak Linde, dzięki wykształceniu klasycznemu.

ODCZYT PROFESORA TADEUSZA ZIELIŃSKIEGO W ŁODZI

Staraniem ruchliwego oddziału Polsko-italskiego Tow. im. Dante Alighieri odbył się tu w niedzielę, dnia 17 grudnia 1933 r. odczyt prof. Zielińskiego na temat „Religja a sztuka w starożytnej Grecji". Wrażenie, jakie zrobiło na wypełniającej szczelnie salę odczytową publiczności samo ukazanie się Zielińskiego, przypomniało piszącej to sprawozdanie słowa Aristotelesa: „Gdybyście kiedyś spotkali człowieka w postaci, w jakiej rzeźbiarze przedstawiają bogów, nie ulega wątpliwości, że wszyscy byliby gotowi go uczcić i służyć mu, jak istocie wyższej". Wszyscy bowiem spontanicznie powstali z miejsc, uczciwszy w ten sposób tę niezwykłą aparycję Pheidiasowego Zeusa i Ś-go Piotra w jednej osobie. Możnaby powiedzieć, że Zieliński sam ucieleśnia wymarzoną przez siebie wizję antycznego chrześcijaństwa. Toteż sądzę, że treść jego odczytu nie powinna była nikogo zaskoczyć, i że wszyscy doznali po wysłuchaniu go takiego uczucia, jakie mamy po zapoznaniu się z jakiemś skończonem dziełem sztuki i to bez względu na to, czy przypada nam ono, czy nie do gustu — że jest prawdziwem, jak twór organiczny. Zasadnicza idea — sztuka religijna chrześcijańska kultywuje myśl religijną antyku o objawieniu się Boga w pięknie — przyświecała —

jak zwykle u Zielińskiego — już od początku harmonijnie zbudowanej przez niego całości, z jej leitmotivem: kornie pochyloną przed wizerunkiem Matki Boskiej nieszczęśliwą Małgosią Goethego. Towarzystwu Polsko-italskiemu należy się szczera wdzięczność za usługę kulturalną, jaką wyrządziło miastu.

STEFANJA WARSZAWSKA

IPHIGENEIA W AULIDZIE WYSTAWIONA W BRZEŻANACH

W dniach 6 i 7 czerwca 1933 odegrała młodzież gimnazjalna tragedję Euripidesa *Iphigeneię w Aulidzie* w przekładzie Kasprowicza. Pieśni chóralne i solowe wykonano według kompozycji przedwcześnie zmarłego muzyka polskiego Gorzelniaskiego. Nuty tej wzorzystej kompozycji, utkanej z motywów średniowiecznych i wschodnich, zachowane tylko w rękopisie, zawdzięczają wykonawcy uprzejmości p. Wizytatora Cybulskiego. Dekoracja, uzbrojenie, większa część odzienia były dziełem uczniów gimnazjum. Stroje chóru, oraz Iphigenei i Klytaimestry zrobiły wykonawczynie tych ról same, łącząc poczucie stylu epoki wojny trojańskiej z oryginalną iście dziewczęcą pomysłowością.

Przedstawienie przygotowywano długo z niezwykłą starannością. Dlatego można było śmiało usunąć budkę suflerską. Młodzi wykonawcy przejęli się szczerze swemi rolami, starając się wydobyć z nich odpowiedni ton. Udało się to przedewszystkiem wykonawcom ról głównych, Ludmile Rapfównie (Iphigenei) i Bolesławowi Sitarskiemu (Agamemnonowi). Bohaterka tytułowa oddała zarówno w mimice jak i w głosie najsubtelniejsze fazy przemiany duchowej, którą zauważył już i... zganił Aristoteles. Ideę poświęcenia się dla ojczyzny podkreśliła z najgłębszem zrozumieniem i wyczuciem. Niezwykły umiar w głosie i ruchach, wdzięk dziewczęcy, uwydatniający się niemniej w ujęciu bohaterki, dojrzałej do poświęcenia niż w szczebiocie miłującej ojca córki, subtelne wycieniowanie tonów melosu — sprawiły, że Iphigeneia Rapfówny była naprawdę przekonywującą. Sitarski jako Agamemnon uwydatnił w sposób bardzo daleki od dyletantyzmu całą skalę uczuć, jaką Euripides wydobywa ze strun serca naczelnego wodza, tak napiętych, że lada chwila pęknąć mogą razem z lutnią — sercem. Walka wewnętrzna Agamemnona, w której pobrzmiewają zmieszane głosy miłości, obowiązku, obawy znalazła w tej interpretacji pełny wyraz mimiczny i wokalny. Reszta ról poprawna, starannie wycieniowana wykonana została przez Klarerównę Otylję (Klytaimestra), Bączkowskiego Tadeusza (Achilleus), Zdeba Kazimierza (goniec), Krężla Pawła (starzec); blado wypadła w stosunku do innych rola Menelaosa.

Chór wykonał ewolucje taneczne przy wygłoszeniu parodosu, który został pojęty pod względem wokalnym jako parakataloge (παρακαταλογή); stasima odśpiewane jako mele (μέλη) z akompanjamentem fortepjanu oddawały wszelkie odcienie nastroju, do którego ekspresji dąży muzyka Gorzelniaskiego. Chóry przygotował i kierował niemi dyrektor zakładu Edward Reiter; akompanjowała ucz. klasy VI Zofja Winterówna; część wokalną przygotowała Dr. Regina Schächterówna, która też poprzedziła

przedstawienie prelekcją, uwydatniającą patrjotyczny i religijny pierwiastek ideologji Euripidesa, podkreślony przedewszystkiem w *Iphigenei w Aulidzie*.

SPRAWOZDANIE SKARBNIKA I ADMINISTRATORA WYDAWNICTW PTF

Lista wpłat Członków PTF. w czasie od 1 listopada do 31 grudnia r. 1933.

Paweł Albrecht, Łódź 6 zł., M. Ankiewicz, Wilno 6 zł., dr. A. Bednarowski, Lwów 18 zł., M. Biesiekierska, Częstochowa 9 zł., A. Bolek, Tarnów 12 zł., M. Chowańcówna, Nowy Targ 12 zł., B. Chrzanowski, Ostrów 8 zł., E. Dumański, Równe Woł. 6 zł., M. Fedorowicz, Przemyśl 6 zł., M. Gąszczyński, Włocławek 18 zł., Gimnazja: państw., Chodzież 16 zł., Gniezno 8 zł., Gródek Jagiell. 18 zł., Kościan 16 zł., Kowel 8 zł., Rawicz 8 zł., Rzeszów 8 zł., Starogard 9 zł., Święciany 16 zł., koed. hum., Wilno 2.50 zł., K. Górski, Warszawa 24 zł., W. Grużewski, Lwów 4 zł., ks. Fr. Grzesło, Grajewo 12 zł., T. Hlibowicki, Wieluń 3 zł., dr. J. Holler, Ostrowiec 8 zł., dr. W. Hołejko, Rabka 12 zł., E. Hüttner, Lwów 9 zł., dr. K. Jarecki, Lwów 18 zł., dr. M. Jezienicki, Stanisławów 18 zł., M. Józefiak, Kościan 8 zł., W. Klimek, Sanok 6 zł., Koła: Krakowskie 353.70 zł., Poznańskie 16 zł., Przemyskie 34 zł., Stryjskie 90 zł., Tarnopolskie 43.74 zł., Wileńskie 100 zł., L. Kosyrczyk, Żory 11 zł., St. Krzysik, Kalisz 6 zł., C. Krzywkowski, Włocławek 28 zł., T. Lewicki, Lwów 16 zł., dr. St. Lewinkopf, Łódź 12 zł., dr. H. Lilien, Częstochowa 12 zł., J. Loria, Warszawa 8 zł., P. Łada, Skierniewice 12 zł., L. Łękawa, Brody 9 zł., J. Michałowski, Kraków 129 zł., A. Miętuś, Poznań 8 zł., Mgr. I. Mitusiówna, Olkusz 12 zł., A. Mudrak, Lwów 6 zł., J. Nosal, Włocławek 12 zł., dr. G. Piankówna, Warszawa 30 zł., dr. St. Pilch, Lwów 6 zł., M. Pistolówna, Lwów 2 zł., T. Przylibski, Dolina 12 zł., St. Puchała, Gniezno 19.50 zł., J. Rączy, Rzeszów 16 zł., B. Rostkowski, Warszawa 32 zł., Różycki, Chełmno 2 zł., St. Rzepiński, Kraków 12 zł., R. Schimmel, Królewska Huta 16 zł., E. Serafinowicz, Kobryń 16 zł., J. Ślusarz, Lwów 2 zł., dr. J. Smereka, Lwów 18 zł., E. Stachak, Różanystok 4 zł., Z. Stammówna, Wilno 12 zł., I. Sternbach, Borysław 4 zł., F. Stokłosa, Bielsko 21 zł., Fr. Szmyd, Lwów 6 zł., J. Szczepański, Lwów 18 zł., M. Szczerbański, Lwów 6 zł., ks. Szydelski, Lwów 10 zł., J. Taraszczuk, Rohatyn 7 zł., Tyrkiel, Prużana 12 zł., dr. E. Urich, Lwów 6 zł., Wendlandt, Chełm 9 zł., Wesołowski, Siemianowice 9 zł., Wierzbicki, Lwów 6 zł., N. Wiszniewski, Krzemieniec 6 zł., B. Wiśniewski, Lwów 2 zł., Wołoszański, Nisko 10 zł., S. Wrębski, Kościerzyna 12 zł., Zawadzki, Lwów 3 zł., S. Zubrzycki, Tłumacz 4 zł.

Prenumerata roczna wynosi 12 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 3·50 zł. Prenum. łączna czasop. Eos i Kwart. Klas. 18 zł. (przedtem 24 zł.). Prenum. czasop. Eos 9 zł. (przedtem 14 zł.).

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20,
prof. J. Szczepański, Lwów, ul. Św. Zofji 32 a.

Adres administracji: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2

Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.